

**Stuart Florence**

**Mur miłości**

## ROZDZIAŁ 2

Popołudniowa herbata była dla babki rytuałem.

Od pierwszego dnia, kiedy Sheila tu przyjechała, całe to zamieszanie wokół picia herbaty wydawało się jej śmieszne i trochę absurdalne: na atłasowym obrusie musiała stać krucha porcelanowa zastawa i srebrne łyżeczki o muzealnej wartości. Dwudziestotrzyletnia dziewczyna nie bardzo pojmowała na początku, po co to wszystko, ale po dwóch miesiącach zaczynała się powoli przyzwyczajać i rozumieć, czemu było to dla babki takie ważne.

Codzienny rytuał był dla tej starszej kobiety jednym ze sposobów, w jaki pielęgnowała w sobie wspomnienia z minionych lat. A przeszłość znaczyła dla Marcii Wilton wszystko, teraźniejszość — prawie nic.

Jeżeli nie uda mi się o tym zapomnieć, to kiedyś będę podobna do niej.

Ta myśl nie opuszczała Sheili teraz ani na moment. Zdawała sobie sprawę, że podobnie jak babka, żyła wyłącznie przeszłością i że poprzez śmierć Billa straciła nie tylko ukochaną osobę, ale także chęć do życia. Tak jak babka, Sheila uciekała w przeszłość, bo tylko tak mogła się jeszcze raz z nim połączyć.

— Czyż tu nie jest ślicznie? — zapytała, a raczej powiedziała Marcia rozglądając się po przytulnie urządzonego pokoju. "Zawsze miało się wrażenie, że nigdy jej nie znudzi podziwianie tych dywanów ze Wschodu i antycznych mebli, wypolerowanych do połysku. Kiedy wzrok Marcii zatrzymał się na portrecie Neda zawieszonym nad kominkiem, jej oczy zaszły jakby lekką mgłą.

Wiem, że to tylko takie rojenia starej kobiety — zaczęła z westchnieniem — ale czasami jestem prawie pewna, że Ned siedzi tu razem z nami, kiedy pijemy herbatę, i gdyby tylko chciał, mógłby się w każdej chwili włączyć do naszej dyskusji.

Ned był zmarłym przed dziesięcioma laty mężem Marcii. Sheila spojrzała na babkę bardziej uważnie.

Czy myślisz, babciu, że zmarli mogą do nas wracać? Zadała to pytanie komuś po raz pierwszy, chociaż sama zmagą się z nim od jakiegoś czasu. W długie, nie kończące się noce, kiedy leżała płacząc za wszystkim, co straciła, odpychała je od siebie, bo bała się wkroczyć na ten niebezpieczny teren. Ale z drugiej strony, jak mogła się nie zastanawiać? Przecież mieli się pobrać za trzy dni. Czy to możliwe, że ten kochający życie człowiek, zawsze uśmiechnięty i pełen wigoru, mógł tak po prostu odejść na zawsze? Tych

kilka okrutnych sekund, kiedy samolot spadał na ziemię, mogło na zawsze przeciąć to, co ich łączyło? Rzeczywiście niekiedy wydawało się, że jest tuż tuż, uśmiecha się do niej i stara się jej coś powiedzieć. Gdyby tylko mogła jakimś szóstym zmysłem zrozumieć znaczenie tych słów?

Oczywiście, że nie! odparła gwałtownie Marcia tonem doświadczonej kobiety, która ma do czynienia z głupim przesądem. — Myślę, że może ta miłość, którą nas darzyli, trwa dalej gdzieś wokół nas. Ale oni nie mogą powrócić; nie, nie w takim sensie, o jakim ty myślisz. Dziwi mnie, dziecko, że właśnie ty o to pytasz.

— Ale powiedziałaś... Babka uciszyła ją spojrzeniem.

— Nieważne, co powiedziałam. Taka stara kobieta jak ja może sobie pozwolić na różne mrzonki. Ja mogę się zachowywać jak zgrzybiała staruszka, ale ty! Dziecko, masz dopiero dwadzieścia trzy lata i twoje miejsce jest między żywymi. A tak przy okazji, już dawno chciałam cię zapytać: czy nie uważasz, że powinnaś się zacząć rozglądać za jakimś młodym, przystojnym młodzieńcem przerwała, aby dolać sobie herbaty i wycisnąć kilka kropel cytryny — czy może masz zamiar siedzieć tak i rozmyślać, aż zamienisz się w taką zdziwaczalą staruchę jak ja?

Sheila była zdumiona. Nie spodziewała się takiej przemowy po babce, która żyła własnym życiem w hermetycznym świecie, i jeśli mogła, nie wpuszczała do niego nikogo. To był zresztą powód, dla którego Sheila przyjechała tu zaraz, jak tylko została zaproszona. Miasteczko, w którym mieszkała i pracowała, stało się nie do zniesienia, bo każdy jego zakątek przypominał jej Billa.

Była tam szkoła, w której wszyscy go podziwiali jako najlepszego zawodnika szkolnej drużyny. Sklepek na rogu, gdzie często wpadali, żeby się czegoś napić, i wiele, wiele innych miejsc, z których każde przechowywało jakąś jego część. Nawet ta zwykła ławka, na której siadywali opowiadając sobie jakieś bzdury i uśmiechali się do siebie; każde spojrzenie czy gest były wyznaniem miłości nawet wtedy, gdy rozmawiali o czymś zupełnie innym. Była jego dziewczyną — czuła się jego dziewczyną, wiedziała, że żadnej innej by nie chciał.

Chciała uciec od tych wspomnień, więc musiała wyjechać. Próbowwała uczyć dalej, ale nie mogła. Była zbyt pogrążona, miotła się w rozpacz myśląc tylko o ucieczce w jakieś ustronne miejsce, gdzie mogłaby się odciąć zupełnie od świata i z pustki i beznadziei wybudować własną egzystencję. Propozycja Marcii była idealna: mała, spokojna miejscowość uzdrowiskowa

w południowej Kalifornii, no i Marcia — dobrze już po siedemdziesiątce, wiodąca pustelnicze życie od wielu lat.

Wszyscy wkoło niej powtarzali: „Musisz po prostu przestać rozpaczać z powodu Billa. To nic dobrego dla ciebie. Płacz nie przywróci go do życia, więc weź się w garść. Zaczynaj znowu odwiedzać starych znajomych, chodź na przyjęcia, i w ogóle zacznij coś robić. Trzeba się tylko trochę wysilić, a potem już pójdzie. I zanim się obejrzyysz, zakochasz się w kimś znowu.”

Oczywiście znajomi, kiedy to mówili, mieli tylko jej dobro na względzie. Ale nie mieli nawet bladego pojęcia o tym, przez co ona musiała przechodzić każdego dnia. Nie rozumieli tego, co ona czuła do Billa, jak i tego, że nie była w stanie nawet myśleć o innej miłości. Cały czas liczyła na zrozumienie ze strony babki, i te dwa miesiące, które spędziła u niej, potwierdziły w pełni to zaufanie.

Marcia prawie dosłownie nie wpuszczała nikogo do domu. Przyjaciół miała nielicznych, a sąsiadów unikała jak ognia. Żyła samotnie, w dobrze utrzymanym domu, który z zewnątrz wyglądał na nie zamieszkały, pośród pięknych mebli, portretów tych, których kochała, i którzy już dawno odeszli, oraz wspomnień minionych dni. Popołudniowa herbata była jedynym wydarzeniem, które wprowadzało pewną odmianę w nudnej codzienności. I dlatego właśnie Sheila czuła się u babki bezpieczna; tu — z dala od tych, którzy radzili jej powrócić „do świata żywych” — wiedziała, że nikt jej nie będzie dręczył. Marcia wiedziała przecież, jak to jest, kiedy odchodzi ktoś, kto nadawał sens naszemu życiu. I dlatego nie będzie zadawać pytań, czy namawiać do robienia tych absurdalnych rzeczy. Ale teraz nawet ona...

Zabrakło wrzątku i Sheila poszła do kuchni. Zastanawiała się, jak to możliwe, że Marcia pije tak dużo herbaty, a jednak ma tak nieskazitelną cerę. W gruncie rzeczy, cały jej wygląd wydawał się sprzeczny z tym, co można by odczytać z jej metryki. Nie miała prawie zmarszczek, a siwe, mocne włosy dodawały tylko blasku tej twarzy. Nigdy nie chodziła przygarbiona, a stanowczy, zdecydowany krok kazał się domyślać, że kiedyś była jeszcze bardziej energiczna.

W rodzinie mówiono, że Sheila wygląda dokładnie tak jak babka, kiedy miała dwadzieścia kilka lat. Schlebiało jej to, ale nigdy tak naprawdę w to nie wierzyła. Może jej włosy były tak samo czarne, a oczy tak samo niebieskie. Może miała podobny wyraz twarzy i równie zgrabną figurę. Ale ani na moment by nie uwierzyła, że jest tak piękna jak babka w latach młodości.

Kiedy wróciła z wrzątkiem, zastała babkę nerwowo przechadzającą się po pokoju. Podpierała się przy tym laską z pozłacaną rączką, której używała z

powodu artretyzmu. Zdecydowała, że nie będzie pić herbaty: Może w ogóle powinnam przestać to pić.

Po twarzy Sheili przemknął niewyraźny uśmiech; skoro babka odżegnywała się od herbaty, to równie dobrze mogłaby ogłosić zbliżający się niechybnie koniec świata. — Ned zawsze mówił, że to świństwo. Parę łyków brandy byłoby dla mnie dużo lepsze. Może miał rację? Zawsze wychodziłam dobrze na jego radach. A jeśli brandy była dobra dla Churchilla i dla Neda, to czemuż nie miałyby być dobra dla mnie?

— Babciu droga — Sheila zaczęła się przekomarzać — na pewno wszystko w porządku? Nie jesteś dzisiaj chyba sobą? Najpierw wysyłasz mnie na polowanie za jakimś przystojnym młodzieńcem, a teraz ta brandy, której przecież nie znosisz. Uśmiechała się dalej i spoglądała na babkę z wyrazem szacunku i miłości. Miłości wzajemnej, o której obie wiedziały, chociaż nigdy o niej nie mówiły. Mimo że dzieliła je przepaść pokoleniowa, łączyło je o wiele mocniej pokrewieństwo ducha, z którym lata kalendarzowe nie miały nic wspólnego.

Sheila zapaliła papierosa, a Marcia tymczasem podchwyciła jej wątek:

— A dlaczego nie miałybyś zapolować? Co w tym złego? A jest jakiś inny sposób, w jaki kobieta może zdobyć dla siebie mężczyznę? Boże drogi! — tu pomachała groźnie laską i spojrzała surowo na wnuczkę. — Gdyby tak wszystkie dziewczyny wyzamykały się na cztery spusty, tak jak ty to robisz, w oczekiwaniu, że może ktoś kiedyś sforsuje główne wejście, to co? Czy świat mógłby się dalej kręcić? Dlatego właśnie natura wyposażyła każdą kobietę godną tej nazwy w zmysł myśliwego. Zatem... nie ma na co czekać. Czy myślisz, że można bezkarnie robić coś wbrew naturze?

— Ale ja nie chcę żadnego mężczyzny, babciu! Myślałam, że ty mnie rozumiesz. Kiedy straciłam Billa...

— Wiem, wiem. Bill był twoją prawdziwą miłością, i kiedy zginął, przeżyłaś ogromny szok. Ale to się stało, i nic nie możesz poradzić, tylko pogodzić się z tym. — Nie mogę — przelykała ślinę, walcząc z napływającymi łzami, które zawsze były tuż-tuż. Głos miała drżący. — Tak bardzo go kochałam. Mieliśmy tyle planów na przyszłość. Nawet projekt domu, który mieliśmy wybudować. Bill chciał zrobić sam większość mebli. Miał do tego zdolności. Czy ci pokazywałam to żłobione pudełko, które zrobił na moją biżuterię? I chcieliśmy mieć czwórkę dzieci: dwóch chłopców i dwie dziewczynki. Bill miał bzika na punkcie dzieci, i...

Wybuchnęła spazmatycznym, gorzkim płaczem ukrywając twarz w dłoniach. Stara kobieta dała się jej wypłakać i nie mówiąc ani słowa czekała, aż wyrzuci z siebie nagromadzony żal. Sheila przestała płakać, spojrzała na babkę i bijąc pięściami o fotel wykrzyknęła szlochając:

Gdybym tylko pojechała z nim na Alaskę! Chciał, żebym pojechała, a ja się uparłam, że poczekam. Gdybym pojechała, mielibyśmy razem cały rok - cały, piękny, długi rok. Ale nie, uparłam się i tyle straciliśmy!

Po raz pierwszy przez jej żal przebijała złość. Ale też zawsze dotąd Marcia pokazywała jej szczerze współczucie i potrafiła ją jakoś pocieszyć. Wystarczyło, że przytuliła ją mocno do siebie, i już czuła się znacznie lepiej.

Dzisiaj Marcia jakby zapomniała słów pocieszenia. Mogło się zdawać, że ma tego wszystkiego dosyć, i aby dać temu wyraz, przybrała niewzruszoną postawę.

— No, ale nie pojechałaś na Alaskę, i to jest kolejna rzecz, z którą się musisz pogodzić. Już czas, żebyś się nauczyła, do czego w znacznej mierze sprowadza się życie: do umiejętności pogodzenia się z tym, czego nie można zmienić i na co nie ma się wpływu. A to, w jaki sposób odbierasz ciosy, którymi okłada cię życie, pokazuje, kim naprawdę jesteś. Słabeusze! — wykrzykiwała stukając łaską o podłogę. Tylko słabeusze żyją na zawsze przeszłością. Człowiek naprawdę silny odbiera dumnie ciosy i walczy dalej, idąc do przodu. Zawsze myślałam, że należysz do tych mocnych. Jesteś przecież moją wnuczką.

— Ty sama żyjesz przeszłością, babciu.

— Bo tylko tak mogę żyć! — Marcia znowu krzyczała raczej, niż mówiła. — Jestem starą kobietą, której już niewiele dni zostało. Starą, zrzedliwą, samolubną kobietą, która żyje w przeszłości, bo nie ma już przed sobą żadnej przyszłości. Ja już czekam tylko na pogrzeb, ale ty? Twoje życie się ledwie zaczęło.

— Bill był moim życiem — powiedziała Sheila i zaczęła na nowo płakać. Kiwając powoli głową, babka usiadła z powrotem w fotelu i wbrew wcześniejszemu postanowieniu nalała sobie kolejną filiżankę herbaty.

— No i co ja mam z tobą począć, moje dziecko? — jej głos stał się znowu łagodny i przepełniony czułością i troską. — Wiesz, jak bardzo cię kocham. Zawsze chciałam mieć córkę, ale jak wiesz, miałam tylko twojego ojca, więc zajęłaś miejsce, które miałam przygotowane w sercu dla własnej córki. Chcę, żebyś była szczęśliwa, żebyś mogła dostać od życia tych parę rzeczy, które można mieć. Ale żeby się tym cieszyć, trzeba brać, dopóki się jest młodym, bo potem jest już za późno.

Marcia ukradkiem przetarła oczy. Przełknęła ślinę, i bawiąc się nerwowo kołnierzykiem sukni ciągnęła dalej:

— Tego właśnie chcę dla ciebie. I dlatego nie mogę już dłużej patrzeć, jak snujesz się niczym chodząca śmierć. Widzę, jak siedzisz i wpatrujesz się w pustkę. Po nocach słyszę twój płacz do rana. Nawet gdy się uśmiechasz, to jest to żalospny widok. Nie można tak dalej, dziecko. Naprawdę. Mnie dobrze robi, kiedy się zamykam i z nikim nie widuję. Ja mam prawo przedkładać swoje własne towarzystwo nad wszystko inne, jeśli mam na to ochotę.

W tym momencie obie usłyszały głucho uderzenie w jedno z okien.

— Co to było?

Zaledwie Marcia zdążyła zadać to pytanie, kiedy coś uderzyło raz jeszcze, jednakże teraz na tyle mocno, że szyba nie wytrzymała i do pokoju wpadła mała piłka, uderzyła lampkę stojącą naprzeciw okna i spadła na podłogę. Zaraz potem usłyszały płaczliwy głos dziecka:

— Daj mi piłkę. Ja chcę piłkę!

Marcia zerwała się na równe nogi, wykazując przy tym energię, której nie powstydziałaby się kobieta znacznie młodsza.

— To ta mała zaraza z domu obok! Mówiłam temu dziecku setki razy, że ma się trzymać z dala od mojego ogrodu. Nawet kazałam wzmocnić ogrodzenie, żeby go utrzymać jak najdalej, ale na próżno. Ten mały wandal zawsze wraca. Raz kradnie mi róże, to znowu rzuca kamienie, a teraz ta piłka!

Przeszła przez pokój uderzając groźnie laską o podłogę i wyszła na balkon. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, dziecko, które spoglądało na nią z dołu, padłoby trupem na miejscu. Malec ciągnął za sobą na sznurku jakąś zabawkę, do której przytwierdzone były okazy rzadkich róż z kolekcji Marcii.

— Chcę moją piłkę.

## ROZDZIAŁ 2

Sheila zeszła z ganku po schodach i odezwała się do chłopca:

— Słuchaj, wiesz, że ci nie wolno przychodzić do ogrodu mojej babci?

— Czemu?

— Bo to jest jej ogród, a ona nie chce, żeby tutaj ktoś przychodził. Dzieci deptają trawnik i wrywają róże, przy których ona musi się napracować.

— Przestań uzalać się nad malcem — Marcia krzyknęła z góry. — Nie, żeby to była jego wina. To pewnie rodzice, którzy teraz pozwalają dzieciom gonić bez opieki i nie uczą je szanować cudzej własności. Chłopcze, czy twoja matka wie, że tutaj jesteś?

— Moja mama jest w niebie. Pojechała tam na wycieczkę i chyba już nie wróci. Sheila odruchowo przyciągnęła chłopca do siebie i przytuliła na moment. Zrobiło jej się go żal. Był taki ładny! Od razu pomyślała o synu, którego mogłaby mieć z Billem, gdyby żył...

— Jak się nazywasz, dziecko? — w głosie Marcii również pojawiła się nuta czułości, kiedy schodziła do nich na trawnik.

— Teddy.

— A dalej?

— Jestem Teddy Joe Lindberg, junior. Mój tata też jest Joe.

Całe to zajście uzmysłowiło Sheili, jak niewiele wspólnego miała babka z własnymi sąsiadami i jak niewiele o nich wiedziała. Dla niej mogli to być przybysze z kosmosu, a i tak nie miała ochoty zainteresować się ich problemami czy sytuacją rodzinną do tego stopnia, że nie miała nawet pojęcia, jak się nazywają. „Biedne dziecko!” — myślała tłumiąc płacz. „Jeżeli chce przyjść pobawić się w ogrodzie, to dlaczego babka miałaby go wyrzucać. Przecież nie może wyrządzić żadnych poważnych szkód, a dla chłopca to cała przygoda”.

Sheila była nauczycielką z powołania i lubiła dzieci. I nawet jeśli przez te ostatnie dwa miesiące trzymała się z dala od ludzi, to zdołała się zorientować, że mały Teddy miał jeszcze dwie starsze siostry. Poza tym w domu obok mieszkała jeszcze niska, tęga kobieta w średnim wieku.

— A kto się tobą opiekuje, Teddy? — zapytała.

— Ciotka Delia. Nienawidzę jej.

— To nieładnie tak mówić o własnej cioci.

— Ona mnie zawsze bije i nienawidzę jej. Babka pokiwała głową z aprobatą.



— To — muszę przyznać — mi się podoba u dzieci. Mówią bez ogródek, co im leży na sercu. Tyle tylko, że potem wszyscy dorastamy i zaczynają się te małe kłamstewka, a potem kłamstwa, którymi zasłaniamy prawdę. Teddy, powiedz mi, dlaczego kradniesz moje róże?

— Lubię róże.

— Aha, no cóż, skoro ktoś tak mówi, to jest to chyba dość rozsądny powód, prawda, Sheila?

— Tak myślę, babciu.

— No to weź moje nożyce i zrobimy ładny bukiet dla tego młodego człowieka. Skoro natura jest na tyle szczodra, aby nam podarować takie piękne róże, to wypada się przynajmniej nimi podzielić z kimś, kto potrafi to piękno docenić. Mam chyba rację?

— A moja piłka?

Dzieciak zaczął znowu krzyczeć i Sheila musiała przerwać przycinanie róż, żeby się nim zająć. Odprawiły go do domu i wróciły do kuchni. Należało teraz posprzątać po herbacie i przygotować lekką kolację. Babka jadła jedyny solidniejszy posiłek w południe, wieczorem — zwykle jedną czy dwie kanapki, a niekiedy sałatę. „Nie ma sensu napychać się wieczorem” — mawiała, twierdząc, że jest to przestępstwo, z powodu którego tak wielu ludzi umiera we śnie.

Sheila, co zrobimy z tym dzieciakiem? — zapytała Marcia przygotowując swoją ulubioną sałatkę. — Żal mi go i wiem, że nie jest wcale taki zły, ale nie mogę mu pozwolić biegać po ogrodzie. Chyba jestem już za stara, żeby się godzić na takie rzeczy. Spokój i samotność to wszystko, co mi pozostało. I kiedy kazałam poprawić ogrodzenie, to...

Zadzwonił dzwonek. Sheila podeszła do drzwi i z wymuszonym uśmiechem otworzyła kobiecie, w której rozpoznała sąsiadkę, o której Teddy mówił: „ciotka Delia”.

— Tak? — zapytała trochę zakłopotana, bo nie śmiała zaprosić jej do środka. W domu babki nie zapraszało się do środka tylko dlatego, że ktoś zapukał do drzwi. Nazywam się Delia Lindberg — powiedziała ostrym, przenikliwym głosem — mieszkam obok z moim bratankiem i zajmuję się jego dziećmi. Bardzo niewdzięczna praca — żadne z nich nie zwraca najmniejszej uwagi na to, co mówię. Że nie wspomnę o tym, iż nikt mnie nie docenia i nikogo nie obchodzi, jak bardzo się poświęcam od momentu, kiedy tu przyjechałam po tym, jak żona Joe'ego się zabiła.

— Zabiła się? — zapytała Sheila równie poruszona co zakłopotana. Zawsze czuła się dziwnie, kiedy zupełnie obcy ludzie zaczęli zwierzać się ze swoich najgłębszych tajemnic. A w takich sytuacjach człowiek musi słuchać. I co ma jej powiedzieć? Co powinna powiedzieć dobra sąsiadka? Ale przecież nie była dobrą sąsiadką, była wnuczką Marcii, no i jeszcze ten wysoki mur, który otaczał posiadłość specjalnie po to, żeby wszyscy trzymali się z dala.

— No, prawie — wyjaśniła kobieta dodając, że dla niej nierozważna jazda samochodem jest równoznaczna z samobójstwem. To tak, jakbyś się sam o to prosił. Ona zresztą nigdy by nie prowadziła szybciej niż sześćdziesiąt na godzinę, a i tak się wtedy byłaby na łasce tych wszystkich pijaków i samobójców. — Nie twierdę, że mam jakiś dowód na to, że żona Joe'ego była alkoholiczką, ale — dodała ponuro — mam swoje powody, żeby uważać, iż tak właśnie było. I muszę przyznać, że chyba nie robiła tego bez powodu. Te baki mogą każdego doprowadzić do pijaństwa. Wymuszona uprzejmość Sheili zmieniła się teraz w odpychający chłód:

— Jeżeli nie ma pani jakiegoś konkretnego celu tej wizyty — powiedziała — to niestety muszę przeprosić. Właśnie pomagam babce.

— Proszę mi nie trzaskać drzwiami przed nosem — pani Lindberg zaskrzeczała — słyszałam, jak pani babka grozi ludziom, którzy zbliżają się do jej drzwi, ale ja przychodzę w dobrych zamiarach. Przyniosłam je z powrotem.

To mówiąc podała róże, te same śliczne, czerwone i żółte róże, które podarowały chłopcu.

— Ten smarkacz mówił, że pani mu je dała, ale mnie nie nabierze. Powiedziałam mu, że jest małym kłamcą i złodziejem; no i sprawiłam mu takie lanie, że na długo popamięta. A oto proszę pani róże, pani...

Wilton. Sheila Wilton. Popełniła pani straszny błąd, pani Lindberg. Teddy powiedział pani prawdę. Dałyśmy mu te róże w prezencie.

Nie wierzę! — sąsiadka powiedziała stanowczo i z naciskiem. — Pani jest podobno nauczycielką. Pewnie jedną z tych nowoczesnych, co to nie wierzą w solidne lanie. Pani, zdaje się, nie mówi prawdy, żeby małemu się nie dostało to, na co zasłużył. On już i tak dostał w skórę, więc nie musi mi pani tutaj mówić, że pani babka dała mu te kwiaty. Przecież to stara zrzęda, która nie pozwala nikomu nawet wejść do swojego domu, a co dopiero mówić o dawaniu! Myśli, że jest od nas lepsza!

Po raz pierwszy w życiu Sheila miała ochotę uderzyć kogoś.

Pani Lindberg — powiedziała chłodno — nikt nie będzie stał w tych drzwiach i opowiadał w ten sposób o mojej babce. To prawda, że ostrożnie dobiera tych, których ma ochotę zaprosić, ale pani — jestem pewna — by nie zaprosiła. Zatem jestem zmuszona prosić panią o opuszczenie tego domu. I jeszcze jedno; chłopiec naprawdę nie ukradł tych róż. Więc jeżeli go pani ukarała — w co nie wątpię — postąpiła pani bardzo źle. Mam nadzieję, że ma pani na tyle przyzwoitości, żeby pójść teraz i go przeprosić.

— Przeprosić! — pani Lindberg wykrzyknęła tonem, który wyraźnie dawał znać, że jeszcze nigdy w życiu nie słyszała tak absurdalnej sugestii. — Nawet jeśli to, co pani mówi, jest prawdą — w co wątpię — to lanie na zapas mu nie zaszkodzi. Zawsze powtarzam, że wychowanie kijem to najlepsza metoda.

Sheila zamknęła drzwi i wróciła do kuchni. Zaskoczył ją widok rozpromienionej Marcii, która zgodnie z jej oczekiwaniami powinna szaleć.

— Co tak patrzysz? Chyba nie sądziłaś, że słowa tej głupiej kobiety mogą zranić moje uczucia!

— Babcia słyszała wszystko?

— Oczywiście, że tak — Marcia stawiała olbrzymi flakon z różami na kuchennym stole. — Jakkolwiek niedomagam tu i tam, to jednak nie jestem głucha. A tak metaliczny głos słyhać chyba na kilometr.

— Miałam ochotę ją uderzyć.

— Dlaczego, dziecko? Miała absolutną rację mówiąc, że uważam się za lepszą od ludzi jej pokroju. Tak właśnie się czuję. Jestem lepsza. I chyba nie ma żadnych wątpliwości w tym względzie. Sprawia mi ogromną radość to, że ta okropna kobieta zdaje sobie z tego sprawę.

— No tak, babciu — Sheila nie mogła powstrzymać uśmiechu — ale przecież...

— Wiem, wiem, szkoda tylko tego dzieciaka. Marcia smarowała ciepłą bułeczkę i zastanawiała się,

czemu właściwie jest jej go żal. Całe miesiące drażnił ją ten urwis, i z jego powodu głównie wydała mnóstwo pieniędzy na ogrodzenie. Nawet kazała wstawić specjalne zamknięcie. Kto by pomyślał, że trzyletni dzieciak potrafi przejść na drugą stronę.

Chyba po raz pierwszy myśl o dziecięcej pomysłowości rozbawiła ją.

Może to dlatego, że stracił matkę — zaczęła rozmyślać na głos — ale ten mały dzisiaj trafił w mój czuły punkt. I drażni mnie myśl, że jest na łasce takiej wstrętnej kobiety.

Marcia pomyślała momentalnie, że należy coś z tym zrobić. Westchnęła głęboko i zaczęła rozważać wszelkie możliwości. Wnuczka nauczyła się już,

że kiedy widzi na twarzy babki ten wyraz koncentracji, nie wolno jej przerywać. Skończyła zatem spokojnie swoją sałatę i bułkę, i kiedy właśnie wstawała, by przynieść karton śmietany z lodówki, usłyszała głos staruszki:

— Słuchaj, Sheila, przemyślałam to wszystko i zdecydowałam. Najlepiej będzie, jak przejdiesz się tam i porozmawiasz z ojcem tego malca. Nic o nim nie wiem, ale zakładając, że to porządny człowiek, powinien zrozumieć, że taka kobieta nie jest odpowiednią opiekunką dla jego dzieci.

Przez ułamek sekundy Sheili przemknęła myśl, że umysł babki zaczyna szwankować. Marcia była ostatnią osobą, po której można by oczekiwać wtrącania się w sprawy obcych ludzi.

— Ależ babciu, nie mogę...

— Dlaczego? Gdybyś widziała bezbronne zwierzątko złapane w pułapkę, to czy nie spróbowałabyś mu jakoś pomóc?

— Oczywiście, że tak. Ale to co innego.

— Ja nie widzę żadnej różnicy. Ojciec jest prawdopodobnie cały dzień poza domem i nie ma zielonego pojęcia, co się dzieje. A ty jesteś idealną osobą, żeby mu to uzmysłowić. Jesteś nauczycielką, rozumiesz dzieci i ich problemy, znasz wszystkie te nowoczesne teorie na temat wychowania i potrafisz wytłumaczyć, jak takie dziecko może łatwo zejść na złą drogę, jeżeli do jego wychowania zabierze się taka kobieta. Nie chcesz, żeby ten mały skończył w poprawczaku, prawda?

Sheila roześmiała się. Pierwszy raz od śmierci Billa śmiała się głośno. Ale jak mogła się nie zaśmiać, słysząc to wszystko od Marcii — która twierdziła, że nie znosi małych, dokuczliwych brzdąków. Udawała jak zwykle. Na pewno tak naprawdę to je lubiła, a może nawet bardzo? Odcinała się tylko od nich, tak jak się odcięła od życia i świata dorosłych. No, dobrze; ale jak ona miałaby podejść do kogoś obcego i powiedzieć mu, że jej się nie podoba sposób wychowywania jego własnych dzieci?

— On przecież pomyśli, że jestem nienormalna. Powie mi, żebym się zajęła swoimi sprawami, i będzie miał rację.

Kiedy pracowała w szkole, zdarzało się jej przeprowadzać podobne rozmowy. Ale wtedy miała za sobą autorytet szkoły. Tutaj to co innego. Babka jednakże była zdecydowana. Uważała, że Sheila nadaje się do tej misji, a ojciec — jeżeli ma zdrowy rozsądek — zrozumie ją i przyzna jej rację. Możliwe też, że potrzebuje jakiejś rady w związku z wychowaniem dzieci, tylko nie wie, gdzie się zwrócić.

— Myślę, że powinnaś tam pójść dziś wieczorem. Możesz zabrać piłkę, to będzie dobry pretekst. A jeśli potrzebujesz jeszcze jakiegoś wyjaśnienia, to

możesz powiedzieć ojcu, żeby dzieciak nie wchodził do mojego ogrodu bez wcześniejszego pozwolenia. Możesz powiedzieć też, że mam wysokie ciśnienie i dlatego muszę mieć spokój. Albo wymyśl cokolwiek. Tylko daj mu wyraźnie do zrozumienia, że dla dobra dziecka powinien się pozbyć tej całej ciotki Delii.

Na koniec babka dorzuciła jeszcze jedną instrukcję:

— I zanim wyjdiesz, spójrz chociaż na siebie w lustro. Kiedy dziewczyna ma zamiar udzielić mężczyźnie parę dobrych rad, ważne jest, żeby jakoś wyglądała. W przeciwnym razie, choćby nie wiem jak mądrze mówiła, rzadko który weźmie sobie to do serca.

Sheila rzuciła jej szybkie, podejrzliwe spojrzenie. Nie, to nie miało sensu.

Niemożliwe, żeby babka posłużyła się tym wszystkim, aby ją wypchnąć do ludzi i do tego mężczyzny — mężczyzny, którego żadna z nich nie знаła, i który był ojcem trojga dzieci. Z pewnością był to tylko impuls starej kobiety, która gdzieś tam w głębi duszy była sentymentalna. Małe, samotne i zagubione dziecko poruszyło jej serce. Sięgając po róże, których mu nie pozwolono dotykać, dzieciak sięgał po jakiś substytut miłości i zrozumienia, których od życia nie zaznał. Marcia to wyczuwała, i dlatego właśnie Teddy był taki rozbijający.

— No dobrze, zobaczę, co da się zrobić.

Nie potrafiłaby odmówić babce, nawet jeśli wydawało się to stratą czasu i pokrzyżowało jej plany. Po umyciu naczyń miała zamiar iść do swojego pokoju i przeglądać po raz kolejny niektóre listy Billa — listy, które zresztą już dawno znała na pamięć. Ale trzeba będzie to odłożyć. Jeżeli ta wizyta ma sprawić babce trochę radości, to Sheila po prostu musi tam pójść.

### ROZDZIAŁ 3

Joe Lindberg próbował przekrzyknąć ciotkę Delię i czternastoletnią Marilyn, która — jak zwykle — zdecydowana była wywalczyć coś, czego ciotka nie chciała jej dać. Tym razem chodziło o farbę do włosów.

— Jeżeli jej nie dostanę, zabiję się — oznajmiła tak poważnie, jakby naprawdę miała zamiar to zrobić. — Proszę o taką drobnostkę jak farba do włosów, a czuję się tak, jakbym namawiała do jakiegoś przestępstwa.

— Za moich czasów — ciotka Delia odparła stanowczo — tylko zepsute kobiety farbowały włosy, a ty nie jesteś jeszcze nawet kobietą. Jesteś głupią, roztrzepaną smarkulą, która myśli tylko o chłopakach i swoim wyglądzie.

Chłopakach! — Marilyn była wściekła. — O jakich chłopakach? Mam ich w nosie. To sami głupcy.

— A Bob? — Miękki głos Joe'ego dał się wreszcie słyszeć w ogólnym rozgardiaszu. Powiedział to nakładając kawałek pieczonej wołowiny na talerz Betsy — jego ulubionej, dziesięcioletniej córki, która zawsze była spokojna i nie sprawiała prawie w ogóle kłopotów.

— Bob? — Marilyn odwróciła szybko do niego twarz z wyrazem znudzenia i obrzydzenia jednocześnie. — O rany! Chyba tata nie myśli, że zależy mi na tym głupku!

— Wydawało mi się, że z nim chodzisz.

— No to źle się tacie wydawało. Może przez jakiś czas. Ale to było tylko chwilowe. Może tata spróbuje przegadać ciotkę, bo ja po prostu muszę mieć tę farbę — znowu zabrzmiało to, jakby całe jej przyszłe życie, łącznie z życiem pozagrobowym, zależało od tej farby. — Jedyne, co od niej słyszę, to to, jak życie wyglądało, kiedy ona była dziewczyną. Tylko niech mi ktoś powie, jaki to ma związek.

— Może czasy się zmieniły — burknęła ciotka — ale nie moje poglądy na to, co przystoi czternastoletniemu dziecku. I nie zmienią się tak długo, jak będę odpowiedzialna za wychowanie tych dzieci.

— A co jest właściwie złego w tej farbie do włosów? Joe zadał to pytanie wpatrując się uważnie w zaciętą i ponurą twarz Delii. Zastanawiał się znowu, już chyba po raz setny, czy była dobrą opiekunką jego dzieci. Delia była typową starą panną: surową w poglądach, prawie bez ciepła i miłości. A jednak była dobrą kobietą: dobrą w tym sensie, że chodziła do kościoła regularnie, miała niezachwiane pojęcie dobra i zła i prawdopodobnie nigdy nie popełniła w życiu tego, co uważała za grzech. Czy powierzenie wychowania dzieci takiej kobiecie mogło być błędem?

Posłał Betsy jeszcze jeden ukradkowy, porozumiewawczy uśmiech — jeden z tych, które często wymieniali. Betsy zgadzała się i nie stwarzała żadnych problemów, nawet w stosunkach z Delią. Ale kto wie? Może za parę lat też będzie konfliktowa? W końcu Marilyn również — kiedy miała dziesięć lat — była spokojnym, usłuchanym dzieckiem. Teraz są z nią same kłopoty. „Szkoda, że nie mam zielonego pojęcia o psychice dzieci i o wychowaniu” — myślał. „Teraz wszędzie o tym mówią”. Ale nie znał się na tym i wszelkie decyzje dotyczące dzieci opierał na zdrowym rozsądku.

Delia znowu rozwodziła się nad złem tkwiącym w farbie do włosów i nie omieszkała przy okazji zahaczyć o trwałą ondulację, szminki oraz o sposób, w jaki nastolatki ubierają się na prywatki. Według niej powinny nosić coś w rodzaju mundurków i myśleć tylko o nauce.

— No pewnie! Jeżeli będę musiała dłużej tego słuchać, to chyba zwariuję — Marilyn krzyknęła, gwałtownie wstała od stołu i pobiegła do swojego pokoju.

— I to jest właśnie przykład na to, jak ona się zachowuje, Joe. Według mnie, potrzebne jej jest po prostu solidne lanie od czasu do czasu.

— Chyba jest już na to za duża.

Joe odpowiedział szybko i poszedł do kuchni po świeżą kawę. Od pewnego czasu zaczął się obawiać, że być może karanie dzieci sprawia Delii przyjemność. Słyszał, że są takie kobiety. Zgorzkniałe i pełne pretensji do całego świata, na skutek nie spełnionych nadziei mogły być groźne dla dzieci, które im powierzono pod opiekę. Kiedy czują, że mają nad dziećmi władzę, odbijają sobie na nich całą złość i gorycz. Tego wieczora były znowu jakieś kłopoty z Teddym. Kiedy Joe wrócił do stołu, zapytał:

— Nie dałaś dzieciakowi kolacji? Delia zacisnęła usta:

— Nie. Dałam mu za to w tyłek i położyłam do łóżka. Nie zaszkodzi mu raz obejść się bez kolacji. A jeżeli się nie nauczy szanować cudzej własności, to Bóg jeden wie, gdzie skończy. Dzisiaj kradnie komuś róże sprzed domu, a jutro może się włamać do środka. Chyba nie chcesz, żeby twój syn został złodziejem?

Nie odpowiedział. Trudno było powiedzieć, że Delia nie ma racji. On sam jako dziecko też dostawał bicie, jeżeli brał bez pozwolenia coś, co nie należało do niego. I chyba nie wyszło mu to na złe. A jednak... Teddy był przecież jeszcze taki mały — za mały, żeby zrozumieć, co to jest kradzież. I jeśli nie rozumiał, za co się go karze, to czy rzeczywiście było to dla niego dobre?

— Jeżeli nie podoba ci się mój sposób utrzymywania dyscypliny, to... Zadzwoń telefon.

— Kochanie — Joe usłyszał niski szept, kiedy podniósł słuchawkę — miałam okropny dzień w sklepie i mam tego wszystkiego dość. Chciałabym zapomnieć o ceramice i wyjechać w takie miejsce, gdzie nikt o niej nie słyszał. Ale na razie marzę o chłodnym drinku i przejażdżce wybrzeżem z pewnym wysokim, niebieskookim Szwedem. No i jak?

— Mój ojciec pochodził ze Szwecji, kochanie, nie ja. Ja urodziłem się w Iowa.

— No, nie sprzeczasz się. Czy to takie ważne? Teraz zależy mi jedynie na tym, aby napić się czegoś chłodnego i przejechać się na wybrzeże. Jak szybko możesz być u mnie?

Dźwięk jej głosu był łagodny i przyjemny — tak jak głosy z ekranu telewizyjnego, które starała się naśladować. Joe poczuł ciepło na sercu. Ciepło, nie żaden żar, ale było to chyba tyle, ile trzydziestotrzyletni mężczyzna mógł oczekiwać. W końcu nie był już osiemnastolatkiem. Wtedy było zupełnie inaczej. Wtedy czuł prawdziwy żar w sercu. A ta dziewczyna była prawie boginią. Nic go nie mogło utrzymać z dala od niej. Nawet rzucenie nauki po to, żeby się ożenić, nie było problemem. Nigdy potem tego nie żałował. A uczucie z tamtych lat było najcudowniejszą rzeczą, jaka mu się w życiu przytrafiła.

Niekiedy tęsknił do tamtych chwil i chciałby je jeszcze raz przeżyć. Ale nie można było tak wiele od życia oczekiwać. Dojrzały mężczyzna nie mógł się zdobyć na namiętne uczucie osiemnastolatka, tak jak nie mógł odmłodzić o tych kilkanaście lat.

Mijały lata i wszystko się zmieniało. Rodzina, dom, dzieci. A potem niespodziewanie utracił dziewczynę, która wypełniała jego serce i życie. Z czasem nauczył się z tym żyć, ale już nic nie było takie jak przedtem. No, a potem zjawiała się inna dziewczyna; miała dużo uroku i ten pociągający głos, i śmiała się — śmiała się w ten szczególny sposób, że nauczył się śmiać znowu. I czuł to ciepło, kiedy był z nią, kiedy patrzył na nią, jak się uśmiecha, albo kiedy słyszał jej głos przez telefon. „Może się w niej zakochałem” niekiedy się zastanawiał. Nie, oczywiście nie ma to nic wspólnego z tamtą miłością osiemnastolatka - ta miłość nie wróci już nigdy. Ale dziewczyna jest bardzo wesoła i inteligentna. Dobrze jest być z nią razem. Cóż więcej można oczekiwać?

— Joe, jesteś tam?



— Tak jestem; tylko jeśli chodzi o to spotkanie, wiesz... Nie mogę. Nie dzisiaj.

— Dlaczego nie dzisiaj? — niski, słodki głos stał się jakby odrobinę mniej słodki. — Jeżeli zapomniałeś, to przypominam, że dzisiaj jest sobota, a wiesz, że w sobotę zawsze liczę na ciebie. Co się stało?

Joe nie potrafił wytłumaczyć, co się stało. Przypuszczał, że to dlatego, iż zaczął się martwić dziećmi. A poza tym, też miał niezbyt udany dzień; stracił mnóstwo czasu, energii, cierpliwości i benzyny pokazując domy ludziom, którzy nie mieli zielonego pojęcia o kupowaniu. Niekiedy się zastanawiał, dlaczego właściwie wybrał handel nieruchomościami. Przy odrobinie szczęścia od czasu do czasu można było zrobić dobry interes, ale jak często? A ile dni marnował nie zarabiając ani centa — wożąc tylko tak zwanych klientów, którzy nie myśleli o kupowaniu, ale o wycieczce za darmo.

— Nie bardzo jestem w nastroju, żeby wychodzić gdziekolwiek. Wiedział, jak Judy ma zamiar spędzić ten wieczór: odwiedzając jeden lokal za drugim. Nie, żeby przesadzała z piciem. Ale lubiła obserwować ludzi, szczególnie kobiety — ich ubrania, makijaż, i to, w jaki sposób starają się być eleganckie i czarujące. Mówiła, że „chłonie atmosferę”. Dostarczało jej to pomysłów do projektów i wzorów. I być może była to prawda, bo udało się jej zapracować na dobrą reputację na tyle, że podpis Judy Jarvis na spodzie udziwnionej popielniczki bądź wazonu podnosił ich wartość rynkową. Po krótkiej przerwie Judy zapytała raz jeszcze, może trochę bardziej ostro:

— Co się dzieje, Joe? Znowu kłopoty z dziećmiakami? Zanim zdążył odpowiedzieć, Marilyn przeszła obok oznajmiając na cały głos:

— Nie mogę znieść tego domu. Wychodzę! Trzasnęła drzwiami i w tym momencie z pokoju Teddy'ego dobiegło przeraźliwe wycie. Betsy była już koło ojca i szeptała mu do ucha:

— Ona znowu go bije, bo powiedział, że jest głodny i że ucieknie z domu, jeśli nie da mu nic do jedzenia.

— Co się tam dzieje? — niecierpliwie zapytała Judy. Co to za dziwne dźwięki słyszę?

— Nic, kochanie, wszystko w porządku.

— Słysząc to tutaj jak odgłosy z zoo. Gdybyś tylko posłuchał mojej rady w związku z dziećmi. Naprawdę to jedyne wyjście.

Nagle poczuł się ogromnie zmęczony. Miał wszystkiego dosyć. Chciałby móc jej powiedzieć, jak się czuje, ale nawet gdyby to zrobił, to co z tego? Z góry wiedział, jaka będzie jej reakcja.

Judy chciała, żeby zrzekł się opieki nad dziećmi na rzecz dziadków ze strony matki. Powodziło im się nieźle, nie byli jeszcze wcale starzy i zgodziliby się na adopcję z największą chęcią. Nigdy nie twierdził stanowczo, że to nie wchodzi w rachubę. Może dziadkowie są w stanie zrobić dla dzieci więcej niż on? Mają piękny dom i wokół olbrzymie przestrzenie koło San Francisco, a więc nie tak znowu daleko. Mógłby je dość często widywać. Ale z drugiej strony, jak mógłby oddać swoje własne dzieci komuś innemu? Kochał je. Przecież to one pozostały z miłości między Elsą i nim. Nie mógł ich oddać jak jakiś zbędny bagaż, z którym nie potrafi sobie poradzić. I nie miało znaczenia to, co Judy zawsze powtarzała: że postępował głupio i krótkowzrocznie, że zanim się zorientuje, one dorosną i tak go w końcu zostawią, i że nie znajdzie kobiety, która wyjdzie za niego i weźmie na siebie wychowywanie trójki obcych dzieci.

— Słuchaj, kochanie, nie mogę obiecać na pewno, ale postaram się jutro z tobą spotkać. Zadzwoń do ciebie.

— Wybacz, że pytam — Judy odezwała się chłodno — ale czy przypadkiem nie dajesz mi do zrozumienia, że masz mnie dosyć?

Mały Teddy płakał znowu, a Delia krzyczała — tym razem na Betsy:

— Uspokoisz się! Bezczelna! Jakbym nie miała dość i bez ciebie. Będziesz mi tu jęczeć i narzekać.

Joe nigdy nie widział ani nie słyszał, żeby Betsy narzekała na cokolwiek.

Zdecydowanie odezwał się do Judy:

— Przepraszam, ale nie mogę teraz rozmawiać. Przykro mi, lecz naprawdę nie nadaję się dzisiaj na żadne wyjście. Może znajdzie sobie kawalera, a nie wdowca — ten przynajmniej nie będzie miał kłopotów z dziećmi.

— Słuchaj, Joe... — zaczęła.

Ale Joe już nie miał ochoty słuchać tego, co miała do powiedzenia. Tak naprawdę to potrzebował kogoś, kto by wreszcie wysłuchał jego, kogoś, kto mógłby jemu poświęcić bezinteresownie trochę swojego czasu, i komu mógłby powiedzieć, jak czuje się umęczony człowiek, znajdujący się w punkcie, w którym nie ma pojęcia, gdzie się zwrócić.

## ROZDZIAŁ 4

Przygotowanie do wyjścia zabrało jej nieoczekiwanie dużo czasu. Wzięła prysznic i usiadła przed lustrem rozczesując i układając długie, czarne włosy. Sprawiały jej niekiedy kłopot, choćby samym ciężarem, ale Bill uwielbiał jej włosy. „Obiecuj mi, że nigdy ich nie obetniesz” — poprosił ją kiedyś i zgodziła się. Zresztą zawsze robiła wszystko, aby mu się podobać.

Nie mogła się zdecydować, co na siebie włożyć. Jak na dziewczynę, która — wyjąwszy plażę i supermarket — praktycznie nigdzie nie wychodziła, miała dość znaczny wybór. Większość z tego, co miała w szafie, nie była jeszcze nigdy używana: kupowała te ubrania dla siebie z myślą, że będzie je nosić po ślubie. W momencie tragicznej śmierci Billa leżały wszystkie starannie zapakowane, a jej pierwszym impulsem było pozbycie się ich. Jednakże ubrania te sporo ją kosztowały i nie stać jej było na luksus wyrzucenia ich tak po prostu. W końcu wytłumaczyła sobie, że to przecież tylko kawałki materiału przyniesione ze sklepu i nie ma sensu traktować ich inaczej. Zostały więc w szafie, aż wylądowały razem z nią u babki, zostawione same sobie, bo zbyt przypominały Sheili przeszłość, aby mogła się zdobyć na ich noszenie.

Tego wieczoru, po długim namyśle, zdecydowała się na biały, wełniany komplet i złoty pasek. Była mocno opalona, toteż ciemna skóra i czarne włosy przyjemnie kontrastowały z bielą wełny. Robiąc ukłon w stronę babki, która chciała, aby wnuczka wyglądała jak najlepiej, założyła również białe kolczyki i obrączkę, które kiedyś dostała od Billa.

— Cóż ty, na Boga, tam robisz? — Marcia odezwała się z holu. — Zabiera ci to tyle czasu, że można by pomyśleć, iż wybierasz się na jakieś wyjątkowe przyjęcie.

— Już jestem gotowa — powiedziała odwracając się do babki — powiedziałaś, że mam dobrze wyglądać, czy nie tak?

W rzeczywistości jednak Sheila nie była w ogóle zainteresowana tym, jak wygląda. Większość czasu w pokoju i przed lustrem spędziła bardziej dla babki niż dla siebie. A poza tym odciągała moment wyjścia, bo zaczynała się coraz bardziej denerwować.

— Czy przyszło ci na myśl, babciu, że ten człowiek może mnie po prostu wyrzucić? — zapytała ze sztucznym uśmiechem. — Albo zatrzaśnie mi drzwi przed nosem, jak tylko się zorientuje, o co mi chodzi.

— Moje drogie dziecko, jak na tak ślicznie wyglądającą dziewczynę zdumiewająco brakuje ci wiary w siebie. Pamiętam, jak wysłano mnie kiedyś,

żeby wyciągnąć z pół miliona dolarów od pewnego bardzo bogatego człowieka. To było w czasie wojny i chodziło o pożyczkę państwową. Czy myślisz, że miałam stracha?

— Zdobyła babcia te pieniądze? — zapytała Sheila, jak gdyby słyszała tę historię po raz pierwszy.

— No oczywiście! Ubrałam się tylko odpowiednio i kiedy weszłam do jego biura, użyłam wszystkich swoich wdzięków i po pięciu minutach jadł mi z ręki. A ty tutaj boisz się wyjść do człowieka, żeby mu udzielić kilku dobrych rad dla jego własnego dobra. Wyglądasz cudownie, moje dziecko. Podobasz mi się w bieli. Może trochę perfum?

— Nie, już wychodzę — Sheila odpowiedziała szybko, bo poczuła nagle, że chce mieć to wszystko już za sobą. Zbiegając w dół po schodach krzyknęła jeszcze przez ramię:

— Gdzie jest piłka Teddy'ego? — ale w odpowiedzi usłyszała tylko kroki babki, która wspinała się na górę.

Odwróciła się i w tym momencie babka włączyła na górze reflektory, które miały zabezpieczać przed niepożądanymi gośćmi. W snopie światła zobaczyła Joe'ego Lindberga. Chociaż nie rozmawiali nigdy wcześniej, widywała go, jak wchodzi i wychodzi z domu albo myje samochód w niedzielę. Ani razu jednak nie widziała go wcześniej z bliska.

Twarz miał dziwnie chłopcę, ale duże niebieskie oczy były jakoś zmęczone i zagubione. Uśmiechał się przyjaźnie. Już chciała go zaprosić do środka, ale w porę pomyślała, że babka niekoniecznie byłaby z tego zadowolona. To przecież ona miała iść do niego, a nie odwrotnie! Co on tu właściwie robi?

— Dobry wieczór — powiedziała tak przyjaznym tonem, na jaki tylko potrafiła się zdobyć. — Nie spotkaliśmy się wcześniej, ale jak sądzę, jest pan sąsiadem.

Nazywam się Sheila Wilton i jestem tu u mojej babki. Ona nie czuje się najlepiej — zaczęła improwizować — więc, obawiam się, nie będę mogła pana zaprosić, ale...

— Ja bardzo przepraszam, ale wpadłem tylko, żeby powiedzieć, jak bardzo mi przykro, że syn przeszkadzał pani babce. To nie jest w gruncie rzeczy zły chłopak, tylko...

— Oczywiście, że nie. Myślę, że to bardzo miły chłopiec. Był tu dzisiaj po południu.

— Tak, wiem — Joe wyciągnął papierosa z kieszeni i zapalił go. — Wiem, że był tutaj; właśnie dlatego przyszedłem. Jak rozumiem, Teddy ukradł pani

babce kilka róż. Może to nie taka straszna rzecz, ale wiem, że nie powinien tego robić. Bardzo mi przykro, że mój syn...

— Ależ on nic nie ukradł. Niech pan będzie spokojny — i od razu pomyślała o tej kobiecie i w gniewie powiedziała to, czego — jak wiedziała — nie miała prawa mówić: — Pańska ciotka była już tutaj. Mówiła, że ukarała chłopca za kradzież, a ja jej wyjaśniłam, że to nieprawda. To babka dała mu ten bukiet. Teddy powiedział nam o matce, zrobiło nam się go żal i zerwałyśmy te róże specjalnie dla niego. I jeśli wolno mi powiedzieć, to uważam, że to karygodne, aby ta kobieta karała trzyletniego malca za coś, czego ten nie zrobił.

Przerwała na moment, by zaczerpnąć powietrza, ale nie dopuściła go do głosu:

— Tak się składa, że jestem nauczycielką, a raczej byłam jeszcze kilka miesięcy temu. I myślę, że wiem, jak należy — a w każdym razie, jak nie należy — się obchodzić z dziećmi. Chyba śmiało można powiedzieć, że niesłuszne oskarżanie i nazywanie dzieci kłamcami to bardzo poważna rzecz. Nie postąpiłby pan tak z dorosłym, który potrafi się bronić. W przypadku dziecka sprawa jest dużo poważniejsza.

Pomyślała sobie, że babka byłaby z niej dumna w tym momencie. Powiedziała dokładnie wszystko to, co miała powiedzieć, nie zachodząc nawet do domu obok.

Ale kiedy zobaczyła jego zakłopotaną twarz, dorzuciła łagodniej:

— Proszę mi wybaczyć, może nie powinnam tego wszystkiego mówić, ale to dlatego, że polubiłyśmy Teddy'ego. Babka tak się zdenerwowała po wizycie pańskiej ciotki... Nalegała, żebym poszła do państwa i wyjaśniła panu, co się stało. I poszłabym, gdyby pan nie zjawił się pierwszy. Teraz... może pan powiedzieć, żebym się nie wtrącała w nie swoje sprawy.

Zapalając kolejnego papierosa, Joe oparł się o poręcz na ganku i zanim się odezwał, przypatrywał się jej przez chwilę.

— Chciałbym powiedzieć, że jestem pani bardzo wdzięczny. Wyjaśniła mi pani kilka spraw, na które byłem zbyt ślepy albo zbyt głupi, żeby je zauważyć.

Potrzebowałem właśnie kogoś takiego jak pani, kto by mi otworzył oczy. Ale jest jeszcze jedna rzecz, na której mi bardzo zależy...

— Mianowicie?

— Chciałbym, żeby mi pani mówiła po imieniu. To lepiej brzmi, pragnąłbym, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Bóg jeden wie, jak bardzo potrzebuję kogoś takiego; to znaczy kogoś, kto mógłby mi poradzić, co robić.

Zaśmiała się.

— No dobrze, Joe. Mów mi Sheila, ale nie rób ze mnie uosobienia wszelkich cnót, bo daleko mi do tego.

— Chyba wcale nie tak daleko.

Odwrócił się na chwilę, żeby wyrzucić papierosa, po czym zapytał rzeczowo:

— A czy poradzisz mi, co mam teraz z tym wszystkim zrobić? Wyobrażasz sobie, czym jest dla faceta znaleźć się nagle z trójką dzieci bez matki?

— To musi być przerażające — powiedziała z przekonaniem.

— To dobre słowo.

Wydawało się, że go naprawdę ucieszył wybór właśnie tego słowa. I tak istotnie było. Sheila była pierwszą osobą, która to tak ujęła. Taka Judy, na przykład, nigdy nie wykazywała zrozumienia dla ciężaru, jaki musiał dźwigać. Właściwie nie obchodziły jej te wszystkie problemy. „Joe, nie bierz tego tak tragicznie. Pozbądź się dzieci; wyślij je do dziadków” — to było jej rozwiązanie na wszystko.

Prawdopodobnie nie miała pojęcia o więzi uczuciowej, jaka go z nimi łączyła.

Chciałbym zrobić to, co należy; ale co należy zrobić, jeżeli trafiasz na problem, który wydaje się nie mieć rozwiązania? Wiesz, ja jestem takim sobie, przeciętnym facetem. Nie chodziłem na żadne studia i nie mam zielonego pojęcia, co w książkach piszą o takich przypadkach jak mój. A może oni też tam nie mają żadnego rozwiązania, co? Co powinien zrobić facet, który jest cały dzień poza domem, żeby zarobić na życie, i chciałby powierzyć wychowanie dzieci komuś zaufanemu?

Najpierw próbowałem opiekunki do dzieci — właściwie to trzech.

— No i?

— Nic z tego — zaśmiał się ponuro. — Pierwsza okazała się alkoholiczką a druga zrezygnowała po trzech miesiącach, bo dzieci działały jej na nerwy.

Sheila uśmiechnęła się.

— A co się stało z trzecią?

— Miała... problemy ze spaniem; tak można by to określić — westchnął głęboko i zapalił kolejnego papierosa. — I wtedy namówiłem moją ciotkę. Wydawało się to idealnym rozwiązaniem dla nas obojga. Jest samotna i bez specjalnych oszczędności, i chociaż nie miała doświadczenia z dziećmi, sądziłem, że się nadaje. Wiedziałem, że nie pije i nie ma żadnych dziwnych nawyków — słowem, byłem przekonany, że dzieci będą z nią bezpieczne.

Nagle Sheila instynktownie zapragnęła wycofać się z tego wszystkiego, nie pozwalając mu na dalsze zwierzenia. Uznała, że problemy obcego mężczyzny nie powinny jej zbytnio obchodzić.

— No — zaczęła, starając się nadać swojemu głosowi przekonywający ton — może one są z nią bezpieczne. Przecież to mogło być tylko jednorazowe nieporozumienie.

— Nie, nie. Żadne nieporozumienie — stał się momentalnie bardzo ożywiony. —

Zbiła porządnie tego dzieciaka i nie dała mu kolacji. Kiedy wróciłem do domu, okłamała mnie. Nie wspomniała ani słowem, że tutaj była, ani o tym, co powiedziałaś. Powtarzała tylko w kółko, jak

Teddy zmienia się powoli w bandytę, i... ja jej wierzyłem — ożywienie zaczęło przechodzić w tłumioną wściekłość. — To jest właśnie najgorsze: ja jej uwierzyłem i nie pofatygowałem się nawet na górę do Teddy'ego, żeby zapytać, co on ma do powiedzenia. Powiedziała, że najlepiej będzie go ignorować, odsunąć, żeby go jeszcze dodatkowo ukarać. No i co teraz powiesz? Co ze mnie za ojciec?

Oczy mu płonęły, a głos zadrżał:

— Pytam cię, Sheila. Co myślisz o człowieku, który w ten sposób traktuje własne dzieci?

Wydał się jej okropnie zagubiony. Było jej żal tego człowieka, który tu stał przed nią jak zrozpaczone dziecko. Miała dziwną ochotę przytulić go do siebie i dodać mu otuchy.

— Myślę, że jesteś prawdopodobnie bardzo dobrym ojcem — powiedziała łagodnie.

— Gdyby było inaczej, nie przejmowałbyś się tak bardzo. Chcesz jak najlepiej i robisz, co możesz. Czegóż więcej można wymagać?

— To nie wystarcza — zaczął ponuro. — Mam czternastoletnią córkę. Zaczyna być kłopotliwa i nie mam pojęcia, co z nią zrobić. Muszę coś zmienić, ale co? Jeżeli się pozbędę ciotki, to gdzie znajdę kogoś na jej miejsce?

Sheila uśmiechnęła się i na wpół żartem zaproponowała:

— Jesteś młody, przystojny... a w Kalifornii pełno niezamężnych dziewczyn. A gdyby tak wybrać jedną?

— Już to rozważałem — uciął krótko — tylko tak się składa, że ta jedna nie jest zainteresowana już gotową rodziną.

— Aa.

— Tato — usłyszeli głos Betsy i jednocześnie zobaczyli ją na ścieżce — lepiej chodź do domu. Teddy cały czas płacze i mówi, że jest głodny. Ciotka nie daje mu spokoju.

— Cześć — powiedziała Sheila.

Joe objął dziewczynkę ramieniem i zwrócił się do Sheili: — Wiem, że to, o co proszę, to bardzo dużo, ale chciałbym, żebyś poszła ze mną. Mogę potrzebować pomocy. Proszę...

Nie miała ochoty iść, ale czy mogła odmówić?



## ROZDZIAŁ 5

Zastali ciotkę Delię w pokoju przed telewizorem. Kiedy spostrzegła, kto wchodzi, zacisnęła usta i skinęła sztywno głową:

— Dobry wieczór, pani.

— Dobry wieczór — odparła Sheila i przez ułamek sekundy starała się sobie przypomnieć, kiedy ostatnio czuła się tak nieswojo.

Joe chwycił ją za rękę i powiedział:

— Pani Wilton jest ekspertem w wychowywaniu dzieci. Chciałbym, żeby porozmawiała chwilę z Teddym.

I zanim ciotka mogła cokolwiek powiedzieć, zaprowadził ją wąskim korytarzem do małego pokoju, z którego dochodził szloch dziecka.

W pokoju były zaciągnięte zasłony i panował zupełny ' mrok, aż do momentu, kiedy Joe zapalił światło.

— Cześć!

Sheila podeszła od razu do łóżka.

— Przyniosłam ci piłkę.

Chłopiec był spocony. Zorientowała się, że musi mieć temperaturę. Dotknięcie czoła potwierdziło jej przypuszczenia; prawdopodobnie zbyt dużo przeszedł tego dnia. W pokoju było duszno.

— Dziękuję za piłkę — powiedział chłopiec i zaraz dodał — jestem głodny.

— Zaraz to załatwimy.

Joe odwrócił się do Betsy, która — stojąc cichutko przy drzwiach — wyglądała o wiele za poważnie jak na dziesięcioletnią dziewczynkę.

— Pewnie są jakieś lody w lodówce, co?

Ale Betsy — z wyrazem twarzy, który dodawał jej jeszcze więcej powagi — pokiwała powoli głową.

— Ciotka Delia nie kupuje lodów. Mówi, że zjadamy je, jak tylko przyniesie, i wcale ich nie potrzebujemy i to tylko strata.

— O Boże! — powiedział Joe tonem człowieka, który został wypchnięty poza granicę ludzkiej wytrzymałości.

— Ja chcę lody — Teddy znowu zaczął płakać. Sheila nie była zupełnie przekonana, czy dobrze robi, ale przecież babka nie była osobą, która odwróci się od kogoś w potrzebie. A to była taka właśnie sytuacja.

— Betsy, a gdybyś tak podskoczyła do mnie i poprosiła moją babcie o karton lodów. Zawsze ma jakiś w rezerwie. Powiesz jej, że ja cię przysłałam i

— dodała nerwowo - jeżeli popatrzy na ciebie krzywo, nie przejmuj się, taka już jest.

Betsy wybiegła szybko i była z powrotem już po pięciu minutach. Podając lody, powiedziała:

— Pani babcia jest najśliczniejszą osobą, jaką widziałam, i bardzo miłą. Powiedziała mi, żebym kiedyś jeszcze przyszła.

Joe poszedł przygotować chłopcu porcję lodów, a Sheila w tym czasie wytarła mu twarz i otworzyła okno. Zmieniła koc i poprawiła poduszki, i kiedy wrócił Joe, usiedli po obu stronach łóżka, przyglądając się, jak dzieciak z zadowoleniem pochłania lody. W pewnym momencie przerwał i spojrzał na ojca.

— Ja nie ukradłem i nie kłamałem, tato. Naprawdę.

— Wiem, synu, wiem.

Sheila wzięła pusty talerzyk, a Joe przytulił malca do siebie.

— Wiem, że wyrządzono ci krzywdę. Twój ojciec też trochę zawinił, ale wynagrodzimy ci to. A teraz postaraj się zasnąć, to jutro o tym porozmawiamy. I pójdziemy na plażę, dobra?

Sheila stała obok, przyglądając się tej scenie. Zdała sobie nagle sprawę z własnej samotności. Ten człowiek — mimo wszystkich problemów — miał swoje dzieci. Miał tego malca, który mu szeptał: „Kocham cię, tato”, i którego mógł zabrać na plażę. No i miał jeszcze coś: wspomnienia tych lat, jakie spędził z dziewczyną, którą kochał, a później żoną, która zostawiła mu dzieci. Może to były niekiedy gorzkie wspomnienia — ale były. Doświadczył tego, co najważniejsze w życiu.

— A mnie wszystko ominęło — powiedziała bezwiednie do siebie. Joe odwrócił się i spojrzał na nią. Potem wstał, podszedł do niej, położył rękę na jej ramieniu i — widząc łzy w oczach Sheili — zapytał:

— Co się stało?

— Nic, naprawdę. Tylko patrząc tak na ciebie i Teddy'ego, przypomniałam sobie coś, o czym starałam się zapomnieć. To wszystko.

— Przepraszam, to trochę też moja wina — trzymając ciągle dłoń na ramieniu Sheili, spojrzał jej po raz pierwszy prosto w oczy. Dodał prawie szeptem: — Każdemu się nie wiedzie od czasu do czasu; ja przeżyłem swoje i ty chyba też. Ale nic nie można na to poradzić; trzeba przyjmować ciosy i walczyć dalej.

Dokładnie to samo powiedziała babka. No, ale z czym właściwie miała walczyć? Z iluzją? A może właśnie tak. Może dotąd żyła w iluzorycznym świecie zbudowanym ze wspomnień o Billu. I gdyby miała na tyle odwagi,

mogłaby wywalczyć swój powrót do świata realnego. A co, jeśli jej brakuje tej odwagi?

Może właśnie odpowiadał jej świat iluzji i nie miała zamiaru go opuszczać?

— No cóż — Joe powiedział z uśmiechem — jak tylko, droga sąsiadko, będziesz się chciała wyplakać na czyimś ramieniu, pamiętaj o mnie.

— Dzięki.

Przeszli do pokoju gościnnego. Sheila marzyła już, żeby się wyrwać z tego domu: bolała ją głowa, nawet mięśnie zaczynały ją boleć jak po długim i wyczerpującym marszu. I w pewnym sensie miała taki za sobą, bo świat, w którym żył Joe, był zupełnie inny od jej niby-życia w domu babki.

Ale w pokoju czekała ich następna awantura. Starsza córka musiała się już jakiś czas sprzeczać z ciotką, bo kiedy wchodzili, usłyszeli:

— Jak moje radio przeszkadza, to przeszkadza i już. Też chyba mam jakieś prawa w tym domu. Mam bardzo ważne wypracowanie do napisania i nie mogę tego robić bez włączonego radia.

„Jaka piękna dziewczyna” — pomyślała Sheila, kiedy Joe ją przedstawiał. Obie córki miały śliczne, przejmujące oczy. Z pewnością odziedziczyły je po

— Cześć, Marilyn.

Sheila uśmiechnęła się do Joe'ego, który zapytał, jak to jest z tą muzyką?

— Przykro mi, jeśli się nie zgadzasz, ale muszę przyznać rację Marilyn. A przynajmniej częściowo.

Wyjaśniła, że jest sporo dowodów na to, że większość ludzi pracuje wydajniej z muzyką w tle. Dodała również, że nawet gdzieś czytała, że niektóre firmy puszczają muzykę pracownikom przez głośniki, bo to poprawia efektywność.

— No widzicie! — wykrzyknęła Marilyn. — Nie mówiłam? Nikt w tym domu nie przyzna mi racji. Dopiero musi przyjść ktoś obcy, żeby to wszystko wyjaśnić.

Z ogromnym zadowoleniem uśmiechnęła się do Sheili i wybiegła z pokoju. Cały ten czas Delia siedziała sztywno z głową wysoko podniesioną. Odezwała się dopiero po wyjściu dziewczynki:

— Wydawało mi się, że ja wydaję polecenia w tym domu. Jeżeli to, co mówię, będzie ignorowane i te dzieciaki nie muszą mnie słuchać, to co ja tu właściwie robię?

— Też się zaczynam nad tym zastanawiać. Mówiąc to, Joe podsunął krzesło Sheili i przesłał jej matce.

spojrzenie, którym prosił, aby została jeszcze chwilę. Następnie zapalił papierosa i zaczął przechadzać się po pokoju.

— Słuchaj, Delia, kilka rzeczy musimy sobie wyjaśnić. Po pierwsze, to jest dom, a nie poprawczak. A co za tym idzie, jest to miejsce, gdzie każdy powinien zaznać trochę miłości i zrozumienia.

— Miłości!?

Ciotka powiedziała to z obrzydzeniem, a Sheila uzmysłowiła sobie, że nigdy nie sądziła, iż mogą być ludzie, u których to pojęcie wzbudza taką reakcję.

— Niedobrze mi się robi od tego ciągłego gadania o miłości. Na każdym kroku im się ustępuje. I może właśnie ta nowoczesna miłość powoduje, że połowa dzisiejszej młodzieży zostaje przestępcami.

— Tak też można na to patrzeć — powiedział Joe, przystawiając sobie krzesło — ale ja mam inne zdanie. Chciałbym, żeby moje dzieci wiedziały, że w naszym domu są kochane i mogą liczyć na uczciwe potraktowanie w każdej sytuacji. Jeżeli popełnią jakiś błąd, chcę, żeby wiedziały, że mogą przyjść do mnie i pogadać o tym, a jeżeli ja popełnię błąd, że się potrafię do tego przyznać. I tutaj właśnie jest ta sprawa z Teddym. Popełniłaś poważny błąd nie wnioskujemy może w szczególności — przyspieszył, widząc, że Delia jest na granicy wybuchu — ale fakty mówią same za siebie. Oskarżyłaś dziecko o coś, czego nie zrobiło. Liczę na to, że jutro mu powiesz, że nie miałaś racji.

— Nie mam najmniejszego zamiaru tłumaczyć się przed dzieckiem!!

— Przykro mi, ale nalegam.

Widać było, że Delia nie ma zamiaru ustąpić. Joe zaczął tłumaczyć, jak bardzo ważna jest dla trzyletniego dziecka świadomość, że może mieć zaufanie do ludzi, którzy mają nad nim władzę.

— Nie twierdzę, że znam się na tym — ciągnął dalej, przechadzając się po pokoju i zapalając następnego papierosa — ale wiem na przykład, że wspomnienia z dzieciństwa pozostają na długo. Jeżeli teraz będziemy go traktować w ten sposób, to skąd ma się wziąć u niego później zaufanie do świata?

Odwrócił się gwałtownie w stronę Delii i z gniewem spojrzał na nią.

— Czy chcesz, żeby moje dzieci nienawidziły nas, jak dorosną? Na ustach Delii pojawił się wyraźny uśmiezek pogardy.

— Teraz jest dla mnie zupełnie jasne, co się stało — powiedziała oziębło. — Ta osoba, która mieszka obok, nagadała ci jakichś głupstw o tym, jak bardzo dzieci są wrażliwe. A ja wiem, co ten smarkacz zrobił dzisiaj, i nikt mi nie wmówi, że czarne to białe. Ukaralam go, bo mu się należało, i nie oczekuj

teraz, że będę go przeproszać. No chyba, że bardziej ufasz komuś obcemu niż mnie. Spojrzała wymownie na Sheilę i dla podkreślenia efektu zachowała przez moment ciszę, po czym mówiła dalej:

— Ale uważaj, Joe, pożałujesz jeszcze, że pozbawiasz te półsieroty mojej opieki. Cieszę się tylko, że jeżeli nie wyrośnie z nich nic dobrego, to nie będę miała sobie co wyrzucać. Robiłam, co mogłam, i takie dostaję podziękowanie. Pakuję się i wyjeżdżam rano. A kiedy już mnie nie będzie, to może zrozumiesz, że niełatwo jest znaleźć kogoś, kto w pocie czoła i z poświęceniem zechce zadbać o ciebie i twoje dzieci.

Wyszła ostentacyjnie z pokoju, a Sheila — trochę zaskoczona takim obrotem sprawy — zapytała Joe'ego:

— Może popełniłeś błąd. Naprawdę chcesz, żeby wyjechała?

— Teraz tak. Nawet jeśli dzieciom udałoby się przeżyć, to nie jestem pewien, czy mnie też.

Wydawał się teraz nawet trochę rozbawiony i zadowolony.

— A teraz chodź, sąsiadko, odprowadzę cię do domu.

## ROZDZIAŁ 6

— Dzwonił ktoś do ciebie wczoraj wieczorem — zadowolona Marcia oznajmiła przy śniadaniu.

— Do mnie?

Sheila wstała, żeby przynieść babce jeszcze trochę mleka do kawy. Staruszka zresztą najchętniej piłaby mocną, czarną kawę, ale lekarz zalecił jej pić pół na pół z mlekiem.

— Że też ludzie muszą się na starość godzić i pić takie rzeczy — powiedziała niezadowolona, biorąc do ręki filiżankę, i wróciła do poprzedniego wątku. — Tak, tak, do ciebie. I nie patrz tak na mnie, jakby to było coś zdumiewającego. Do wszystkich dziewczyn się wydzwania, a jeśli nie — to coś jest nie w porządku.

— Ale ja nie znam tutaj nikogo. Któż mógłby do mnie dzwonić? Może to była pomyłka?

Marcia wzięła do ręki kruchy biszkopt i posmarowała go grubą warstwą masła — co było już zdecydowanie wykroczeniem przeciw wskazaniom lekarzy, ale w tym względzie opierała się wyłącznie na zdrowym rozsądku.

— Młody człowiek o bardzo przyjemnie brzmiącym głosie. Powiedział, że nazywa się Clyde Barnes, i że jest starym przyjacielem twoim i Billa. Ktoś mu napisał, że tu jesteś, i chce cię odwiedzić. Z tego co zrozumiałam, to uczy tu gdzieś w szkole. Zostawił swój numer i prosił, żebyś do niego zadzwoniła.

Babka przerwała na chwilę, a potem, jakby nagle sobie o czymś przypomniała, dodała szybko:

— I możesz go oczywiście tutaj zaprosić. Tak jak mówiłam wczoraj, najwyższy czas, żebyś wyszła do ludzi. Dobrze ci zrobi, jeśli się w tobie ktoś zakocha — nawet jeżeli mu się nie odwzajemnisz tym samym. Dziewczyna potrzebuje trochę romantyzmu — to działa łagodząco, a przynajmniej tak było za moich czasów.

— Obawiam się, że Clyde Barnes nie spełnia wymogów romantycznego kochanka — uśmiechnęła się Sheila — ma żonę i dwójkę dzieci. Tak było, kiedy słyszałam o nim ostatnio.

Była to dla Sheili niespodzianka i raczej dość miła. Clyde był jednym z najbliższych przyjaciół Billa z czasów, kiedy wszyscy studiowali w Berkeley. Miała tam swój własny pokój i samo wspomnienie imienia Clyde'a przywołało z jej pamięci te długie noce, kiedy siedząc tam, rozwiązywali światowe problemy albo dyskutowali o przyszłości.

W tych czasach Clyde zawsze twierdził, że jest zakochany w Sheili. Pół żartem, pół serio zwykł mawiać: „Tylko jakie ja mam szanse? Wbiłaś sobie do głowy tego Billa, a ja przecież nie mogę stawać w zawody z ideałem. Nie pozostaje mi zatem nic innego, jak tylko szukać dziewczyny, która będzie do ciebie podobna.” Później wyjechał na wschodnie wybrzeże, żeby kontynuować studia w Nowym Jorku, a potem kiedy o nim słyszeli, był już żonaty.

Pomyślała, że rozmowa i niespodziewane spotkanie z Clyde'em mogą okazać się kojącym przeżyciem i postanowiła zadzwonić do niego bezpośrednio po śniadaniu. Clyde był ogniwem łączącym ją z przeszłością i z Billem, a ponieważ był żonaty, nie groziło jej, że będzie natrętny.

Jednakże nie upłynęło jeszcze pięć minut rozmowy, a już zdążyła się dowiedzieć, że się rozwiódł.

— Po prostu drobna pomyłka z mojej strony — powiedział sucho — wydawało mi się, że ona nie może żyć beze mnie, a to chodziło o samochód i jacht, i to w niedalekiej przyszłości; no i rozeszliśmy się. Ona zabrała dzieci.

— Przykro mi — odparła ze współczuciem, ale i z obawą, „Rozwodnik, pomyślała. Tacy mogą być najgorsi”.

I kiedy zapytała go, czy ma kogoś, zdecydowanie odpowiedział, że nie: Kto się raz sparzy, ten na zimne dmucha.

Mówił to ze śmiechem, ale zaraz w jednej chwili spoważniał i wspomniał Billa.

Powiedział, że był to dla niego cios, kiedy usłyszał o wypadku.

— Słuchaj, chciałem do ciebie napisać, ale cóż mogłem powiedzieć? Wiedziałem, jak wiele dla ciebie znaczył, i jak bardzo się kochaliście. Co za sens pisać do kogoś, kto przeżywa właśnie piekło, że mu współczujesz.

— Tak właśnie było, Clyde.

Zrobiło się jej ogromnie ciepło na sercu i była mu wdzięczna, że tak właśnie to ujął. Musiał ją rozumieć, a tego właśnie jej było potrzeba. Clyde rozumiał to głębokie i wspaniałe uczucie, ponieważ był z nimi wtedy; był częścią ich życia.

Nagle zrozumiała, że musi się z nim spotkać. Pragnienie było tak mocne, ponieważ wydało się jej, że w ten sposób przeszłość powróci na nowo. I kiedy zaproponował, że mogliby się wybrać na przejażdżkę, a później na kolację, nie wahała się ani przez chwilę:

— Wspaniale! Zaprosiłabym cię tutaj, ale babka nie czuje się najlepiej i musi mieć spokój.

Ledwie zdążyła odłożyć słuchawkę, kiedy odezwała się babka, która niespodziewanie znalazła się obok:

— No i po co opowiadasz człowiekowi takie rzeczy?

Przecież powiedziałam ci, że możesz go zaprosić, prawda? Jeszcze pomyśli, że jestem jakaś stara wiedźma z miotłą przygotowaną na każdego, kto się zjawia.

— Nie, babciu, przecież wiesz, że nie miałam tego na myśli. Tylko po prostu czuję, że wolałabyś święty spokój.

— Święty spokój! Pewnie tak, ale pamiętaj, że kiedyś mój dom był uważany za jeden z najbardziej gościnnych, i teraz też mógłby takim być, gdybym... miała na to ochotę.

Wnuczka z uśmiechem objęła babkę za szyję i pocałowała ją w policzek.

— Kocham cię, babciu.

Ale zdawała sobie sprawę, że jakkolwiek dla jej dobra babka zgodziłaby się na wszystko, to jednak nie lubiła, kiedy ktoś wprowadzał zamieszanie w jej ustalony tryb życia. Sheila nie chciała się narzucać. Babka i tak zrobiła dla niej wiele, przyjmując ją do siebie i pozwalając tu zaleczyć rany po ogromnym wstrząsie.

Jako że był to kolejny ciepły dzień, Sheila postanowiła, że podleje rośliny w ogrodzie. I kiedy to robiła, spostrzegła z daleka Joe'ego przy samochodzie. Palił papierosa wpatrując się w ziemię i nie wyglądał na zbyt szczęśliwego.

Nie bardzo miała ochotę rozpoczynać z nim rozmowy, ale też nie chciała wydać się nieuprzejma. Pomyślała, że jednak należy zapytać chociaż, jak mu leci, i ruszyła powoli w jego stronę. Kiedy ją zobaczył, uśmiechnął się tym samym, chłopięcym uśmiechem co przedtem. Było coś chwytającego za serce w tym człowieku, który tak młodo i bezradnie wyglądał, a jednak musiał być matką i ojcem jednocześnie dla trójki dzieci. Z pewnością nie mógł sobie z tym poradzić, i to właśnie nadawało mu taki nieporadny wygląd.

— Cześć Joe, jak leci?

— Cześć, myślę, że mogłoby być gorzej. Problem w tym, że z dorastającymi dziećmi są zawsze jakieś kłopoty.

— Co znowu? Ciotka Delia wyprowadziła się?

— Tak, tyle że zupełnie niedaleko. Zresztą odkryłem, że planowała to już od jakiegoś czasu. Jest teraz prawie sąsiadką; mieszka u pani Weaver. Wiesz, kto to jest?

Nawet babka, która w ogóle nie interesowała się sąsiadami, wiedziała, kto to jest. Pani Lizzie Weaver — chora na artretyzm — siedziała unieruchomiona całymi dniami i obserwowała, co się dzieje na ulicy. Gromadziła te informacje, interpretowała je, a później — dodając co nieco — posyłała dalej.



— Delia będzie się nią opiekować i gotować dla niej. No i z pewnością będzie wiedzieć doskonale, co się u mnie dzieje, a może i więcej.

— Chyba nie ma w tym nic złego — uśmiechnęła się Sheila — ona po prostu nie potrafi poradzić sobie z dziećmi. Najważniejsze, że nie może już im nic złego wyrządzić, prawda?

— Obawiam się, że i tak zostawia mi po sobie trochę kłopotów.

— Teddy?

— Nie, Marilyn. Zdaje się, że moja czternastolatka szaleje za jakimś chłopakiem. A na pewno jest w nie najlepszym stanie. To „wysoce niebezpieczny okres” — tak dokładnie mówiła ciotka Delia. „Jeżeli się nie podejmie jakichś kroków natychmiast, to będą kłopoty, i albo dziewczyna skończy w domu wariatów, albo z nadmierną dawką środków nasennych”.

Sheila zaśmiała się, aczkolwiek zdała sobie momentalnie sprawę, że problem jest poważny. Kiedy uczyła, miewała do czynienia z rodzicami, którzy nie rozumieli reakcji swoich dzieci w pewnych okresach rozwoju emocjonalnego.

— Mogę w czymś pomóc? — zapytała wbrew sobie. Może los chciał, żeby zajmowała się problemami tej rodziny?

— Może przejedziemy się i pogadamy — zaproponował — dajmy odpocząć tym wszystkim sąsiadom, którzy nie mogą oderwać od nas wzroku.

Odjechali w kierunku wybrzeża i zatrzymali się w wąskiej alejce wiodącej na plażę. Joe wyciągnął z kieszeni kawałek tektury i podał jej mówiąc:

— Coś, co Marilyn napisała i podarła. Delia znalazła kawałki w koszu. Przeczytaj. Na tekturce były naklejone kawałki papieru. List zaczynał się: „Mój najdroższy”, a potem zawierał długie wyznanie miłosne nastolatki, która naczytała się poezji lirycznej.

— Nie przejmowałabym się tym zbytnio. Ale radzę ci jedną rzecz. Za nic dziewczyna nie może się dowiedzieć, że masz ten list. Dla niej jest to bardzo osobista sprawa. Jeżeli poczuje, że wchodzisz w jej prywatną strefę, nigdy ci tego nie wybaczy.

— Ale dlaczego ten dzieciak wypisuje takie bzdury? Joe patrzył na kawałek tektury zakłopotany i bezradny.

Powiedział, że to jest do niej niepodobne. Oczywiście zachowywała się ostatnio trochę dziwnie — to musiał przyznać. Była trochę niegrzeczna, a potem ta cała historia z farbą do włosów. Jeszcze do niedawna w ogóle nie zwracała uwagi na swój wygląd, a teraz nie mogła przejść obok lustra nie zatrzymując się chociaż na chwilę. I te ciągle kłótnie z Delią o szminki,

malowanie paznokci itp. Przedtem nie zwracał na to uwagi, ale teraz zobaczył własną córkę w innym świetle. Zdawał sobie oczywiście sprawę, że trzeba być wyrozumiałym dla nastoletniej dziewczyny. Jedna rzecz tylko go dziwiła: przy tym całym zainteresowaniu swoją osobą przestała się zupełnie interesować chłopakiem, z którym się ostatnio spotykała. Zamiast spotykać się z Bobem, wolała siedzieć w domu i się uczyć.

— A teraz to — powiedział wskazując na list — i co ja mam z tym wszystkim zrobić? Do kogo ona to napisała?

To pytanie nie dawało mu spokoju. Do kogo taka dziewczyna mogła mieć odwagę wypisywać wyznania? Nigdy nie wychodziła z nikim poza Bobem, a teraz wyraźnie go ignorowała.

— Może spotyka się z kimś po kryjomu? — zapytał, tak jakby się spodziewał, że Sheila udzieli mu od razu odpowiedzi. — I skąd człowiek ma wiedzieć, co zamierza jego dorastająca córka? Tyle różnych rzeczy można się naczytać w gazetach. Wiesz co — ożywił się nerwowo — być rodzicem w dzisiejszych czasach to potworne. Jak myślisz, co powinienem zrobić?

— Przede wszystkim musisz się uspokoić — zaczęła rzeczowo — denerwujesz się, bo zdałeś sobie chyba dopiero teraz sprawę, że twoja córka dorasta. Ojcowie to ciężko przechodzą. Nie mogą się pogodzić, że oto nadejdzie dzień, kiedy ich mała dziewczynka ulokuje swoje uczucia — ze wszystkimi tego konsekwencjami — w jakimś obcym mężczyźnie.

— No dobra, w porządku, Sheila — Joe odpowiedział sceptycznie — ale popatrz tutaj, na ten kawałek papieru; to mnie przeraża, przecież ona ma dopiero czternaście lat.

— Wiem.

Dalej rzeczowo wyjaśniała, że list nie jest powodem do zmartwień. W tym wieku jest to normalne u dziewcząt, chociaż treść niekiedy może napawać grozą. I dosyć często takie listy są pisane do kogoś, z kim dziewczyna nie zamieniła ani słowa.

— Ja sama — dodała z rozbawieniem — napisałam coś podobnego do człowieka, który zajmował się zaopatrzeniem naszej szkoły. Miał czterdzieści lat i czwórkę dzieci, i nigdy mnie nie widział, ani nie miał bladego pojęcia, jak wyglądam. A ja szalałam za nim. Byłam pewna, że to jedyna prawdziwa miłość mojego życia, i że go będę kochać zawsze. Dzieci muszą przez to przejść, Joe.

To po prostu cześć dorastania. I jeżeliby to miało pomóc, to spróbuję wkraść się w jej łaski, i może mi coś powie.

Znowu momentalnie pożałowała tego, co powiedziała. „Przecież wkopuję się coraz bardziej, pomyślała. Czemu mam się przejmować tą dziewczyną?”. Ale Joe już był pełen zapału:

— Naprawdę? Mogłabyś to zrobić? Nie masz pojęcia, jak wiele by to było dla mnie — zrobił krótką pauzę i dodał — wiesz, nie wierzę w przeznaczenie i takie rzeczy, ale niech mnie licho, jeżeli to nie opatrność mi cię zesłała. Tak bardzo kogoś potrzebuję...

Kiedy to mówił, przez ułamek sekundy pojawiło się w jego oczach coś jakby zdumienie. Uderzyło go, że kiedy miał te wszystkie kłopoty, Judy nie zainteresowała się nim wcale. Natomiast ta dziewczyna zjawiała się zawsze, kiedy wydawało mu się, że sytuacja jest beznadziejna.

## ROZDZIAŁ 7

— Po prostu nie mam ochoty na piknik — Marilyn poinformowała ojca. Była druga po południu i mały Teddy gonił w koło podskakując z zadowoleniem.

— idziemy na piknik na plażę! Może pójdziemy pływać i się utopię!

— Tato — zapytała Betsy — czy możemy się zatrzymać po drodze i kupić coś do picia? Zrobiłam kanapki, i mamy ciasto i owoce, ale nie mamy nic do picia.

Mała Betsy napracowała się cały rano przygotowując wszystko do wyjścia. Teraz pomagała ojcu przenieść wszystko do samochodu, a Marilyn stała obok i przyglądała się obojętnie, dając do zrozumienia, że ją ta dziecinada zupełnie nie interesuje.

— Pikniki są okropne — powiedziała z naciskiem — piasek i karaluchy łącznie po wszystkim. A od słońca zawsze boli mnie głowa. Od słońca to można nawet umrzeć albo dostać raka.

Joe przez ostatnią godzinę biegał po domu w krótkich spodenkach przygotowując wszystko na piknik. Zdumiewające, jak wiele należało zrobić, żeby można było przez chwilę poleżeć na plaży. Teddy płatał mu się przy tym cały czas pod nogami, ale nie chciał mu nawet zwrócić uwagi, bo czuł się winny po tym, co się wydarzyło wczoraj. Obiecał dzieciakowi piknik, to musi mu ten piknik przygotować, i to bez szemrania.

— Tato — Betsy powiedziała poważnie zakłopotana — chciałam zrobić sałatkę z ziemniaków, ale nie było przypraw.

Miała przy tym tak poważną minę, że Joe nie wiedział, czy się śmiać, czy płakać. Martwiło go trochę, że Betsy bierze wszystko na serio, tak jak młoda gospodyni domowa. Była za mała, żeby zdawać sobie w pełni sprawę z obowiązków domowych, a jednak próbowała przejąć odpowiedzialność za najdrobniejsze nawet sprawy. To też wzbudzało w nim poczucie winy. Znowu pomyślał, że dzieci potrzebują matki — widać to na każdym kroku — ale co może zrobić?

— Jak to się stało, że tak nagle znenawidziłaś wycieczki na plażę? — zapytał Marilyn.

Zastanawiał się cały czas, jak ma postąpić. Co by zrobiła matka w tej sytuacji? Czy nalegałaby, żeby Marilyn poszła na piknik. Co by zrobiła Elsa, gdyby jeszcze żyła? Co by Elsa powiedziała na temat tego listu? Czyby się zgodziła z sąsiadką, że najlepiej będzie go zignorować?

— Po prostu nie mogę sobie pozwolić na marnowanie czasu i bieganie po plaży — Marilyn odpowiedziała wyniośle — mam bardzo ważną rzecz do zrobienia.

Zadzwoił telefon.

— Widzę, że jakoś nie możesz się zebrać na telefon do mnie, Joe — usłyszał głos Judy. A wydawało mi się, że jesteśmy na dzisiaj umówieni. Jak długo mam czekać, aż się odezwiesz?

— Przykro mi, kochanie — w jego głosie nie było ani cienia skruchy. — Obawiam się, że nie możesz na mnie liczyć dzisiaj. Po prostu nie mogę. Miałem trochę kłopotów z Delią i w końcu ona się wyprowadziła. A teraz wybieram się z dziećmi na piknik i naprawdę nie mogę się wyrwać, chyba rozumiesz?

— Jedno rozumiem, że zawiodłeś mnie już drugi raz z rzędu — w jej głosie dało się słyszeć przytłumiony gniew. — Jak długo, myślisz, będę się z tym godzić. Czy ty sądzisz, że ja nie mam żadnych uczuć?

„Z pewnością mnóstwo, pomyślał Joe, tyle tylko, że wszystkie koncentrują się wokół ciebie.”

— Kochanie, gdybyś tylko posłuchał mnie z tymi dziećmi. Mówię ci, podsuń je dziadkom. Nie widzisz, że to jedyne wyjście?

— Tato — Betsy powiedziała zmartwionym i przejętym tonem — chyba mgła nadchodzi. Jeżeli się nie pospieszymy, to nie opalimy się wcale.

Mały Teddy usłyszał, co mówi siostra, i zaczął krzyczeć:

— Ja chcę iść na piknik, ja chcę iść na piknik! Joe krzyknął do słuchawki:

— Muszę już kończyć, kochanie. Spotkamy się, jak tylko będę mógł, ale naprawdę nie mam pojęcia kiedy.

Odłożył słuchawkę i powiedział Marilyn, że może zostać w domu, jeżeli chce. Z samochodu krzyknął jeszcze do niej:

— Gdybyś wychodziła do kina, weź klucz. Nie wiem, kiedy będziemy z powrotem.

— Do kina! — Marilyn mruknęła obrażona pod nosem. Tak jakby mogła sobie pozwolić na marnowanie czasu na takie bzdury. Ale na szczęście miała wreszcie cały dom dla siebie. Miała już dość tych ciągłych pytań, obserwowania, poleceń, jakby była jakimś więźniem.

Wróciła do swojego pokoju i włączyła radio. Usiadła przy stoliku, wyjęła czystą kartkę papieru i wkręciła ją do małej przenośnej maszyny do pisania. „Strona 1” — wystukała starannie na górze, a po krótkiej chwili koncentracji dodała poniżej: „Historia mojego życia”. Wyprostowała się i zaczęła się

wpatrywać w okno. Po chwili znowu pochyliła się nad maszyną, wykreśliła to, co napisała wcześniej, i powoli wystukała na nowo: „Historia życia”.

Tak, tak jest zdecydowanie lepiej. W końcu to chce napisać. Nie jakąś tam nudną relację tego, co rzeczywiście przeżyła, ale oryginalną historię, którą sama potrafi stworzyć. On to właśnie miał na myśli, kiedy powiedział, żeby spróbowała coś napisać.

Z ciężkim westchnieniem wyprostowała się znowu, przymknęła oczy i zaczęła odtwarzać w pamięci jeszcze raz to wydarzenie:

— Marilyn, chciałbym ci pogratulować tego ostatniego wypracowania. Wykazałaś wyjątkową wyobraźnię. Czy myślałaś kiedyś, żeby spróbować coś napisać?

— Nie, panie profesorze, nigdy o tym nie myślałam. Powiedziała to słabym, ledwie słyszalnym szeptem. Ale jak dziewczyna może się zdobyć na mocny, ostry głos, kiedy rozmawia z tym, który zmienił jej całe życie i którego podziwia bezgranicznie. Z tym, który wypełnia całe jej życie, od momentu kiedy zobaczyła go po raz pierwszy.

— No to trzeba spróbować — powiedział łagodnie — to może być dobrą praktyką i może się naprawdę okazać, że masz talent. Jeżeli kiedyś coś napiszesz, to koniecznie daj mi przeczytać.

No więc teraz po prostu musiała coś napisać. Gdyby tylko mogła zacząć! Albo wymyślić, o czym ma właściwie pisać! Może rzeczywiście się okaże, że ma talent? Wtedy na pewno by ją pokochał. Taki cudowny i inteligentny człowiek musiałby się zakochać w czternastoletnim geniuszu literackim, szczególnie jeśli byłby to atrakcyjnie wyglądający geniusz o blond włosach i dużych czarnych oczach.

To przypomniało jej o czymś. Skoczyła na równe nogi, podbiegła do telefonu i po chwili rozmawiała z najlepszą przyjaciółką — Dine.

— Słuchaj, nie wiem — mówiła Dine — jeżeli użyjesz tej farby i wszystko wyjdzie jak należy, to w porządku. Ale oni dodają wody utlenionej i jeszcze czegoś, i mama mówi, że to niszczy włosy.

Nie brzmiało to zachęcająco. Matka Dine wiedziała, co mówi. Sama używała chyba wszystkiego, co można używać do włosów, i należało się liczyć z jej opinią.

— No to nie wiem, nie chciałabym zniszczyć sobie włosów.

— Ja też — zgodziła się Dine — w końcu mam rude włosy, a mama mówi, że jeżeli mam już to szczęście, to powinnam o nie zadbać. Ale słuchaj, można spróbować perukę. Mama mówi, że to nie szkodzi i zawsze możesz ją wyrzucić, jak ci się przestanie podobać.

W pierwszym odruchu Marilyn odniosła się do tej propozycji z niesmakiem, ale kiedy Dine zaczęła ją przekonywać, opowiadając o sławnych kobietach, które je noszą, doszła do wniosku, że warto się nad tym chociaż zastanowić.

— Ciekawa tylko jestem, co się będzie działo w domu, kiedy wspomnę ojcu o peruce!

Odłożyła słuchawkę i zaczęła się zastanawiać. Ile też może taka peruka kosztować? Pewnie dużo. Jak to się dzieje, że ile razy chcesz coś kupić, zawsze masz za mało pieniędzy pod ręką? A może by tak dogadać się z ojcem? Nie ma ciotki Delii, to może by tak zająć się prasowaniem i sprzątaniami? Kłopot polegał na tym, że jeżeli zacznie harować w domu, to jak znajdzie czas na pisanie? Taka praca może nawet ją pozbawić zdolności twórczych, bo to przecież nigdy nie idzie w parze, i co wtedy z jej pisaniem?

Nagle wpadła na genialny pomysł. Był tak prosty, że zaczęła się dziwić, czemu nie pomyślała o tym wcześniej. Nawet dziecko by na to wpadło! Jednocześnie rozwiązywał jej wszystkie problemy, i nie było możliwości, żeby coś nie wyszło. Po prostu przepiszę czyjąś historię. A dlaczego nie? Przecież nie piszę po to, żeby to później sprzedać, więc nie ma mowy o kradzieży. Wszystko, czego jej było potrzeba, to dobra, natchniona historia, żeby pokazać ją jemu, żeby zrobić na nim wrażenie i żeby zrozumiał, jaka jest inteligentna.

Teraz, kiedy rozwiązała swoje bieżące problemy, poczuła się o wiele lepiej. Poszła do łazienki, umyła twarz, uczesała włosy i nałożyła świeżą, solidną warstwę szminki. Odkąd wyprowadziła się ciotka Delia, nikt jej już nie przeszkadzał robić to, co chciała. Może nawet zacznie używać cieni do powiek? To by jej dodało trochę tajemniczości.

Kiedy wróciła do pokoju, pomyślała o drzemce. Ale była zbyt podniecona i zbyt pełna energii, żeby zasnąć. Potem pomyślała, że może przeglądnąć niektóre książki i zacząć się rozglądać za historią, którą mogłaby przepisać. Ale to może poczekać. A czemu nie poleżeć przez chwilę na słońcu? Złapała w biegu ręcznik, ołówek i kartkę papieru i wybiegła na schody.

Usiadła tam na najwyższym stopniu i patrzyła jakiś czas na pustą kartkę papieru. Potem powoli zaczęła pisać: Marilyn Lindberg Barnes. Kiedy skończyła, przyglądała się swemu dziełu, aż w końcu pokiwała sceptycznie głową i zabrała się na nowo do pisania: Marilyn Barnes.

Tak. Zdecydowanie lepiej. Wydawało się, że to imię i nazwisko współbrzmia doskonale, jakby zawsze miały pojawiać się razem. Zafascynowana tym odkryciem zaczęła kaligrafować to samo imię i nazwisko

jedno pod drugim, aż w pewnym momencie odgłos samochodu przyciągnął jej uwagę.

Znieruchomiała. To jej się nie śniło. To był on. Właśnie wyszedł z samochodu i zbliżał się powoli do domu obok. Siedziała nieruchomo, wyęzając słuch aż do bólu. Po chwili doszedł ją jego głos:

— Sheila, do licha, jak to dobrze cię znowu widzieć! No, nie pocałujesz starego kumpla?

Marilyn wychylała się przez poręcz, myśląc gorączkowo: „Dlaczego nie mogę umrzeć? To najokropniejszy moment w moim życiu. I po co mam dalej żyć?”.

Ale jako czternastolatka była jeszcze odporna na ciosy, które posyłał jej ślepy los, więc wpadła na bardziej konstruktywny pomysł. Wbiegła do domu i przebrała się w mgnieniu oka. Nałożyła jeszcze więcej szminki i krzyknęła do lustra: „Będę o niego walczyć!”.



## ROZDZIAŁ 8

Sheila objęła go mówiąc:

— Tak się cieszę.

Głos jej drżał. Potem przez dłuższą chwilę nic nie mówiła, bo kiedy chwycił ją w ramiona i pocałował w policzek, powróciły natychmiast wspomnienia, a w ślad za nimi pojawiły się łzy i dławienie w gardle. Przez moment wydawało się, że się załamała zupełnie.

Dobrze wiedziała, dlaczego płacze. Clyde przyniósł ze sobą do tego pokoju tysiące wspomnień z czasów, kiedy ona, Bill i Clyde byli często razem i przeżywali wspólnie tyle radości i kłopotów.

Poklepał ją delikatnie po ramieniu i powiedział łagodnie:

— Spokojnie, Sheila, tylko spokojnie. To zaraz przejdzie. Z głębi odezwała się babka:

— A gdzie twoje dobre maniery, Sheila? Chciałabym być formalnie przedstawiona twojemu przystojnemu znajomemu.

Clyde był rzeczywiście przystojny. Kiedy Sheila przedstawiła babkę i wreszcie doszła do siebie, usiadła i mogła go przez chwilę obserwować.

— Sheila, a może pan profesor zechciałby się czegoś napić? I mogłabyś ukroić trochę tego ciasta, które trzymam dla specjalnych gości. Aha, i przynieś może popielniczkę, pan profesor pewnie ma ochotę zapalić?

Wnuczka wyszła do kuchni zadowolona, że może się na chwilę oderwać od wspomnień i pozwolić babce wykazać się gościnnością. Jeszcze wychodząc z pokoju usłyszała:

— Jak dobrze pamiętam te dni, kiedy — może pan wierzyć albo nie — byłam...

Z uśmiechem na ustach Sheila wyciągnęła ciasto i odkroiła kilka kawałków. Odkąd sięgała pamięcią, nigdy nie widziała babki, która tak realistycznie odgrywa rolę gościnnej matrony. A co więcej, wiedziała, że babka robi to dla niej. Doskonale zdawała sobie sprawę, że Marcia nie znosi, kiedy ktoś zmąci jej spokój sobotniego popołudnia, nie mówiąc już o dzieleniu się ulubionym ciastem.

Kiedy wróciła do pokoju niosąc na srebrnej tacy karawkę z winem, kryształowe kieliszki oraz pokrojone ciasto, Clyde opowiadał o powieści historycznej, którą zaczął pisać w wolnym czasie. Babka słuchała urzeczona, patrząc na niego, jakby był najbardziej fascynującym człowiekiem, jakiego miała okazję słuchać w swoim długim życiu.

A może tak naprawdę myślała w tym momencie? Powieść Clyde'a dotyczyła okresu Wojny o Niepodległość, a szczególnie spustoszeń dokonanych na plantacjach Południa. A był to temat drogi sercu babki, bo stamtąd pochodziła. Uważała, że mieszkańcy Wirginii to najdoskonalsza rasa na całym świecie, i że nikt jeszcze nie opisał okropności, przez jakie musieli oni przejść w czasie i po tej wojnie. Czy zdaje pan sobie sprawę, że najpiękniejsze kobiety na świecie pochodzą właśnie z Wirginii? Zresztą jeśli chodzi o mężczyzn, to też nie ma im równych pod względem urody, dobrych obyczajów i romantycznego uroku. Mój Ted był z Wirginii.

Jej głos zmienił się, jakby zmiękł, a oczy powędrowały nad kominek, gdzie zatrzymały się na portrecie. W ułamku sekundy zmieniła się zupełnie. Spoglądała gdzieś daleko przed siebie i całkiem możliwe, że zupełnie zapomniała, gdzie jest i z kim rozmawia. Wydawało się, że wsłuchuje się w jakiś głos z daleka, który tylko ona słyszała. Wyglądała staro, bardzo staro. Tak staro jak te wspomnienia, które ją teraz pochłaniały.

Clyde przerwał ciszę:

— No to jak, Sheila, zaryzykujesz przejażdżkę dziesięcioletnim chevy? Z alimentami do zapłacenia i pensją nauczycielską wszystko, co wiem o cadillacach, pochodzi wyłącznie z reklam.

— Ja też należę do pokrzywdzonych — Sheila odparła z uśmiechem — mój ford ma jedenaście lat i też już ledwie dyszy. Będę chyba musiała kupić sobie rower.

Odwróciła się, żeby pożegnać się z babką, i wyszli.

— Co to za pomysł z takim ogrodzeniem? Taki mur z cegły? Brakuje tylko wieżyczki z karabinem maszynowym.

Uśmiechnęła się i odpowiedziała:

— Można powiedzieć, że służy dwóm celom: trzymać niezdolne dzieciaki i wścibskie sąsiadki z daleka.

Otworzył bramkę i przepuścił Sheilę przodem. Kiedy trzymał przed nią otwarte drzwi samochodu, nadbiegła Marilyn. Wyglądała na przestraszoną.

— Pani Wilton! — wydawało się, że zaraz wybuchnie płaczem. — Byłam w domu zupełnie sama, kiedy przyszedł jakiś człowiek i chciał, żebym z nim pojechała samochodem. Nigdy go wcześniej nie widziałam, mówił coś brzydkiego i złapał mnie za rękę. Pozbyłam się go jakoś, ale powiedział, że jeszcze wróci. Tata, Betsy i Teddy są na plaży i nie wiem, co mam zrobić. Nie wiem, kiedy wrócą, a nie chcę zostać sama.

W tym momencie udała, że zobaczyła, kto towarzyszy Sheili, i zrobiła bardzo zaskoczona minę.

— Dzień dobry, panie profesorze. Nie poznałam pana.

— Dzień dobry. Co to za historia z tym człowiekiem? Nie wiesz, kto to był?

— Nie, nie wiem; byłam tak przestraszona. Tata mi zawsze powtarza, żeby nie wpuszczać nikogo obcego, kiedy jestem sama. I oczywiście nie wpuściłabym, ale on przecież może chcieć wejść siłą, co wtedy?

Wyglądała na bardzo przestraszona, kiedy zaczęła opowiadać wszystko jeszcze raz od początku.

— Powiedział do mnie nawet „kochanie” - mówiła przełykając ślinę, a potem się rozplakała.

Tego triku nauczyły się razem z Dine naśladowując ulubionych aktorów. Można było tego dokonać — obie odkryły jeśli się pomyślało o czymś bardzo smutnym. No więc teraz pomyślała, jak by się czuła, gdyby tato utonął.

— Jestem tak przestraszona, że nie mam pojęcia, co zrobić — dodała na koniec wyciskając kilka ostatnich łez.

Sheili ani razu nie przyszło na myśl, że dziewczyna może udawać. Dlaczego miałyby to robić? Takie rzeczy się zdarzają. Na przykład ta dziewczynka, o której parę tygodni temu pisały wszystkie gazety. Mieszkała zaledwie kilka mil za miastem. Inne dzieci o tym czytają i jak mają się potem nie bać?

— Nie chcę, żeby mnie ktoś porwał i zamknął gdzieś z dala od ludzi — Marilyn przestała wyciskać łzy, ale zachowywała się tak, jakby cały czas była na krawędzi wybuchu. — Tato powiedział, że mogę iść do kina, jeśli się boję zostać sama w domu, ale ja też boję się iść. A jak ten człowiek poczeka na mnie przed kinem i złapie mnie, kiedy będę wychodziła, to co?

— A może by tak zadzwonić na policję? — Clyd zaproponował nieśmiało, ale kiedy Sheila spojrzała na niego, zrozumiał, że powinien się bardziej przejąć.

— Policja zawsze zjawia się, kiedy jest już za późno. Zabrzmiało to tak, jakby Sheila chciała powiedzieć, że nikt rozsądny nie brałby takiej sugestii poważnie. Przecież to małe miasteczko i zawsze są tu wolne etaty na policji. Nie mają ludzi, to jak można oczekiwać, że poważnie potraktują małe dziecko i wyślą kogoś do zbadania sprawy. A nawet jeśli tak, to co zrobi taki policjant, jak się zjawi i zastanie rozhisteryzowaną nastolatkę? — Myślę, że powinniśmy zaprosić Marilyn na przejażdżkę z nami.

Mówiąc to, Sheila nie mogła nie zauważyć niezadowolonego wyrazu twarzy Clyde'a. Ale cóż mogła innego powiedzieć? Jej samej również się ten pomysł nie bardzo podobał. Też wyglądała z niecierpliwością chwili, kiedy zostaną sami i będą mogli się oddać w zupełności wspomnieniom. Przy małej nie da się tego zrobić, ale przecież spotkają się jeszcze nie jeden raz.

Nagle przypomniała sobie przygnębienie Joe'ego, który mówił tego ranka: „Nie wybaczę sobie, jeżeli coś się przytrafi temu dziecku”. Miał na myśli oczywiście ten list, ale co to zmienia? Przecież w tej chwili też chodziło o nią. A potem ta ulga na jego twarzy, kiedy obiecała, że spróbuje znaleźć z Marilyn wspólny język i może w ten sposób dowiedzą się czegoś więcej na temat listu. Obiecała pomóc, i już. Nie zostawi teraz tego dziecka na ulicy.

— Bardzo chętnie się zabiorę — Marilyn powiedziała krótko, nie każąc się prosić. Nastąpiła chwila ciszy, którą przerwał Clyde:

— Słuchaj, Sheila, chyba zostawiłem u ciebie papierosy, moglibyśmy po nie wrócić?

Kiedy znaleźli się w środku, Clyde stanowczo stwierdził, że dziewczyna wymyśliła całą tę historię.

— Może udało jej się ciebie wyprowadzić w pole, ale nie mnie. I nie pytaj mnie, dlaczego miałyby wymyślać coś takiego. Uczę w szkole prawie dwa lata i nie zawsze wiem, dlaczego robią te wszystkie głupstwa. Żyją we własnym świecie, według własnych reguł. Wychowuje się ich w przeświadczeniu, że mają prawo robić, co tylko chcą. Nawet wmawia się im, że jeżeli nie dostaną tego, czego chcą, to będą mieli zrujnowaną psychikę.

Zapalił papierosa i dopił resztkę wina, które zostawił w swoim kieliszku. Zdawało się, że jest o wiele bardziej zdenerwowany, niż mogłyby na to wskazywać okoliczności.

— Clyde, chyba trochę przesadzasz — Sheila powiedziała łagodnie — ja jej akurat wierzę. Dlaczego jesteś taki przekonany, że ona kłamie?

Chodził w milczeniu po pokoju, nerwowo paląc papierosa, i wydawało się, jakby chciał podjąć jakąś decyzję, ale nie bardzo wiedział, co ma wybrać. Sheila tymczasem podeszła do schodów i wsłuchiwała się, czy babka śpi. Kiedy wróciła do okna, przy którym zatrzymał się Clyde, dotknęła lekko jego ramienia i powiedziała z uśmiechem:

— No, głowa do góry. Nic się nie stanie, jeżeli ją zabierzemy. To trochę kłopotliwe, ale jakoś przeżyjemy, prawda?

Nie odwzajemnił jej uśmiechu.

— Pewnie nie powinienem ci tego mówić, i — wierz mi — czuję się diabelnie głupio, ale... no, cóż, jestem prawie pewien, że ta mała się we mnie podkochuje. Wyjaśnił, że dostał list — a właściwie dwa listy — które ona napisała. Nie były oczywiście podpisane i nie mógł udowodnić, że to ona, ale wiedział, że tak jest. — Jak się ma w klasie pełno nastolatków, nie można przesadzić z ostrożnością. Sama wiesz, jak to jest, Sheila. Jeden nierozważny ruch i już pojawi się mnóstwo kłopotów, których nie jesteś winien. I dlatego właśnie nie podoba mi się ten pomysł, żeby ją zabrać moim samochodem do restauracji. Coś mnie ostrzega, że to nie jest dobry pomysł.

— Ale przecież ja będę z tobą. Nawet jeśli zobaczy cię ktoś ze szkoły, to co może powiedzieć?

Powiedziała to bardzo swobodnie, ale równocześnie zaczęła się intensywnie zastanawiać nad tą dziewczyną. Miała teraz — tak niespodziewane — wyjaśnienie listu. Po chwili, z nagłym, szerokim uśmiechem, oznajmiła:

— Jesteś stanowczo zbyt przystojny, żeby uczyć w szkole pełnej nastolatków. I to jest prawdziwy problem. Jak one mogą się w tobie nie podkochiwać? Gdybym ja była w wieku Marilyn...

— A w tym, w którym jesteś teraz? — wtrącił szybko, ale łagodnie. Wyciągnął przy tym rękę i chciał chwycić jej dłoń, ale Sheila gwałtownie ją wycofała. — Pamiętasz tę pochodnię, która zawsze dla ciebie płonęła? Stale jest jeszcze płomyk, który nigdy nie zgasł. Gdyby tak mocniej dmuchnąć...

Po krótkiej chwili ciszy i powagi, zmieszał się trochę i dodał w innym, jakby żartobliwym tonie:

— Jak chcesz, to możesz dmuchać już teraz. Odpowiedziała mu uśmiechając się, ale z wyraźnym dystansem w głosie:

— Niestety, nie mam już siły dmuchać, Clyde. I nieco smutniej dodała:

— Wraz ze śmiercią Billa jedyny płomień, jaki mnie obchodził, zgasł. Nagle obydwójce zdali sobie sprawę, że muszą wrócić do tej dziewczyny, która czeka na zewnątrz. Szybko i zwięźle jak to tylko możliwe wytłumaczyła mu sytuację u sąsiadów.

— Z tego, co widzę, to każde z tych dzieci jest nie zrównoważone emocjonalnie. Ale w ich sytuacji chyba nie może być inaczej. Bardzo współczuję im wszystkim, ale najbardziej żal mi Joe'ego — to jest ojca. Robi, co może, żeby utrzymać rodzinę razem, ale w takiej sytuacji, musi dojść do

jakiegoś wybuchu, wcześniej czy później. Clyde rzucił jej szybkie, badawcze spojrzenie.

— Coś za bardzo się przejmujesz tym sąsiadem.

Rozgniewała ją ta uwaga. Clyde oczywiście tylko żartował, ale mimo wszystko nie powinien tak mówić. Odpowiedziała chłodno:

— Tak, przejmuję się nim. To miły człowiek i musi walczyć z przeciwnościami losu, a nikt mu nie pomaga. I szczerze mówiąc, rozmawiałam z nim o jego problemach i obiecałam mu pomoc z Marilyn. Dlatego myślę, że to może być niezły pomysł, żeby ją zabrać.

— No dobrze — zgodził się, chociaż wcale nie był przekonany — jeżeli to jest takie ważne dla ciebie, muszę się zgodzić, choć nie podoba mi się, że zrukuje nam randkę.

Podziękowała mu promiennym uśmiechem i serdecznym uściskiem dłoni.

— Na randkę mamy przecież jeszcze czas, a jeśli trafimy na kogoś, kto zna ciebie albo ją, to wyjaśnię, że jestem bliską znajomą jej ojca. Mogę nawet powiedzieć, że jest pod moją opieką, dobrze?

Kiedy wychodzili na zewnątrz, Clyde włożył jej rękę pod swoje ramię mówiąc:

— Może jeśli mi się uda przekonać Clare, żeby mi przekazała dzieci, to też zyskam w twoich oczach?

— Nie podoba mi się to, co mówisz — powiedziała z gniewem i dodała łagodniej, z perswazją — wiesz przecież, że tylko Bill...

— Tak — rzekł i spojrzał na nią. Nigdy wcześniej nie widział w jej oczach tyle smutku.

— Kiedy to się stało, myślałam, że nie przeżyję. Modliłam się o śmierć. Może tego nie wolno robić, ale nic nie mogłam na to poradzić. Bill odszedł, a wraz z nim cały mój świat. Nie mogłam uczyć, nie mogłam spotykać starych przyjaciół i nie chciałam niczego innego jak tylko zostać sama i myśleć o Billu, rozumiesz?

Zatrzymali się przy bramce.

— Spróbuj przestać o tym myśleć. Spróbuj przestać myśleć o nim. On odszedł — ty musisz żyć dalej.

— Wszyscy mi to mówią — odpowiedziała z ponurym spojrzeniem — gdybyś wiedział, jak bardzo mam już tego ciągłego powtarzania dosyć. Kiedyś sobie nawet obiecałam, że poderżnę gardło następnej osobie, która mi to powie.

Przerwała utkwivszy wzrok w ziemię. Potem gwałtownie uniosła głowę mówiąc:

— Chciałabym, żebyś to zrozumiał, Clyde. Pokiwał głową.

— Rozumiem, nie jesteś i nie będziesz zainteresowana żadnym mężczyzną, czy tak?

— Dokładnie tak. I dlatego mnie drażnią wszelkie uwagi o mnie i kimś innym. Nie jestem już do tego zdolna. Miałam Billa i to było cudowne. A teraz zostały mi wspomnienia do końca życia.

Walczyła ze łzami napływającymi do oczu, kiedy Clyde przypatrywał się jej w zamyśleniu.

— W takim razie — mówił wolno i łagodnie — przygotuj się do mojego gardła, bo będę to powtarzał stale. Nie możesz żyć z umarłymi i z garścią wspomnień, bo kiedyś zwariujesz.

## ROZDZIAŁ 9

Towarzystwo Marilyn okazało się błogosławieństwem. Tak się przynajmniej wydawało Sheili, która zaraz po wejściu do samochodu poczuła, że jest potwornie zmęczona. Sądziła, że spowodowane to było powtórным spotkaniem z Clyde'em. Wstrząs emocjonalny był ogromny. Dawniej prawie nigdy nie spotykała Clyde'a, kiedy Billa nie było w pobliżu. Stanowili w pewnym sensie jedną całość; było oczywiste, że Clyde będzie drużbą na weselu, a potem ojcem chrzestnym ich dziecka. Teraz postać Clyde'a działała jak katalizator wspomnień, które dopadły ją ze wszystkich stron i wciągnęły w swój wir. Po jakimś czasie musiała się poczuć zmęczona — zbyt zmęczona, żeby zabawiać towarzystwo.

A przy Marilyn nie musiała mówić prawie wcale. Właściwie nie bardzo mogła, nawet gdyby chciała. Dziewczyna usadowiła się między nimi, i kiedy tylko ruszyli, zaczęła mówić. Mówiła o wszystkim i o niczym zarazem. Zawzięcie przy tym gestykulowała i mrugała oczyma. Przekonywała z całą stanowczością, że dziesięcioletni chevy to najlepszy samochód na świecie, i że nigdy w życiu nie odbyła tak fascynującej przejażdżki.

— Wydaje mi się, jakbym dryfowała na chmurce — powiedziała spoglądając na Clyde'a.

— A może tak pojechać do San Juan Capistrano? Clyde skierował tę propozycję do Sheili, która akurat myślami była kilkaset mil od tego miejsca i parę lat wstecz. Marilyn wyręczyła ją szybko:

— Tak, to cudowny pomysł! Pojedźmy tam. Tam jest tak pięknie.

Clyde starał się ją ignorować na tyle, na ile mógł, zachowując pozory uprzejmości. Sheila to widziała i zdawała sobie też sprawę, że ma do niej trochę żalu. Poczuli się winna w stosunku do Clyde'a. Przecież rzeczywiście nie była zbyt towarzyska. Sama prawie nasłala mu tę nastolatkę, a teraz nie zdobywała się na najdrobniejszy wysiłek, żeby mu pomóc. Przecież to miał być rodzaj randki, a dziewczyna na randce ma pewne obowiązki.

— Marilyn! — powiedziała nagle. — Nie sądzisz, że powinniśmy się zatrzymać przy budce, bo należałoby zadzwonić do ojca. Jeżeli jest już w domu, pewnie się niepokoi. Nie wie przecież, gdzie jesteś.

Dziewczyna spojrzała na nią z wyrzutem.

— A ja myślałam, że mnie pani zaprosiła do restauracji. Jak zadzwonię do taty, to może mi kazać zaraz wracać do domu.

— Ja też myślę, że trzeba zadzwonić, chociaż do restauracji jesteś zaproszona i możesz to powiedzieć ojcu — Clyde wyraźnie był w znacznie



lepszemu nastroju. Tak jakby pogodził się z towarzystwem Marilyn i próbował teraz pokazać się z jak najlepszej strony.

Zatrzymali się koło automatu i Marilyn wysiadła z samochodu.

— Na początku drażniła mnie, ale teraz już mi wszystko jedno — powiedział spokojnie Clyde — postaram się być miły.

— Jesteś jej ideałem, to widać; miałaś rację. Ale pewnie jej to przejdzie tak szybko, jak ją dopadło — Sheila zaśmiała się. — To jest jak jedna z dziecięcych chorób — trzeba ją przejść.

— Ale mimo wszystko, trochę mnie to martwi. Już nie z mojego powodu, ale z jej. Możesz mówić, co chcesz, ale dzisiaj już nastolatki nie zakochują się w nauczycielach. Mają do tego trochę starszych od siebie młodzieńców. Oni między sobą rozmawiają o małżeństwie, o dzieciach, rodzinie. Tak — nawet czternastolatki. Byłabyś zdziwiona, gdybyś się przekonała, jak wielu z nich myśli w ten sposób. Ale ta dziewczyna...

Zamyślił się i zapalił papierosa.

— Nie wiem, czy nie powinienem pogadać o tym z jej ojcem.

— Clyde, daj spokój. Nie przesadzajmy. Według mnie za bardzo się tym przejmujesz. Mówię ci, wszystkie dziewczyny...

— A ja ci mówię, że nie wszystkie. Mógłbym być jej ojcem. A jeżeli taka młoda dziewczyna zaczyna...

— Tato jest w domu — usłyszeli głos Marilyn. — I chciał, żebym zaraz wracała, bo pewnie się naprzykrzam. Ale powiedziałam mu, że jestem prawie siłą zaciągnięta do restauracji, więc się zgodził. Teddy przeziębził się trochę i Betsy go właśnie kładzie do łóżka. Czy ja mogę znowu usiąść w środku, bo jak siedzę z boku, to wiatr mnie owiewa i zawsze mam potem problemy z uszami. A to okropnie boli.

Clyde zmienił się nie do poznania. Śmiał się, żartował, próbował je zabawiać i rozmawiał z Marilyn o szkole. Zapytał nawet, co zamierza robić w przyszłości.

— Nie mam zielonego pojęcia. Ja nawet nie wiem, co będzie za miesiąc, a co dopiero w przyszłości. W moim życiu tyle się teraz dzieje! Ale chyba będę musiała zacząć zarabiać na życie.

— Jesteś za młoda, żeby myśleć o zarabianiu na życie — wtrąciła Sheila, widząc, że dziewczyna spoważniała. — Nie sądzę nawet, żeby ci pozwolono zarabiać.

— No to co mam zrobić, umrzeć z głodu? Powiedziała to tak stanowczo, że wprowadziła Sheilę

w zakłopotanie. Joe Lindberg nie był w żadnym wypadku biedny, więc o czym mówiła ta mała?

Odpowiedź na to pytanie uzyskała w zaskakujący sposób. Siedzieli właśnie na tarasie nadbrzeżnej restauracji, którą wybrał Clyde, i Sheila chciała zadać to pytanie wprost, kiedy usłyszała obcy głos:

— O! Witaj, Marilyn! A cóż ty tutaj robisz sama, bez ojca. Obok ich stolika przechodziła dość atrakcyjna blondynka w towarzystwie łysiejącego już, znacznie niższego mężczyzny. Kiedy spostrzegła Marilyn, zatrzymała się, podeszła sama do ich stolika i słodkim głosem — tak słodkim, że oczywiste było, iż specjalnie przesadza — przywitała się z dziewczyną.

— Dzień dobry, pani Jarvis — Marilyn odpowiedziała bardzo chłodno. — Widzę, że jest pani z nowym przyjacielem?

— Moje drogie dziecko — zaczęła tak, jakby miała ochotę udusić to drogie dziecko — pan Banning jest rzeczywiście, jak to nazywasz, przyjacielem. Ale powiedz proszę, jak tam drogi Joe, nie chory?

— Drogi Joe — Marilyn starała się ją przedrzeźniać — cieszył się wspaniałym zdrowiem, kiedy go po raz ostatni widziałam.

Z ponurym wyrazem twarzy przedstawiła Clyde'a, ale przy Sheili ożywiła się trochę.

— Pani Sheila mieszka obok i należy właściwie do rodziny. Tato zawsze mówi, że jest wspaniała.

— Miło mi — przywitała się pani Jarvis i z najśłodszy z uśmiechów dodała: — Dziwię się, że Joe nie wspominał mi o pani.

Sheila z niejasnego dla siebie powodu poczuła, że powinna się jej odwzajemnić.

— Szczerze mówiąc, mnie też nie wspominał o pani — przypomniała sobie obietnicę złożoną Clyde'owi i dodała — jak Marilyn powiedziała, mieszkam obok i staram się mu pomóc rozwiązać niektóre problemy. Marilyn jest pod moją opieką.

— O!

Kiedy tylko Judy Jarvis dołączyła do swojego łysiejącego towarzysza, Marilyn wybuchnęła:

— To kobieta, której nie znoszę. Nie cierpię jej i nie mogę na nią patrzeć. Sheila zdziwiła się, bo widać było, że nie jest to jej następna sztuczka.

— Chyba nie mówisz tego poważnie — powiedziała, łagodnie dotykając jej ręki, która drżała i była lodowata. — Nie wolno tak mówić o nikim. Nic dobrego z tego nie wynika. A skoro to taka bliska znajoma twojego ojca...

— Ona chce wyjść za mojego ojca. Tylko nie zrobi tego, dopóki on się nas nie pozbędzie. Ciągłe go o to męczy. Nie daje mu spokoju.

— Nie pozbędzie się was? Marilyn, wasz ojciec nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Jeżeli to cię tak martwi, to daj spokój. Twój ojciec was kocha.

— Ja wiem. Ale z nami są same kłopoty, a ona mu ciągle to powtarza. Mówi, że nam będzie lepiej u dziadków! I myślę, że w końcu go kiedyś przekona. Będę musiała wtedy opuścić ojca, szkołę i wszystkich znajomych.

Wezbrała w niej nagle jeszcze większa złość.

— Jeżeli uda się jej owinąć go dookoła palca, to ucieknę z domu.

— Nie będziesz musiała tego robić, na pewno! Sheila powiedziała to bardzo spokojnie, aczkolwiek zaczynała właśnie tracić spokój ducha i nie była całkiem przekonana, że racja jest po jej stronie. W każdym razie zorientowała się wreszcie, że problem z Marilyn wiąże się z brakiem u niej poczucia bezpieczeństwa.

— Na pewno martwisz się bez powodu, kochanie. Nie wierzę, że twój ojciec ma taki zamiar. A nawet jeśli tak, to robi to w przekonaniu, że tak będzie dla was wszystkich najlepiej. Nie możesz z tego powodu uciekać z domu.

— Nie mogę? No to zobaczymy

## ROZDZIAŁ 10

Kiedy tylko skończyli jeść, Sheila oznajmiła, że ją boli głowa. Uważała, że byłoby nie w porządku marnować Clyde'owi resztę wieczoru. Wiedziała, że jak tylko odstawią Marilyn do domu, Clyde zorientuje się, że nie jest dzisiaj dla niego najlepszym kompanem. Lepiej zrobi, jeśli pójdzie popracować nad swoją książką i nie będzie musiał się z nią męczyć. Sheila nie mogła przestać myśleć o problemach sąsiadów. Postanowiła, że od razu porozmawia z Joe'em, i albo jej wysłucha i dobrze na tym wyjdzie, albo nie — ale ona będzie przynajmniej miała czyste sumienie.

Kiedy wysiadała z samochodu, Clyde zapytał:

— Na pewno nie chcesz wykorzystać tak pięknego wieczoru? Nie masz ochoty na przejażdżkę, teraz — kiedy jesteśmy sami?

To, że byli sami, i że była tak piękna noc, przemawiało tym bardziej za tym, aby nie jechała. Znowu bała się wspomnień — a takich, związanych z nocnymi wyprawami samochodem we troje, było wiele. Poza tym, kiedy podwieźli Marilyn, Sheila poprosiła ją, aby powiedziała ojcu, że zajdzie za moment do niego, bo chciała mu coś przekazać.

— Jestem już dzisiaj zmęczona, Clyde, ale jeżeli dasz mi jeszcze kiedyś szansę, to myślę, że może to nadrobię.

— W porządku.

Clyde był zawsze wyrozumiały i prawie bezgranicznie oddany. Dotknął delikatnie jej ręki, którą wsparła na drzwiach samochodu. Przez chwilę przyglądali się sobie badawczo. Znowu pomyślała, że jest wyjątkowo przystojny.

Takie delikatne rysy i takie przejmujące spojrzenie! Gdyby tak mogła się w nim zakochać i gdyby zajął w jej sercu miejsce Billa! Była już tak zmęczona ciągłą rozpaczą — tym ciągłym sięganiem w przeszłość i trafianiem niezmiennie w pustkę... Czy można tak zawsze, bez jakiegoś solidnego oparcia? Czy można tak żyć, rok po roku, nie mogąc nikogo kochać i nie akceptując niczyjej miłości? Chyba nie. Ludzie jednak mają rację, kiedy mówią, że nie może tak dłużej żyć. Gdzieś musi być jakieś rozwiązanie...

— Pozdrów ode mnie babkę — Clyde przerwał ciszę — naprawdę dobrze mi się z nią rozmawiało.

Patrzyła na odjeżdżający samochód, a kiedy odwróciła się w stronę domu sąsiadów, zobaczyła, że Joe nadchodzi już w jej kierunku.

— To było bardzo niegrzecznie z jej strony tak się narzucać; jest mi bardzo wstyd. Musisz sobie myśleć, że bardzo marnie jest wychowana. Taka młoda dziewczyna i...

— Gdybyś przestał martwić się tym, co ona robi, a zaczął myśleć o tym, co ty robisz, może miałbyś trochę mniej problemów.

— Nie rozumiem! Nie udaję przecież, że jestem idealnym ojcem, ale robię wszystko, na co mnie stać. Cóż takiego źle zrobiłem?

— Może usiądziemy w twoim samochodzie na chwilę? Obawiam się, że zaczynam się wtrącać w nie swoje sprawy, więc jeśli nie chcesz, powiedz od razu, zanim zacznę.

Otworzył jej drzwi, obszedł samochód i wsiadając z drugiej strony powiedział:

— Jestem gotów, możesz mówić.

Zanim zaczęła, poczęstowała się papierosem, którego jej zaproponował.

— Lubię cię, Joe, naprawdę. Podziwiam za to, co robisz, żeby utrzymać rodzinę razem, i bardzo ci współczuję, kiedy masz kłopoty. Na przykład dzisiaj rano, kiedy tak przejąłeś się tym listem. I zawsze, kiedy cię widzę, powtarzam sobie: oto człowiek, który przejmuje się rodziną i ma na względzie interes dzieci. Obydwoje wiemy, ilu jest rodziców, którzy o to nie dbają. Wydaje im się, że wystarczy je zarzucić tysiącem zabawek, a wszystko się jakoś ułoży i dzieci wyrosną na porządnym ludzi.

— To zupełnie niezły początek przemówienia — przerwał jej Joe — i nawet mi pochlebia, ale mam niejasne przeczucie, że ten przyjemny wstęp wiedzie do czegoś mniej przyjemnego. Więc jeśli masz zamiar mnie za coś złącać, nie przeciągaj wstępu, tylko przystąp do rzeczy.

Zgasła papierosa w małej popielniczce i spojrzała na niego.

— Porównując cię z tymi rodzicami, o których mówiłam — tymi którzy psują swoje dzieci — powiedziałam sobie: ten Joe to wyjątkowy ojciec.

— Dziękuję jeszcze raz za te słowa, na które chyba nie zasłużyłem.

— Nie, nie zasłużyłeś. Zorientowałam się w ciągu ostatnich paru godzin. Teraz wiem, że jako ojciec powinieneś się wstydzić spoglądać w lustro. Zachowujesz się jak — no może potwór, to trochę za mocne, ale nic mi lepszego nie przychodzi do głowy. Czy zdajesz sobie sprawę, że twoje dzieci żyją w ciągłym strachu, że będą oddane na łaskę obcych? Wiesz, że są śmiertelnie prze rażone?

Zatrzymała się i chyba pomyślała, że powinna trochę stonować to, co mówi.

— No, przynajmniej tak jest z Marilyn. Ale myślę, że z pozostałymi również. To dlatego Betsy jest taka poważna, jakby była dorosłą kobietą z rodziną na karku, a Teddy jest taki smutny, kiedy przychodzi do nas po róże. Potrzebuje czegoś albo kogoś, kto by mu zapewnił bezpieczeństwo, zapewnił, że nie straci tego świata, w którym żyje.

Joe patrzył na nią zdumiony.

— Nie rozumiem, Sheila. Nie mam nawet bladego pojęcia, o czym ty mówisz.

— Spotkałam twoją przyjaciółkę, Judy Jarvis. I chyba już najwyższy czas, żebyś się zdecydował, co jest ważniejsze — ta kobieta czy dzieci. Jeżeli masz się z nią ożenić, zrób to i zdecyduj o losie swoich dzieci, tak żeby wiedziały, na czym stoją. W tej chwili nie wiedzą, gdzie będą, z kim będą i co może przynieść kolejny dzień. To tak, jakby ciągle im coś zagrażało.

Powiedziała jeszcze znacznie więcej, a kiedy próbował jej przerwać mówiąc, że Judy nie mogła się zajmować jego rodziną, ucięła krótko:

— To bardzo miło, że pani Jarvis jest tak utalentowaną osobą i ma dobrze prosperującą firmę, ale mnie interesują twoje dzieci, a nie ona. Marilyn twierdzi, że ucieknie z domu, jeżeli ją wyślesz do dziadków, i wcale bym się nie dziwiła, gdyby to zrobiła. Nic dziwnego, że pisuje listy miłosne do dorosłych mężczyzn i że bywa taka nieznośna. Ma zachwianą równowagę emocjonalną i nie bez powodu. Straciła matkę w momencie, kiedy jej najbardziej potrzebowała. A teraz nie ma nawet bezpiecznego domu, bo ojciec może ją odstawić w każdej chwili.

Joe kiwał głową wpatrując się tępo w jakiś element samochodu.

— Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób — powtarzał w kółko, a potem dodał: — Nie, żeby bym był tak strasznie zakochany w Judy. Nawet nie wiem, czy chciałbym się z nią ożenić. To tylko...

— Musisz się zdecydować. Jak by ci się podobało, gdybyś nie wiedział, czy cię ktoś jutro nie wyrzuci z domu albo z pracy? Gdyby ci ktoś groził, że odbierze ci dzieci, a ty byś chciał je zatrzymać? Jak byś się czuł, gdyby na całym świecie nie było jednej rzeczy, której byłbyś pewien? Tak właśnie jest z twoimi dziećmi — i to z twojej winy. Powinieneś się wstydzić.

Skończyła i nie dając mu szansy wyjaśnienia czegokolwiek, pchnęła drzwi samochodu i wyszła. Już na zewnątrz dodała:

— Nie chciałam się mieszać w twoje życie. Sam do mnie przyszedłeś. Chciałeś mojej rady w sprawie Marilyn, to ją masz. Musisz się zdecydować: albo dzieci, albo ona — inaczej chyba nie może być. I nie proś mnie więcej o radę w tej sprawie; powiedziałam swoje. Dobranoc.

Wyskoczył z samochodu, dogonił ją i przeszli razem aż do bramy.

— Słuchaj, przyjmijmy, że jestem gotów zerwać z Judy, to co? Ty myślisz, że jestem w niej zakochany jak jakiś młodzieniaszek. Otóż nie. Jest zabawna, miła w towarzystwie, zawsze pod ręką, kiedy jestem samotny — ale to wszystko. I jeśli chcesz wiedzieć, to wydaje mi się, że jesteś dwa razy bardziej od niej wartościowa, co ja mówię — dziesięć razy. Do licha, jeszcze nigdy dziewczyna mi tak nie wygarnęła. Zastanawiam się...

— Nad czym? — ucięła chłodno. Uśmiechnął się niepewnie.

— ...czy powiedziałaabyś to wszystko, gdybyś choć trochę mnie nie lubiła?

— To twoje dzieci mnie interesują, nie ty. Nie znoszę, jak się je niedobrze traktuje.

A jeżeli ty masz ochotę narobić głupstw w życiu, to co mnie to obchodzi?

— Nad tym właśnie się zastanawiałem.

## ROZDZIAŁ 11

Joe miał niespokojną noc.

Rano zjawiała się Betsy, mówiąc, że Teddy ma się trochę gorzej.

— Może potrzebuje lekarza? — zapytała.

Lekarz powiedział coś o wirusowym zapaleniu i sugerował, że dobrze by było, gdyby ktoś przy małym został w ciągu dnia.

— Tato, może ja nie pójdę do szkoły? — ofiarowała się Betsy.

— Nie ma mowy — odpowiedział stanowczo, przypominając sobie to, co powiedziała o niej Sheila. — Idziecie z Marilyn do szkoły jak zwykle. Ja się wszystkim zajmę.

Zadzwoił telefon. Joe z uczuciem ulgi rozpoznał głos Boba. Jeszcze tak niedawno każdy telefon czy zjawienie się tego chłopaka uważał za jedno z nieszczęść, którym rodzice muszą stawić czoło. Teraz jego telefon był odpowiedzią na ojcowskie modły.

— Marilyn — zawołał — twój chłopak dzwoni. Mówi coś o podwiezieniu cię do szkoły.

— Bądź tak łaskawy i powiedz temu szczeniakowi, że biore prysznic — odkrzyknęła z łazienki, gdzie czesała włosy. — Możesz mu jeszcze powiedzieć, że wolę się przejść do szkoły i byłabym niezmiernie wdzięczna, gdyby mnie zostawił w spokoju.

Później, kiedy wychodziła z łazienki, Joe próbował jej udzielić parę ojcowskich rad:

— Wydaje się, że Bob to miły chłopak, a na pewno jest oddanym przyjacielem.

Kiedy dorosniesz, przekonasz się, że nie można tak bawić się w kotka i myszkę z przyjaciółmi. Pewnego dnia możesz go potrzebować — bardzo potrzebować — a on wtedy odwróci się do ciebie plecami. I co wtedy?

— No — odparła nonszalancko — myślę, że jakoś przeżyję. I chyba nigdy mi nie będzie potrzebny taki dzieciak.

Wybiegła zostawiając ojca zamyślnego nad zmiennymi nastrojami nastolatek i nad tym, jak ma oświadczyć Judy, że znaleźli się na rozstaju dróg.

Decyzję już podjął. Pamiętając radę Sheili wybrał oczywiście dzieci. Był przekonany, że jakoś uda mu się zadbać o dom i potrafi wszystko zorganizować jeszcze raz od "początku. Jak to zrobi — na to nie potrafił znaleźć jeszcze odpowiedzi, ale uważał, iż należy zacząć od uregulowania stosunków z Judy. A to mogło okazać się trudne. Judy — jak dobrze się orientował — mogła być najsłodsza kobietą na świecie tak długo, jak się jej to



podobało; ale nie daj Boże, żeby jej się coś przestało podobać! Z drugiej strony, przecież nigdy sobie niczego nie obiecywali.

Zdecydował, że nie pójdzie tego dnia do pracy. Kiedy przyszła pielęgniarka do dziecka i mógł zająć się czymś innym, zaczął od kuchni. Okazało się, że ciotka Delia nie była wcale tak nieskazitelną gospodynią, jak mu się wydawało. Pierwsze pół godziny spędził na kolanach, szorując podłogę. A kiedy skończył i się wyprostował, zobaczył olbrzymie ilości mrówek, które pojawiły się na piecyku.

Patrzył zdziwiony i zakłopotany zastanawiając się, jak właściwie należy walczyć z mrówkami, kiedy właśnie ktoś zastukał do drzwi. Otworzył je i zahaczył Sheilę.

— Cześć, zawsze się cieszę, kiedy cię widzę, ale znowu chyba opatrność cię zsyła.

— Cześć — uśmiechnęła się — opatrność nie ma z tym nic wspólnego. Babka mnie wysłała. Uważa, że powinnam przeprosić za to, co ci wczoraj nagadałam, i chce się też dowiedzieć o Teddy'ego.

— Nie masz za co przepraszać. Zasłużyłem na każde słowo. A Teddy, obawiam się, jest dość poważnie chory. Pielęgniarka jest u niego.

— O! Przykro mi.

Przez chwilę oboje rozglądali się niepewnie.

— Może w czymś pomóc?

— Bardzo miło z twojej strony, że pytasz, ale niestety nie będę na tyle szlachetny, żeby odmówić — uśmiechnął się. — Możesz wejść i powiedzieć mi, co się robi z plagą mrówek.

Sheila oglądała piecyk przez chwilę, a potem zawyrokowała:

— No cóż, zajmie to co najmniej z tydzień. Trzeba to wszystko rozebrać. Nawet śruby rozkręcić i solidnie wyczyścić. Zobacz!

Otworzyła drzwiczki do piekarnika i wyciągnęła małą brytwanę, na której leżało kilkanaście nieżywych już owadów.

Był tak zawstydzony, że zrobiło jej się go żal. Właściwie nie miała wcale zamiaru tam przychodzić, ale babka dosłownie zmusiła ją. Kiedy opowiedziała jej przy śniadaniu, co wydarzyło się poprzedniego dnia, Marcia omal nie zaczęła na nią krzyczeć:

— Nie powinnaś być taka dla pana Lindberga! Mężczyźni są tacy bezradni! A wdowiec z trójką dzieci! Tylko pomyśl! Należy mu współczuć i pomagać, a nie wymyślać.

Chce, żebyś tam poszła i przeprosiła za to, co powiedziałaś. I dowiedz się, jak się miewa ten chłopiec!

Siedziała zamyślona jakiś czas, a potem nagle wykrzyknęła:

— Mój Boże! Przecież jeśli to dziecko zachoruje, to ja się będę musiała nim zająć.

— Ty, babciu?! — Sheila zareagowała tak, jakby babka powiedziała, że ma zamiar przepłynąć kanał La Manche.

— Z tego, co mówisz, wnoszę, że tam jest teraz niezłe zamieszanie. I chyba nie miałby tam za dobrej opieki, prawda?

Posłuszna babce, aczkolwiek trochę rozgniewana, poszła do sąsiadów. Jednak gdy się znalazła na miejscu, zły humor minął i zabrała się ochoczo do pracy.

— Daj mi miskę gorącej wody — powiedziała podwijając rękawy — i trochę płynu do czyszczenia i proszku do pieczenia. Nie uda mi się w parę minut wyczyścić całości, ale mogę je odstraszyć.

Ale ponieważ była metodyczna i konsekwentna i nie znosiła przy tym widoku brudu, zabrała się później do reszty kuchni. Spędziła tam blisko trzy godziny. Kiedy pracowali, nie rozmawiali ze sobą prawie wcale. A kiedy skończyła i zabierała się do wyjścia, powiedziała:

— Proszę, nie dziękuj. Zawsze mnie to wprowadza w zakłopotanie. A później, kiedy odprowadzał ją do domu, dodała:

— I słuchaj, gdyby coś nagle wyskoczyło i potrzebowałbyś mojej pomocy, to nie ma problemu.

Przybliżył się do niej.

— Jeżeli nie chcesz, żebym ci dziękował, to może pozwolisz mi powiedzieć, jak czarującą jesteś osobą...

— Nie, nie pozwolę — przerwała rozgniewana — przychodzę ci pomóc i przejmuję się twoimi dziećmi i dlatego jestem taka czarująca?

Sama nie bardzo rozumiała, co ją tak rozzłościło. To, że została tak wciągnięta w jego domowe problemy? Czy to, że sama pozwoliła się tak wciągnąć? A może to, że mówił jej, iż jest czarująca, bo rzeczywiście robi coś dla niego, kiedy ta druga nie robi nic, a jednak dla niej byłby gotów porzucić dzieci?

— Nie jestem pracownikiem opieki społecznej — powiedziała z ustępującym gniewem tylko sąsiadką, która chce pomóc z przyjaźni.

Uśmiechnął się.

— W porządku. Na razie niech tak będzie. Więc jesteśmy przyjaciółmi, czy tak?

— Myślę, że tak.

Kiedy Joe wrócił do domu, telefon znów dzwonił.

## ROZDZIAŁ 12

— Co jest, Joe. Nigdy ci się nie zdarzyło nie być w pracy w poniedziałek rano — głos Judy wskazywał, że jest równocześnie zaniepokojona i zaskoczona. — Kiedy twoja ciotka zadzwoniła i poradziła mi, żebym sprawdziła, co się stało, byłam zupełnie zbита z tropu.

— Sprawdziła? Co?

Teraz dopiero Joe przypomniał sobie o Delii. Przy całym zamieszaniu związanym z chorobą Teddy'ego, pielęgniarką i porządkami w domu zapomniał, że w budynku naprzeciwko, gdzieś za tymi zasłonami, których Lizzie Weaver nigdy nie chciała się pozbyć i których nigdy nie odsłaniała, jest cały czas ciotka Delia.

Judy — jak się wydawało — była niezadowolona i rozczarowana z jakiegoś powodu. Od razu go poinformowała, że miała już przyjemność spotkać tę uroczą sąsiadkę, która była na tyle miła, że zabrała Marilyn na przejażdżkę.

— Ale chyba, Joe, nie jesteś tak naiwny, żebym ci musiała tłumaczyć, do czego ona zmierza.

— Do czego zmierza?

— Oczywiście! O, Boże! Ale jesteś naiwny; to przecież tak stara metoda jak świat. Zobaczyła na horyzoncie atrakcyjnego wdowca, więc jaki może być lepszy sposób, żeby mu przypaść do gustu, od zajęcia się jego córką? No chyba wpadłeś na to, co?

— Jesteś niepoważna.

Joe musiał się odwrócić do pielęgniarce, która weszła właśnie do pokoju mówiąc, że temperatura się utrzymuje i że będzie musiała wyjść o piątej, oraz zapytała go o zupe.

— Trzeba się gdzieś rozglądać. Nic się nie da zrobić z tą gorączką? A może okłady z lodu?

— Nic ci nie jest, Joe?

— Nie, nic. W porządku — powiedział przykładając z powrotem słuchawkę do ucha. — Tak, w porządku, jak tylko może być z facetem, który ma chore dziecko, wyrzuty sumienia i plagę mrówek.

Wyciągnął pudełko papierosów i zapalił jednego. Nie miał zupełnie ochoty na tę rozmowę, bo wiedział, że w sytuacji, w której się znajduje, nie ma co liczyć na Judy.

— Strasznie mi ciebie żal, kochanie. Tyle problemów i kłopotów! Ale jakoś udaje ci się przy tym wszystkim przesiadywać godzinami z tą uroczą

sasiadką w samochodzie, i ona też znajduje czas, żeby spędzić całe przedpołudnie u ciebie. Myślisz, że to dobry przykład dla dwóch dorastających córek?

Delia nie marnowała czasu.

— Tak myślę! Nie uważam, żebym dawał w czymkolwiek zły przykład. -Wiem, co mam robić bez wtrącania się i nadzoru Delii czy twojego.

Przestało go w ogóle interesować, co Judy może sobie pomyśleć. Może miał już dość zwracania mu uwagi, że robi coś niewłaściwie. Albo zarzutów, że nie jest dobrym ojcem. Przecież cały czas próbuje robić, co może, a wszyscy jeszcze mają do niego pretensje. Okazuje się, że nawet dzieci myślą, że chce je zostawić. Sheila nazwała go potworem, a teraz Judy twierdzi, że daje zły przykład. Tego już chyba za wiele!

— Słuchaj, mam tutaj małe dziecko, które gorączkuje. Do tego jeszcze pielęgniarkę. Wydaje mi się, że sam zaczynam mieć dreszcze i dostałem gorączki, a wszystko, co mam do jedzenia, to trochę kawy.

— Kochanie, miesza ci się coś. Kawę się pije — nie je.

— I nie mam czasu ani ochoty dyskutować na temat tego, co moja nieoceniona ciotka mogła nagadać. Mam rodzinę, którą się muszę zająć. Właściwie to mam tyle rzeczy, którymi się muszę zająć, że...

Przerwał na moment, żeby sobie dodać odwagi. Bo czemu właściwie nie miałby tego powiedzieć. Kiedyś trzeba, skoro tak postanowił. Cóż może stracić?

— ...że może skreślisz mnie ze swojej listy. Zresztą słyszałem, że ostatnio kręci się koło ciebie jakiś bogaty osobnik. Zostań z nim. Ja mam trójkę dzieci — zostaję z nimi.

— Joe! — krzyknęła gorączkowo i jakby z przestachem — Joe! Ale on już odłożył słuchawkę.

To załatwiało jedną ważną sprawę. Poczul ulgę. Przyszło mu do głowy, że powinien był już to zrobić dużo wcześniej. Właściwie to nie powinien się być z nią nigdy wiązać. Jak to się stało, że łączyły go tak bliskie stosunki z kobietą, która w ogóle nie była w jego typie?

Poszedł sprawdzić, jak śpi Teddy, przeszedł do kuchni po kanapkę i kawę i wrócił z powrotem do pokoju gościnnego, rozmyślając nad Judy.

Niewątpliwie dużą rolę odgrywała jej uroda. I miała to, co niektórzy określają klasą. Inne kobiety, które znał, włączając w to Elbę, nie były takie. Przy Judy wyglądałyby na prowincuszki. I może to właśnie go przyciągało — to, że była po prostu inna.

A Sheila? Przy niej człowiek czuje się zupełnie inaczej. Nawet jeśli ona ma jakieś pretensje albo mówi, co należy robić, to mówi to w jakiś kojący sposób. Zastanawiał się, jak by to było, gdyby Sheila była na miejscu Judy, ale momentalnie doszedł do wniosku, że pewnie nie widziała w nim mężczyzny, a cały czas traktowała go jako zagubionego ojca, któremu należy pomóc.

Jak do tego doszło? — zastanawiał się zmywając naczynia. Czy jest już w tej dziewczynie zakochany? A nawet jeśli tak, to co to zmieni?

Wrócił jeszcze raz do pokoju Teddy'ego. Chłopak przebudził się i złapał go kurczowo za rękę.

— Tato, śniło mi się, że się zgubiłem w lesie. I taki leśny duch chciał mnie złapać. Okropnie się bałem, tato. Nie chcę się zgubić!

Przytulił dziecko do siebie i odczuł z całą siłą, co znaczy miłość ojcowska. Jak mógł w ogóle rozważać możliwość odesłania dzieci do dziadków? Potwór — tak! Sheila miała rację; trzeba być potworem, żeby chcieć się pozbyć własnych dzieci.

W pokoju Marilyn rozważał przez chwilę możliwość zrobienia chociaż powierzchownych porządków, ale zdecydował, że tego nie zrobi. Pamiętał, że nie powinien zbyt ingerować w to, co ona uważała za swoją osobistą strefę.

Usłyszał na zewnątrz znajome kroki i spojrzał na dół przez okno. Sheila wychodziła na plażę. Miała na sobie długą do kostek białą sukienkę, a w ręce niosła torbę.

Patrzył na jej smukłą postać poruszającą się rytmicznie wzdłuż drogi i zdał sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie zastanawiał się nad jej życiem osobistym. Był ciekaw, czy była z kimś zaręczona, a może miała już kiedyś męża, i co było przyczyną tego ciągłego smutku w oczach, który nie zniknął nawet wtedy, gdy się uśmiechała. Wiedział, że była nauczycielką i że mieszkała teraz z babką — starszą, ekscentryczną kobietą. Wiedział także, że pomogła mu parę razy, kiedy tego potrzebował. Czy to nie wystarczało?

Poszedł jeszcze raz do pokoju Teddy'ego.

Nie, nie wystarczało. Chciał się dowiedzieć czegoś więcej. To chyba zupełnie naturalne, że jeżeli nie można przestać o kimś myśleć, to chce się czegoś więcej o nim dowiedzieć.

Poszedł do kuchni, żeby napić się piwa, ale tam odkrył — ku swojemu zaskoczeniu że w domu nie było ani jednej butelki. No, tak — Delia zawsze uważała, że człowiek zaczyna od piwa, a potem już tylko mały kroczek i zostaje alkoholikiem.

Nagle zdecydował, co robi. Jak tylko Teddy wyzdrowieje i uda mu się znaleźć kogoś do dzieci, umówi się z Sheilą na kolację. Dlaczego nie? Może

do jednej z tych restauracji nad samym wybrzeżem? Wtedy będzie mógł się czegoś więcej o niej dowiedzieć i dopiero pozna ją naprawdę.

Zaskakujące, jak przyjemna była sama możliwość rozważania tego pomysłu. Poczul się w jednej chwili rozluźniony. Powiedział pielęgniarce, że wychodzi na dziesięć minut, i pojechał do najbliższego supermarketu po piwo.

Jak mnie pozna bliżej, to przecież dojdzie do wniosku, że nie jestem wcale takim najgorszym facetem. Ale może też się nie zgodzić. Choć, z drugiej strony — czemu nie? Dlaczego miałyby nie chcieć iść na kolację. Mieszka z babką i musi się chyba nudzić. Jest jeszcze ten facet, który był wczoraj — też nauczyciel. Powiedziała sama, że to stary przyjaciel. To chyba nie może być nic poważnego, bo nie pozbywałyby się go tak szybko, kiedy przyjechali z Marilyn.

W każdym razie, od momentu kiedy zdecydował się na ten krok, zaczął myśleć trochę inaczej. Miał coś, na czym mógł się skoncentrować i co było źródłem radości. Należał do ludzi, którzy potrzebują towarzystwa, a teraz, kiedy rozstał się ostatecznie z Judy...

Ale nie rozstał się ostatecznie. O piątej trzydzieści Judy zjawiała się z uśmiechem na ustach i była bardzo miła.

— Kochanie, chyba miałeś rację co do wielu rzeczy, przy których ja się upierałam. Zmieniłam teraz zdanie i przyznaję to. Niech nikt nie mówi, że Judy Jarvis nie potrafi się przyznać do błędów. Kochanie, jestem gotowa jechać do Vegas i wyjść za ciebie, kiedy chcesz. A kiedy wrócimy, zajmę się domem dla ciebie i całej tej gromadki. A teraz chodźmy gdzieś na kolację i uzgodnimy szczegóły.

Pielęgniarka wyszła wcześniej informując, że Teddy ma się już lepiej, natomiast Joe czuł się coraz gorzej. Na pewno nie czuł się na tyle dobrze, żeby teraz zajmować się tym, o czym ona mówi.

— To chyba zakaźne. Lepiej, jeśli nie będziesz się do mnie zbliżać.

— Daj spokój, jesteś tylko trochę zmęczony i znudzony domem — powiedziała łagodnie i uśmiechała się przy tym, ale po chwili przestała i zapytała bardziej ostro:

— Czy ty rozumiesz, co ja do ciebie mówię? Chcę przedyskutować sprawę małżeństwa. Poddaję się, jeśli chodzi o dzieci.

— Tak, rozumiem. Tylko tak się składa, że mam na głowie teraz parę innych spraw. Kto zostanie z dziećmi?

Zostawienie domu bez opieki nie wchodziło w rachubę.

— A może tak sąsiadka, Joe? Wydawało mi się, że ona się opiekuje dziećmi.

Przez ponad pół minuty patrzyli na siebie i zanim zdążył zebrać myśli, aby powiedzieć to, co chciał powiedzieć, Judy oświadczyła: — Idę po nią. I wyszła.

## ROZDZIAŁ 13

W pierwszym odruchu Sheila chciała jej zatrzaskać drzwi przed nosem. Judy zachowywała się wyjątkowo uprzejmie, co jeszcze spotęgowało jej złość.

— Dzień dobry. Przychodzę tu w sprawie naszego wspólnego znajomego. Wiem, jak bardzo interesuje panią Joe i dzieci. Słodkie są, prawda? Ale biedny Joe już ma chyba tego wszystkiego dosyć; za dużo na niego spadło. Wie pani, jacy są mężczyźni?

— Szczerze mówiąc — nie bardzo. Ale może pani mi powie? Tak bardzo różnią się od kobiet?

Sheilę zaskoczył ton własnego głosu — pełen złości i jadu. Była wzburzona; zawsze była taka, kiedy ktoś starał się ją w bezczelny sposób wykorzystać.

— Mam na myśli to, że nie mają tyle wigoru, ile my mamy. Szybciej się męczą. A biedny Joe rzeczywiście sporo dziś przeszedł i chyba potrzebuje jakiejś godzinki, żeby odpocząć, żeby — że tak powiem — dojść do siebie.

— Rozumiem, do czego pani zmierza. Ale nie widzę powodu, dla którego właśnie ja miałabym się zabawiać w niańkę, kiedy wy pójdziecie się zabawiać. Chyba można znaleźć kogoś, kto z tego żyje.

— Nie ma czasu, to po pierwsze. A po drugie, Joe tak pani wierzy, Uważa, że jest pani godna zaufania, a takie osoby to przecież rzadkość.

— Bez wątpienia — odpowiedziała Sheila i pomyślała, że jeżeli osoba godna zaufania nie potrafi o siebie zadbać, to zawsze będzie pomiatana przez wszystkich. Będzie robić mnóstwo rzeczy, na które nie ma najmniejszej ochoty.

— Szczerze mówiąc — wyznała Judy — to nie był jego pomysł, ale mój. On mnie nawet próbował zatrzymać. Ale wydaje mi się, że taki wyjazd gdzieś na obiad dobrze mu zrobi.

— Przykro mi, ale...

— Proszę! — Judy robiła, co mogła — jeżeli zgodzi się pani, to obiecuję, że będziemy z powrotem przed ósmą. To tylko dwie godziny!

— No dobrze; w porządku. Będę tam za dziesięć minut. Jeżeli wyjdziecie wcześniej, to proszę powiedzieć Joe'emu, żeby zostawił na wszelki wypadek telefon lekarza.

Kiedy Sheila weszła do pokoju, zastała Betsy i Marilyn przed telewizorem.

— Ta Judy Jarvis jest okropna — oświadczyła Marilyn. — Jak pani sądzi, czy dobrze bym wyglądała w peruce? Muszę coś zrobić z tymi włosami! A



mężczyźni, co myślą o perukach? To znaczy tacy dorośli, rozsądni; nie takie głupie dzieciaki jak ten Bob Terry, którego znam. Kiedy go zapytałam, jak bym mu się podobała w peruce, myślałam, że dostał jakiegoś ataku. On jest chyba naprawdę opóźniony w rozwoju i jego rodzice powinni go umieścić w takim specjalnym zakładzie. A co by pani powiedziała na rudą perukę? Dine twierdzi, że będę wyglądać szalowo. To świetne tak dla odmiany mieć rude włosy.

— Czy chce pani trochę lodów? — uprzejmie zapytała Betsy.

Sheila zgodziła się i kiedy dziewczynka poszła do kuchni, wślizgnęła się do pokoju Teddy'ego zobaczyć, czy śpi. Wydawało się, że ma nierówny oddech, a kiedy dotknęła jego czoła, z przerażeniem stwierdziła, że gorączka gwałtownie podskoczyła. Pod wpływem dotyku chłopak otworzył oczy.

— Jak się czujesz, kochanie? Skierował na nią mgliste spojrzenie.

— Ja chyba umrę. Czy ja mogę umrzeć?

— Oczywiście, że nie. Zobaczysz, że jutro będziesz zupełnie zdrow.

Ale tak naprawdę, to nie wyglądał wcale na kogoś, kto będzie zdrow następnego dnia, ani na kogoś, czyj ojciec miałby się właśnie zabawiać na randce.

Podawała mu do picia trochę chłodnej wody, poprawiała pościel, starła pot z twarzy i kiedy zamknął oczy, wróciła do pokoju, gdzie Marilyn i Betsy kłóciły się o to, która powinna zjeść większą porcję lodów.

— Jeżeli jesteś na tyle dorosła, żeby nosić perukę — Betsy dowodziła przekonująco — jesteś też na tyle dorosła, żeby ograniczyć kalorie.

Wyglądałaś bardzo głupio z peruką na głowie, gdybyś była gruba. Mnie się należy największa porcja.

Sheila siedziała z boku i przysłuchiwała się tej wymianie zdań, a kiedy ją zapytały, powiedziała, że nie miała nic przeciwko perukom, ale też nie była ich entuzjastką. W rzeczywistości uważała, że jest to najbardziej absurdalna moda, ale wołała to zachować dla siebie. Nie była przecież nastolatką, a one akceptują nową modę tylko dlatego, że jest nowa, inna, czasami dziwaczna, i wcale niekoniecznie gustowna. Młodość nie trwa długo, i jeżeli podoba się wtedy coś tylko dlatego, że jest modne, to co w tym złego?

Może ja też powinnam być taka w młodości? — myślała Sheila. — Moja matka była taka całe życie; lubiła nowe stroje, taniec, towarzystwo. I często jej powtarzała, że ze swoją powagą Sheila podobna jest do ojca. Że jemu — nauczycielowi — to pasuje, ale nie jej. Nie powinna brać wszystkiego tak serio. Kiedyś nawet powiedziała jej wprost: „Żebyś tylko miała więcej mężczyzn wokół siebie, tak jak ja, a nie poświęcała całego swojego życia

Billowi, jakby był jedynym mężczyzną na świecie! A gdyby tak mu się coś stało? Zostaniesz wtedy sama i co zrobisz?"

Ale Sheila nie mogła się zmienić. Była w tym względzie podobna do ojca, który kochał swoje książki, swoją pracę i jedną, jedyną kobietę przez całe życie. I ani on, ani Sheila nie potrafili się zmienić. Może matka miała rację. Być może, gdyby nie poświęciła swojego życia tylko Billowi, jego strata nie byłaby takim bolesnym ciosem.

Pomyślała sobie, że gdyby matka żyła jeszcze, to pierwszą rzeczą, którą by zrobiła następnego ranka, byłoby kupienie peruki, a głośno powiedziała do Marilyn:  
— Jeżeli myślisz, że ta peruka sprawi ci wiele radości, to jestem za. Słuchaj, Marilyn, masz czternaście lat tylko raz, więc staraj się to wykorzystać, bo to jedyna szansa. I jeżeli chcesz coś tak nieszkodliwego jak peruka, to myślę, że ci się to należy.

A po krótkiej pauzie dodała:

— Chcesz, żebym porozmawiała o tym z ojcem? Mężczyźni często nie zwracają uwagi na takie rzeczy. Mogę mu przypomnieć, że żyjemy w wolnym kraju i masz prawo domagać się peruki, co ty na to?

— Wspaniale! — z okrzykiem radości Marilyn rzuciła jej się na szyję. — Dlaczego tato nie pozbedzie się tej okropnej Judy? Wtedy mógłby się ożenić z panią i mielibyśmy nową mamę!

Sheila zabrała się do zmywania naczyń, a Marilyn i Betsy poszły się uczyć. Kiedy kończyła zmywanie, doszedł jej uszu przytłumiony kaszel z pokoju Teddy'ego. Stało się to, czego się najbardziej obawiała. Teddy dostał bardzo wysokiej gorączki i nie mógł złapać oddechu. Wykreśliła numer, który jej zostawił Joe.

— Pan doktor nigdy nie wychodzi w nocy — została poinformowana.

— Ale to nagły wypadek! Ten chłopak...

— Pan doktor nigdy nie wychodzi w nocy — usłyszała raz jeszcze, teraz z większym naciskiem.

Była już nie tylko przerażona, ale i zdenerwowana. Usiadła w fotelu, wsparła się na łokciach i zaczęła się zastanawiać, co należy zrobić.

— Tato jest jednak niepoważny — oświadczyła stanowczo Marilyn siadając u jej boku. — Mówiłam mu, że trzeba Teddy'ego wysłać do szpitala, ale on nie chciał słuchać. A potem przyszła ta Judy i powiedziała mu, że Teddy'emu nic nie jest, tylko takie niewinne przeziębienie. Tak jakby ta wstrętna baba wiedziała, czy to przeziębienie, czy mój braciszek umiera!

I wybuchnęła spazmatycznym płaczem.

— A dlaczego nie zapytamy pani babki, co zrobić? — rzekła Betsy — również przestraszona, ale jakby bardziej opanowana niż jej siostra i Sheila.

— Pobiegnę po nią.

Po chwili wróciły obie z babką, która po raz pierwszy od niepamiętnych czasów wyszła po zmroku. Rzuciła okiem na chłopca i powiedziała do Sheili:

— Zadzwoń do doktora Prathera. Jak się z nim połączysz, podaj mi słuchawkę. Rozmawiała dość długo z lekarzem, którego uważała za najlepszego na zachód od Wirginii. Potem odłożyła słuchawkę i poczekały przez chwilę na jego przyjście. Zjawił się wraz z pielęgniarką, która była specjalistką od chorób dziecięcych, oraz przyniósł ze sobą jakieś aparaty i pojemnik z tlenem. Okazało się, że Teddy ma zapalenie płuc i powinien się znaleźć w szpitalu.

— Dokładnie tak, jak mówiłam — mruknęła pod nosem Marilyn.

Ale nikt jej nie słuchał. Ster przejęła babka, która teraz zaczęła wydawać polecenia nawet lekarzowi. Wydawało się, że ubył jej sporo lat — tak była energiczna, wiedząc, że jest chłopakowi naprawdę potrzebna.

Teddy był zbyt chory, aby malca przewieźć do szpitala, więc babka zaproponowała, aby go przenieść do niej. Jest tam więcej miejsca, spokój i wszystko, co potrzeba.

— No i ja jestem na miejscu — powiedziała takim tonem, jakby jej obecność gwarantowała wyzdrowienie.

Lekarz oczywiście się zgodził, i kiedy Teddy'ego przeniesiono, zajmował się chłopcem wraz z pielęgniarką jeszcze przez około dwie godziny. Dopiero kiedy małemu poprawił się oddech i spadła temperatura, wyszedł zostawiając pielęgniarkę na miejscu.

Babka poszła do łóżka kładąc się budzić pielęgniarce, gdyby coś się działo, natomiast Sheila — zupełnie wybita ze snu — poszła do kuchni napić się herbaty. Siedziała tam otepiała jakiś czas, kiedy usłyszała szybkie kroki na zewnątrz.

Podeszła do drzwi, wychyliła się na balkon i powiedziała prosto w białą jak płótno twarz Joe'ego:

— Jeżeli cię to interesuje, to twoje dziecko jest bardzo chore. Powinieneś tu być.

Rodzice nie zostawiają dzieci, kiedy te są poważnie chore — mówiła to z wyrzutem i sarkazmem — no ale oczywiście ty musiałeś jechać, a nie wróciłeś po dwóch godzinach, bo ugrzązłeś w korku, czy nie tak?

Tak właśnie było — burknął Joe. Był bardzo zawstydzony i zakłopotany.

— Stanęliśmy w korku. Był jakiś poważny wypadek; pięć osób odwieziono do szpitala.

— Twój syn też powinien być odwieziony do szpitala. Tylko nie było nikogo, kto by mógł go zabrać. Gdyby nie moja babka, to nie wiem, co by się stało. A teraz wybacz, padam z nóg...

— Sheila, nie wiem, co powiedzieć. Czuję się okropnie.

— To bardzo dobrze masz powód. Ale jak powiedziałam...

— Czy mogę go zobaczyć?

— Nie możesz go zobaczyć. Po pierwsze — śpi; po drugie — moja babka miała już dzisiaj dość zamieszania.

— Gdybym tylko mógł ci wytłumaczyć, jak się okropnie czuję w związku z tym wszystkim...

— Mam miękkie serce, więc możesz przyjść rano, i jeżeli pielęgniarka się zgodzi, wejdiesz tam na pięć minut.

— Sheila! — zaczął błagać również oczyma — chociaż na minutkę! Nic nie powiem i nikt mnie nie usłyszy.

— Nie możesz zobaczyć Teddy'ego dzisiaj. Czy nie wyraziłam się jasno?

— Wiem, rozumiem. Ale chciałbym z tobą porozmawiać choć przez chwilę. O Boże! — Joe przełknął ślinę i przez moment mogło się wydawać, że wybuchnie płaczem. — Może po prostu potrzebuję się wyżalić!

— Tak! — powiedziała takim tonem jak babka, kiedy chce komuś dać do zrozumienia, co o nim myśli. — W takim razie proponuję zwrócić się do swojej przyjaciółki; ja mam na razie dosyć!

Zatrzaskała drzwi.

I pomyśleć tylko, że wysługuje się mną, żeby się z tamtą wyrwać na kolację, a potem przychodzi tutaj, żeby się wypłakać... Ale z drugiej strony, jak można mu nie współczuć...

## ROZDZIAŁ 14

Ale tak naprawdę Sheila poczuła się zmęczona dopiero kilka dni później. Do tego czasu miała tak wiele do zrobienia, że nie miała nawet chwili dla siebie, aby pomyśleć, że nie jest przyzwyczajona do czterech godzin snu, że pozbywa się resztek energii oraz że krakersy z serem nie są najlepszą dietą dla kogoś, kto wykonuje najcięższe prace domowe. Musiała sprzątać, gotować, zajmować się zakupami oraz opiekować się Teddym i babką, która również poważnie się przeziębila.

A do tego wszystkiego Joe również był chory i lekarz nie pozwolił mu się pod żadnym pozorem zbliżyć do syna — co zresztą i tak nie miało znaczenia, bo przez dwa dni był tak słaby, że mógł się tylko zdobyć na dojście do łazienki i z powrotem. Nim też ktoś się musiał zająć. Było to trochę za dużo dla córek, a Judy jakoś się nie zjawiała. Dzwoniła oczywiście kilka razy bardzo zmartwiona i życzyła mu szybkiego powrotu do zdrowia, a nawet przesała mu kosz owoców i bukiet kwiatów, ale osobiście nie przyszła. Miała przecież swój sklep i musiała doglądać interesów. Nie mogła sobie pozwolić na chorobę, a była wyjątkowo podatna na zarażenie.

— Naprawdę, kochanie, jeśli chodzi o choroby, to jestem zupełnie bezradna. Nie wiem, co bym mogła zrobić ani jak. Ale naprawdę cię Kocham! I zdrowiej szybko. Zatem Judy nie przyszła, a ktoś musiał. „No więc znowu ja” — powiedziała do siebie Sheila, kiedy po raz pierwszy niosła do sąsiadów miskę z rosółem i makaronem.

Kiedy zaczął jej dziękować w trakcie jednej z takich wizyt, przerwała mu:

— Słuchaj, Joe, daj sobie spokój. Nie jestem ochotniczką z Czerwonego Krzyża i robię to chyba tylko dlatego, że miałabym do siebie pretensje, gdybyś padł trupem. Jak w ogóle się czujesz?

— Niespecjalnie. Właściwie to gardło — powiedział szeptem — i dreszcze. Teraz jestem cały rozpalony, a za moment jest mi potwornie zimno. Głowę mam jak balon i nic nie robię, tylko leżę i zastanawiam się nad sobą i dziećmi. Jak on się miewa?

— Teraz już nieźle — powiedziała bez wyrzutu — jak ma kogoś rozsądnego, kto się nim zajmuje! Najgorsze na pewno minęło. Temperaturę ma prawie normalną i zaczyna jeść. Czy trzeba ci coś przynieść następnym razem?

Powiedziała to w taki sposób, jakby jej największym marzeniem było to, żeby nigdy już tu nie musiała wracać. Ale dziewczynki były w szkole, a nie można go było zostawiać samego na tak długo. Pokiwał głową zdobywając się na szept:

— Zrobiłaś już tak bardzo dużo. Byłaś cudowna i naprawdę brakuje mi słów, żeby wyrazić, jak bardzo to doceniam.

— Mówiłam już — bez podziękowań. Po prostu weź się w garść i wyzdrowiej jak najszybciej. Bo dopóki tak leżysz jak siedem nieszczęść, nie mogę się przestać tobą zajmować i martwić o ciebie. A szczerze mówiąc, mam już dość przejmowania się tobą i twoją kłopotliwą rodziną.

A teraz, skoro już tu jestem, to może byś poszedł do łazienki i umył się, co?

— Nie mogę, jestem za słaby. Chyba bym nie doszedł.

— No to się czołgaj.. Ja w tym czasie posiedzę tu i wypalę papierosa. A gdybyś runął na ziemię, to ryknij z całych sił — może dojdzie do mnie chociaż szept.

Postaram się wtedy zaciągnąć cię do łóżka, a jak mi się to nie uda, zadzwonię po dźwig i spychacz.

Joe wygramolił się jakoś z łóżka i mrużąc niewyraźnie coś pod nosem dowlókł się do umywalki. Sheila tymczasem została w pokoju zadając sobie pytanie, dlaczego właściwie się tak męczy.

Ale męczyła się dalej. Kolejne dwa dni, aż do chwili, kiedy Joe był z powrotem na nogach, babka poczuła się znacznie lepiej, a mały Teddy był na tyle zdrowy, że można go było przenieść znowu do domu.

A kiedy to się stało, w czwartek, weszła chwiejnym krokiem do swojego pokoju, zamknęła za sobą drzwi i padła bezwładnie na łóżko. Była tak wyczerpana, że nawet nie potrafiła zasnąć. Leżała nieruchomo na łóżku patrząc w sufit i straciła zupełnie poczucie czasu. Może to tak jest, kiedy się umiera — pomyślała. — To wcale nie jest nieprzyjemne. Wszystkie odgłosy dochodziły gdzieś z bardzo daleka, a kiedy starała się skoncentrować na jakimś szczególe w pokoju, obraz stawał się niewyraźny. Tak jakby równocześnie traciła wzrok i słuch.

Upłynęło sporo, sporo czasu. Podniosła się z uczuciem zawrotu głowy, ale całkowicie przytomna. Pomyślała, że czas wrócić do życia, i jednocześnie zdała sobie sprawę, że przez ostatnie kilka dni uczestniczyła w życiu świata, do którego — jak jej się wydawało — nie należała już od bardzo dawna; świata, który nie był jej światem.

Otworzyła szufladę w szafce koło łóżka i wyciągnęła paczkę starannie ułożonych listów. Listów Billa.

Miała zamiar spędzić cały wieczór na czytaniu tych listów — przypomniawszy sobie przyglądając się kolejnym kopertom. Nie otwierała ich, tylko przyglądała się bacznie napisom na kopertach. W zeszłą sobotę miała je czytać czy wcześniej? Wydawało się, że to było tak dawno. Tak wiele się wydarzyło od tego czasu! Nagle upuściła listy chowając twarz w dłoniach i zaczęła płakać. Po raz pierwszy w ciągu tych długich, gorzkich miesięcy płakała nie czując ogromnego fizycznego bólu. Gdyby ją ktoś wtedy zapytał, dlaczego płacze, nie potrafiłaby już odpowiedzieć stanowczo, czy był to ten sam stary żal, czy też ostateczne pożegnanie z tym, co było, i zapowiedź czegoś nowego.

Bill odszedł.

Słyszała, jak szepce do siebie te słowa, które szeptała już tyle razy. Nigdy wcześniej natomiast nie wyszeptała tego, co teraz pojawiło się na jej drżących ustach: „Jestem gotowa to zaakceptować. Nie mogę opłakiwać go wiecznie. Bill by tego nie chciał.” Pochyliła się i zebrała listy. Ułożyła je bardzo starannie i wsunęła do szuflady. Poszła do łazienki, wzięła prysznic i wróciła do łóżka. Z wątlym uśmiechem na ustach zasnęła prawie natychmiast i spała — po raz pierwszy od roku — okrągłe dwanaście godzin.

## ROZDZIAŁ 15

Jakieś trzy tygodnie później, podczas popołudniowej herbaty, babka powiedziała:

— Przeszłaś ostatnio bardzo dużo. Ale masz teraz żywe spojrzenie i nauczyłaś się z powrotem śmiać.

Upiła trochę herbaty, badawczo przyglądając się wnuczce.

— Wiedziałam, że mam rację. Było ci tylko potrzeba trochę zainteresowania ze strony mężczyzn.

Sheila uśmiechnęła się i odparła z przekąsem:

— Babcia żyje jednak cały czas tylko przeszłością. To dawniej tak było, że jak zjawiał się mężczyzna pukając do drzwi, to znaczyło, że jest zakochany do nieprzytomności i myśli tylko o tym, jak porwać swoją wybrankę.

— Dalej by to robili, moja kochana, gdybyście tylko wy — współczesne kobiety — dały im taką szansę. I szczerze mówiąc, wam by się to też podobało, tylko nie chcecie się do tego przyznać.

— No może, babciu. A tak przy okazji, czy nie miewa babcia przypadkiem jakichś przywidzeń? Nie należy zmienić okularów?

— O czym ty mówisz, moje dziecko? Oczy mam tak dobre jak zawsze. Przecież wiesz, że od dzieciństwa trenowałam wzrok, i to nie po to, żeby teraz mieć kłopoty.

— No ale jednak widzi babcia zainteresowanych mną mężczyzn, kiedy to w rzeczywistości są dwie biedne istoty, które poszukują kogoś w rodzaju psychiatry, psychoanalityka, matki i zaufanego przyjaciela w jednej osobie.

— Bzdury, kochanie. To ty masz przywidzenia. Na Boga, czy ty nic nie wiesz o mężczyznach? Dla nich każdy pretekst jest dobry, żeby cię jakoś podejść, i rozsądna dziewczyna wie, że nie można brać na serio tego, co oni mówią. Trzeba umieć to wszystko sobie tłumaczyć. To coś jak obcy język — tylko trochę prostszy, pod warunkiem, że opanujesz podstawowe reguły.

Sheila słuchała babki z uśmiechem, ale nic nie mówiła. Pozbierała filiżanki i talerzyki i poszła zmywać. Nie próbowała wytłumaczyć babce swoich powiązań z Joe'em i Clyde'em.

Ten ostatni był ciągle zakochany w swojej byłej żonie. Sheila spotkała się z nim kilka razy na plaży, umówili się na kolację i raz pojechali do Disneylandu. Zajęło jej to trochę czasu, zanim zdołała się połapać w zawiłościach jego uczuć, ale teraz miała dość przejrzysty obraz. Wiedziała na pewno, że Clyde dalej kocha Clare, chociaż nie potrafił zdobyć się na pracę w firmie reklamowej — pracę, którą gardził — tylko po to, żeby zaspokoić jej



materialne wymagania. Kiedy Sheila o nim myślała, zawsze dochodziła do wniosku, że i tak ma od niej dużo więcej szczęścia. Bo gdyby tylko chciał — nawet za cenę bolesnych ustępstw — to zawsze może Clare odzyskać. Ona takiej możliwości nie miała. I chociaż myślała o tym już bez wielkiego bólu, to jednak Clyde uświadamiał jej swoją obecnością tę tragiczną, niezaprzeczalną prawdę.

Ale myślała już o Billu inaczej. Nie miała pojęcia, kiedy albo jak do tego doszło, ale czuła, że to się stało. W ciągu ostatnich dwóch, trzech tygodni mogła śledzić ich wspólne przeżycia nie tylko bez żalu, ale niekiedy uśmiechała się odruchowo widząc siebie i Billa zajętych tylko sobą na ławce w parku.

Zadzwoił telefon. Bez zdziwienia rozpoznała głos sąsiada, którego nie mogła uniknąć od momentu, kiedy Marilyn praktycznie uznała ją za coś w rodzaju przyjaciółki i matki zarazem. Dziewczyna zjawiała się u niej bez przerwy w poszukiwaniu rady i pomocy.

— Cześć, Sheila, Joe.

— Cześć.

Spodziewała się, że będzie to kolejne zaproszenie z jego strony. Piąte czy szóste. Za każdym razem mówiła: nie.

— Domyślam się, że powiesz znowu nie — oznajmił głosem człowieka, który spodziewa się najgorszego — no, ale mimo wszystko: czy wybierzemy się dziś wieczorem na kolację?

Brzmiało to tak żałośnie, że Sheila nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

— Byłbyś bardzo miernym sprzedawcą, Joe.

— Ja jestem sprzedawcą. I wcale mi źle nie idzie, kiedy mam zamiar sprzedać dom za dwukrotnie wyższą cenę, niż jest wart, naprawdę. Znam wszystkie sztuczki, którymi można przełamać opór kupującego, tylko twojego nie mogę złamać — westchnął głęboko i Je doczekawszy się żadnej reakcji dodał — no i jak?

— No i jak z czym?

Usłyszała kolejne westchnienie i odgłos zapalanej zapalki.

— Palisz za dużo; to niedobre dla ciebie i zły przykład dla dzieci. Co zrobisz, jak pewnego dnia Teddy zacznie palić?

— W porządku, mam. Zrywam z nałogiem, zaczynam od jutra — pod warunkiem, że pozwolisz się dzisiaj zabrać na kolację.

— Nie jestem żadną mamą! — udała oburzenie, ale dało się wyczuć, że jest zadowolona — a jeśli chodzi o kolację, to nie mogę, jestem już umówiona.

— Mam w to wierzyć?

— Jak chcesz.

Naprawdę była umówiona z Clyde'em. Obiecała, że przyjdzie mu pomóc coś ugotować. Przez ułamek sekundy pomyślała nawet, że można to odłożyć i zgodzić się na kolację. Ale dlaczego? Gdyby poszła z Joe'em, wiedziała, jak to się skończy. Najpierw będzie musiała słuchać o jego własnych problemach, potem dzieci, potem jeszcze to i tamto, i tak bez końca problemy — o których wcale nie miała ochoty rozmawiać. Już od jakiegoś czasu nie było dnia, żeby Joe nie dzwonił do niej albo do babki bądź nie wykrzykiwał do nich przez ogrodzenie prosząc o radę albo o wyjaśnienie czegoś. Nie tak wyobrażała sobie kolację!

Co więcej — wiedziała, jakie będzie pytanie zasadnicze: co powinien zrobić z Judy, która nagle poczuła nieodpartą chęć zajęcia się dziećmi? Czy była w tym szczerą? Czy ma się z nią ożenić, czy nie? I najbardziej absurdalne ze wszystkich pytań, które jej zadał: czy on właściwie chce się z nią ożenić? Dokładnie takie pytanie jej zadał! Było to wtedy, kiedy poszła pomóc przygotowywać Marilyn kostium na szkolne przedstawienie. Judy wpadła niespodziewanie, można by rzec — wpłynęła w oparach mocnych perfum. Przyniosła zabawki dla Teddy'ego, cukierki dla dziewczynek i różowy sweter z angory, który według wszystkich reguł powinien się podobać Marilyn. Ale nie podobał się. Kiedy tylko Judy wyszła, Marilyn powiedziała:

— Różowy! Ładnie bym w tym wyglądała! Przecież to dla dzieci!

I właśnie w chwilę potem, kiedy Joe odprowadzał Sheilę do domu, postawił jej to pytanie:

— Z mojego punktu widzenia człowiek w mojej sytuacji powinien się ożenić.

Chociażby po to, żeby dzieci miały matkę. Ale czy z niej byłaby dobra matka? Ona się zna na tej swojej ceramice i potrafi prowadzić sklep. Ale czy ktoś taki poradzi sobie z dziećmi? A nawet zakładając, że potrafi, to czy ja się chcę z nią ożenić? Skąd można to wiedzieć na pewno?

Najpierw wydało jej się, że sobie z niej żartuje. Bo jak trzydziestoparoletni wdowiec, żonaty przez parę ładnych lat, może o dziesiątej w nocy, na pustej ulicy pytać swoją sąsiadkę, czy on chce się ożenić z obcą dla tej sąsiadki dziewczyną? Absurdalne. A potem się zezłościła.

— Boże ty mój; ożeń się z nią albo nie. Skąd ja mam wiedzieć, co ty chcesz zrobić. Powiem ci tylko tyle, że mam już dosyć tego twojego gonienia do mnie, kiedy tylko dopadną cię jakieś wątpliwości. Nie jestem twoją niańką.

I poszła do domu. Ale praktycznie w momencie, kiedy się odwróciła, pożałowała tego, co powiedziała, i znowu zrobiło jej się go żal. W końcu takie

kobiety jak Judy wiedzą, jak dopiąć swego, a tacy mężczyźni jak Joe często nie wiedzą, co zrobić.

— Ten Joe zaczyna mi się podobać — zagadnęła do niej babka, kiedy tylko znalazła się w pokoju — ma taki czarujący, chłopięcy uśmiech. Należy do tych, u których na zawsze pozostaje młodzieńczy urok. A tacy są najlepszymi towarzyszami na całe życie.

— Naprawdę?

— Tak, moja droga. Ponieważ są tacy, kobiecie też się bardzo długo wydaje, że jest młoda. Lepsze to niż wiązanie się z kimś, kto już po trzydziestce zachowuje się jak roztrzęsiony dziadek. A tak przy okazji, czy ci mówiłam, że Teddy ma w przyszłym tygodniu urodziny?

Wyciągnęła druty i kłębek czerwonej włóczki i pokazała sweter, który dla niego robiła. Miała nadzieję, że zdąży, bo jak nie, to będzie trzeba coś kupić — może rower?

— I zdecydowałam, że urządzę dla niego przyjęcie w ogrodzie.

— Co zdecydowałaś? Chyba się przesłyszałam.

— A cóż w tym takiego dziwnego! Wielka mi sprawa! Odkryłam, że malec nie miał jeszcze nigdy urodzinowego przyjęcia. Wyobrażasz sobie? No i oczywiście biedny Joe nie ma na to czasu, i pewnie zresztą by nie wiedział, co należy zrobić, więc co mi pozostało?

— Ale babciu, zdajesz sobie sprawę, w co się pakujesz?

— W co się pakujesz! Przesada. Po prostu małe przyjęcie — to wszystko. I zaczęła objaśniać, co należy zrobić. Żałowała teraz trochę tego ogrodu — było niepotrzebne, no ale cóż? To był błąd i teraz nie ma na to czasu, ale w przyszłości trzeba go będzie zlikwidować. W całym ogrodzie rozłoży się latarnie. No i przede wszystkim Sheila musi się porozglądać po okolicy za dziećmi w wieku Teddy'ego. Jeśli chodzi o jedzenie i napoje — to sprawa raczej prosta, ale ktoś będzie się musiał zająć grami dla dzieci. Czterolatki na przyjęciu chyba zajmują się grami, prawda?

— Tak mi się wydaje — odparła niepewnie Sheila.

— No więc jeśli chodzi o to, to polegam na tobie i Joe'em. Jakoś się dogadacie i coś wymyślicie.

Wnuczka spojrzała podejrzliwie na babkę.

— Ej, babciu! O co tobie właściwie chodzi? Czy ty przypadkiem znowu nie planujesz...

Marcia przerwała jej stanowczo:

— Słuchaj, Sheila, jeżeli ty nie jesteś na tyle przytomna, żeby jakoś zachęcić młodego człowieka, który świata poza tobą nie widzi, to niech ci się nie wydaje, że ja będę marnować swoją energię, żeby to zrobić za ciebie.

Zabrała się do robótki, a po chwili dodała:

— Interesuje mnie tylko przyjęcie dla tego dziecka. A jeśli piękna i czarująca młoda dziewczyna nie potrafi zadbać o własne interesy, to niech zostanie zgorzkniałą, starą panną, co mnie do tego? To chyba jasne!

— Jasne, babciu, jasne — odpowiedziała z czułością.

## ROZDZIAŁ 16

— Jak za dawnych, dobrych czasów, prawda? — zapytała Sheila. Skończyli właśnie kolację i siedzieli przed kominkiem.

— Pamiętasz, jak przygotowywałam kurczaka dla was — spojrzała mu prosto w oczy, ale widziała coś, co rozegrało się dużo wcześniej i w zupełnie innym miejscu.

— Tak — odpowiedział Clyde — pamiętam.

— A potem zawsze była kawa i brandy, tak jak teraz — pochyliła się do przodu sięgając po filiżankę — pamiętasz?

— Tak, Sheila, pamiętam.

Piła powoli kawę i jednocześnie dalej patrzyła na niego.

— Mój Boże, jak mi to wszystko przypomina tamte czasy w Berkeley. Nawet ten pokój jest zupełnie podobny. Nie doskwiera ci tu czasem samotność?

— Rzadko. A dlaczego?

— No, wiesz, po takim czasie z rodziną i z Clare w jednym domu. Dlaczego właściwie nie wrócisz do niej?

— Wrócić?

Powiedział to tak, jakby nie rozumiał znaczenia tego słowa. Nalał sobie kawy i wypił trochę, cały czas zastanawiając się nad tym, jak ma powiedzieć to, co chce. W końcu odezwał się:

— Słuchaj, Sheila, nie można wrócić do tego, co ma się już za sobą. Jedyne, co można zrobić, to zaakceptować to, co było, i ruszyć dalej. Kochałem Clare — w pewnym sensie dalej ją kocham — ale nie jesteśmy stworzeni dla siebie; ona jest inna, ja jestem inny. Ona potrzebuje towarzystwa i pieniędzy, a ja nie. Kłopot w tym, że nie chciałem wielu z tych rzeczy, które dla niej były zasadnicze.

Przerwał, żeby zapalić papierosa, a ponieważ Sheila nie odzywała się — tłumaczył dalej:

— Dla mnie to jest tak, jakby ona już nie żyła. Myślę o niej od czasu do czasu i lubię o niej rozmawiać z kimś, kto to rozumie. Ale nigdy nie robiłem z tych wspomnień celi, w której bym się zamykał. Nie wolno ci tego robić, Sheila!

— Nie robię.

— Nie?

Uśmiechnął się łagodnie i wziął ją za rękę. Wydawało się jej przez chwilę, że czyta w jej myślach i wie o niej wszystko.

— Przecież dokładnie to zrobiłaś. Wybudowałaś wysoki mur z tych wspomnień i siedzisz w środku. I właśnie dlatego...

Zgasło światło. W pokoju zrobiło się prawie zupełnie ciemno i jedynie dopalające się kawałki drewna w kominku dawały nikłą poświatę.

— Dobrze się stało — odezwał się Clyde — o takich sprawach łatwiej rozmawia się po ciemku.

Zaczął wspominać niektóre momenty z przeszłości, ale jasne było, że do czegoś zmierza. Cały czas trzymał Sheilę za rękę, a ona słuchała nie przerywając. Potem powiedział, jak bardzo mu była zawsze droga i że gdyby nie Bill, to by na pewno próbował zdobyć jej uczucie. Nigdy jej nie zapomniał, i kiedy stało się jasne, że jego małżeństwo się rozlatuje, była jedyną osobą, z którą chciał się spotkać i porozmawiać o tym.

— Przez ostatnie kilka tygodni dużo o tym myślałem i chciałem cię poprosić o rękę...

— Nie, Clyde. Proszę.

— Tylko mnie nie odrzucaj, zanim nie wysłuchasz do końca — powiedział z wyraźnym rozbawieniem — ale masz rację, kochanie. Nic by z tego nie wyszło. Odkryłem, że kiedy patrzysz na mnie, to tym, którego widzisz, jest Bill. Kiedy rozmawiamy — rozmawiasz z Billem. Właściwie służę ci jako pamiątka po Billu i wątpię, czy mogłabyś zobaczyć we mnie mężczyznę. Nawet gdybyś zdecydowała się wyjść za mnie — bo jakbym nad tym wystarczająco długo popracował, to bym cię przekonał — nigdy bym się nie pozbył uczucia, że stało się to za sprawą Billa. A tego naprawdę nie chcę.

— Czy ze mną aż tak źle?

Światła rozbłysły na nowo. Clyde wstał i dorzucił trochę drewna do kominka.

— Jeżeli o mnie chodzi, to tak. Ale ja jestem w pewnym sensie dla ciebie przeszkodą, bo ciągnę cię zdecydowanie w przeszłość; a to jest to, czego powinnaś się wystrzegać — przynajmniej teraz — najbardziej.

Podszedł do niej i chwycił dłońmi jej ramiona. Pochylił się nieznacznie i wyszeptał jej prosto w twarz:

— Znajdź sobie kogoś, kto cię wyrwie z tych wspomnień. Możesz zaofiarować tak wiele. A tak, to trzymasz całe to bogactwo w sobie i nikt nie ma do niego dostępu. Spróbuj, wystarczy tylko trochę wysiłku, a ten cały mur się zawali — szybciej niż myślisz, uwierz mi!

— Myślę, że już się zaczął powoli kruszyć — odrzekła z powagą — to znaczy, kiedy myślę teraz o Billu, to to nie jest już takie bolesne jak dawniej.

— To dobrze, to bardzo dobrze.

Uściskał ją mocniej za ramię i odwrócił się, żeby dolać obojgu nową porcję kawy. — Nie spoglądaj tak ciągle na zegarek. Jest jeszcze wcześniej, a ja potrzebuję twojej rady.

Zaśmiała się.

— Wydawało mi się, że dzisiaj to ty udzielasz rad! Nie odpowiedział nic. Zaniósł naczynia do kuchni, a kiedy wrócił, podsunął dwa krzesła bliżej kominka, usiedli na nich i dopiero po chwili odezwał się:

— Nasza młoda przyjaciółka Marilyn przesadziła tym razem. Coś trzeba zrobić.

— Znowu? — Sheila nie przejęła się zbytnio, jako że przyzwyczaiła się do jej wybryków. — Co tym razem? Kolejny list?

— Gorzej — Clyde napełniał fajkę tytoniem i rozłożył wygodnie nogi. — Teraz to całkiem poważne. Przepisała opowiadanie O'Henry'ego słowo w słowo i oddała mi jako swoje własne.

— Nie!

Tego się nie spodziewała. Marilyn przechodziła przez specyficzny okres w życiu — okres, w którym należy przymknąć oko na trochę bardziej bezczelne zachowanie i na różne dziwactwa, ale coś takiego! To tak jak kłamstwo albo kradzież.

Ale Marilyn zrobiła właśnie to.

Clyde wstał i podszedł do biurka. Przerzucił chwilę jakieś papiery, wreszcie znalazł to, czego szukał, i bez słowa podał Sheili. Wystarczyło tylko rzucić okiem, aby się zorientować, że było to jedno z najbardziej znanych opowiadań tego autora — właściwie klasyka, i można je było znaleźć w wielu zbiorach.

— Ten dzieciak potrzebuje jakiejś terapii psychiatrycznej. Jestem o tym przekonany. Jeżeli ona w tym wieku potrafi się na to zdobyć, to kto wie, co będzie potem, jeżeli jej nikt nie pomoże.

Psychiatra. To by znaczyło, że Joe będzie w to wciągnięty, że trzeba będzie mu powiedzieć, co zrobiła Marilyn — że jego córka zaczyna się zachowywać jak pospolity złodziej.

— Mam zamiar porozmawiać z ojcem — powiedział Clyde — trzeba to zrobić.

Wydaje mi się, że ma prawo — a nawet powinien — wiedzieć, co jego córka robi. Powinien też chyba zobaczyć to, co do mnie powypisywała, i usłyszeć, do jakich wybiegów się ucieka, żeby spotykać się ze mną po

lekcjach. To już chyba obszar, gdzie kończą się obowiązki nauczyciela, i rodzice albo ojciec w tym przypadku powinien się tym zająć.

— Nie jestem tego taka pewna — odpowiedziała ponuro.

— Co? — prawie wykrzyknął zdziwiony. — Ty to mówisz? Odkąd się znamy — a znamy się już przecież bardzo długo — zawsze powtarzasz, że kłopoty z dziećmi są winą rodziców. Niejedną twoją mowę słyszałem na ten temat!

— Zgadza się, Clyde. To prawda, i dalej tak uważam. Ale w tym przypadku...

— Rodzice nie interesują się tym, co robią dzieci, bo nie chcą mieć dodatkowych kłopotów — to twoja ulubiona teza.

— Nie przeczę, ale...

— Dziecko, u którego można zaobserwować mocno rozwiniętą antyspołeczną postawę, jest dzieckiem chorym i należy mu pomóc — to też twoje. Nie muszę chyba wyjaśniać, że plagiat to rodzaj kradzieży, i nastolatek, który go popełnia, może, kto wie, może skończyć nawet jako klasyczny złodziej. Czy nie lepiej rozprawić się z tym od razu?

— Teoretycznie — tak.

Zniecierpliwna wstała i zaczęła przechadzać się po pokoju. Przerzuciła nerwowo kilka jego książek na półce, tak jakby chciała coś wybrać.

Usiadła równie gwałtownie, jak wstała, a Clyde spostrzegł w jej oczach determinację kogoś, kto jest gotów walczyć do końca. Zaczął się zastanawiać, skąd brał się ten upór. Dlaczego przejmowała się Marilyn tak bardzo? Cóż mogła znaczyć dla niej ta dziewczyna. Ale, zaraz, zaraz — pomyślał Clyde — jeżeli nie córka, to przecież ojciec. Uderzyło go po raz pierwszy, że ta Sheila, którą miał teraz przed oczyma, była trochę podobna do tamtej, którą kiedyś znał. Wiedział, że widywała się ostatnio często z sąsiadami, szczególnie kiedy chłopak był chory. Czyżby zainteresowała się ojcem?

Jeżeli tak — odczuł bolesny ucisk serca — dziewczyna nie była dla niego. Tak jak kiedyś, mógł być drogim przyjacielem, opiekunem, bratem — kimś, kogo lubiła bardzo, ale w sposób dla niego nic nie znaczący. A przecież ona znaczyła dla Clyde'a więcej, niż mogła się nawet domyślać. Wiedział, zdawał sobie sprawę — teraz może jeszcze bardziej intensywnie — że kochał ją zawsze, bardziej nawet niż Clare. Ale jeżeli trafiła na kogoś, kto może ją uczynić szczęśliwą — pomyślał — to trzeba jej w tym pomóc. Koniecznie trzeba chociaż tyle dla niej zrobić.

— Problem z wszystkimi tymi teoriami jest taki, że traci się z oczu indywidualne przypadki — zaczęła Sheila — a tutaj mamy do czynienia z



dziewczyną, która prawdopodobnie nie ma pojęcia, co znaczy plagiat. Marilyn na pewno nie miała zamiaru niczego ukraść! Byłoby śmieszne posyłać ją do jakiegoś psychologa, żeby wyleczył ją ze skłonności do kradzieży, kiedy w rzeczywistości — nie mogła powstrzymać się od znaczącego uśmiechu — jej problem sprowadza się do tego, że jest zakochana do szaleństwa w swoim nauczycielu angielskiego. Zgadza się;

wiemy obydwójce, że jest to rodzaj szaleństwa, ale przecież nie taki, z którym miałyby się zmagać psychiatra czy psycholog — rzuciła okiem jeszcze raz na to, co Marilyn napisała, i oznajmiła mu prosto w twarz — i jest tylko jeden specjalista, który naprawdę może jej pomóc — ty.

Dopiero teraz ułożyło się to wszystko w sensowną całość. Sam Clyde zachęcał ją do napisania czegoś, a ona chciała zrobić na nim wrażenie. No ale oczywiście nie stać jej było na wymyślenie naprawdę dobrego dziełka, więc je przepisała.

— Miała nadzieję, że się nie zorientujesz, i jeśli chcesz mojej rady — nie psuj jej tego dziecinnego fortelu. Jeżeli ją zawstydzisz, możesz wyrządzić dużo poważniejsze szkody w jej psychice.

Clyde podniósł się wytrzepując popiół z fajki.

— To znaczy, uważasz, że nie powinienem zawiadamiać ojca. Sheila, przecież wiesz, że nauczyciel nie może przejść nad tym do porządku dziennego.

Wyjaśniła mu posepnie, że ojciec ma już i tak za dużo problemów. Przez ostatni rok wszystko mu się zawaliło i chyba nie jest w stanie przełknąć więcej.

— Jeżeli z nim porozmawiasz i opowiesz mu to wszystko, to może się to dla niego źle skończyć — uśmiechnęła się — naprawdę. I może to on będzie wymagał opieki psychiatrycznej, więc dajmy mu może spokój; tym bardziej, że on nie ma pojęcia o problemach nastolatków. Ale jeżeli chcesz pomóc temu dziecku i jej ojcu, to możesz to zrobić inaczej — położyła mu ręce na ramionach — wiesz, że jedyna rzecz, jaką trzeba zrobić w takiej sytuacji, to wyleczyć ją z tej szczenięcej miłości. I tutaj nie pomoże żaden ojciec — tylko ty możesz to zrobić.

— Ja? Jak?

— Musi być jakiś sposób — zaczęła się zastanawiać — no, nie wiem. Weź ją gdzieś ze sobą, a potem wymyśl coś takiego, przy czym mogłaby zobaczyć, że jesteś normalnym, nudnym facetem z problemami. Trzeba zniszczyć jej wyobrażenie, bo przecież — tak naprawdę — to ona jest zakochana nie w tobie, ale w jakimś swoim wymyślonym bohaterze. Możesz jej opowiedzieć o

żonie i dzieciach; możesz nawet być trochę nieuprzejmy. Zresztą, co ja ci będę tutaj mówić, sam wiesz.

Zatrzymała się na chwilę dla nabrania oddechu, a ponieważ Clyde nie odzywał się, przekonywała go dalej:

— Ale jestem pewna, że nie powinieneś wciągać w to ojca. Jak go znam, to pomyśli, że to jego wina i będzie to sobie wyrzucał. Może się to nawet skończyć tym, że odeśle wszystkie swoje dzieci do babki, bo będzie przekonany, że nie potrafi ich wychować. Chyba nie chcesz mieć tego na sumieniu?

Przyglądał się jej badawczo i z uśmiechem zapytał:

— Martwisz się o tego Joe'ego, prawda?

— Może — starała się uciec od jego spojrzenia — przecież to wdowiec z trójką dzieci. Jak można mu nie współczuć?

— Serce mi pęka, gdy o nim pomyślę — powiedział z lekką kpina, ale momentalnie spowaźniał i zapytał wprost:

— Kochasz go?

— Oczywiście, że nie.

Odpowiedziała natychmiast i jednocześnie zdała sobie po raz pierwszy sprawę, że nie powiedziała prawdy. Clyde zrozumiał to także.

— Cieszę się, kochanie — powiedział łagodnie, rozsunął jej lekko włosy i pocałował ją w czoło. — Chcę, żebyś była szczęśliwa, i żebyś znalazła kogoś na miejsce Billa — nawet jeśli to nie będę ja.

Poklepał ją po ramieniu i dodał po chwili:

— Wymyślę coś z tą dziewczyną. Zastanawiam się właśnie nad powrotem na wschodnie wybrzeże. To by rozwiązało parę moich problemów i ten też przy okazji. Zaśmiała się.

— Czy to nie zbyt drastyczne rozwiązanie — wynosić się do nowej szkoły na drugi koniec kraju? Z pewnością jest prostsze rozwiązanie.

— Może.

Odparł bez przekonania, bo nie widział innego sposobu, aby wyleczyć się z uczucia osamotnienia, które zjawi się, jak tylko Sheila wyjdzie za mąż.

## ROZDZIAŁ 17

Była prawie jedenasta, kiedy Clyde odwiózł ją do domu. Kiedy odjeżdżał, stała przez chwilę przed bramą i patrzyła na oddalający się samochód. Zdała sobie sprawę, że Clyde jest najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miała. Na pewno jest najlepszym przyjacielem, a jednak — kiedy odjeżdżał i być może nie miała go już nigdy więcej zobaczyć — nie odczuwała straty. Było dziwne, że ktoś, kto był prawie częścią jej własnego życia, rozstaje się z nią na zawsze, a ona żegna go bez łez w oczach.

Kiedy wysiadała z samochodu powiedział:

— Słuchaj, Sheila. W przyszłym tygodniu mamy Wielkanoc i będę miał akurat czas zająć się uporządkowaniem moich własnych spraw. A w tydzień później polecę na wschód zobaczyć, jak wygląda sprawa tej pracy, o której wspomniałem. Będę chciał się jeszcze z tobą spotkać, ale gdyby coś — to wiesz: wszystkiego dobrego! I gdybyś kiedyś potrzebowała kogoś bliskiego nagle — pamiętaj: wystarczy podejść do telefonu.

— Będę o tym zawsze pamiętać.

Uśmiechnęła się smutno i wtedy po raz pierwszy zrozumiała, że zdecydował się już na ten wyjazd. Pochyliła się do niego, pocałowała go czule i szybko wyskoczyła z samochodu.

Teraz stała przed bramą zastanawiając się, jak to możliwe, że ten człowiek znaczy dla niej tak dużo, a jednocześnie tak mało.

Otworzyła bramę i zaczęła iść w kierunku domu, ale już po kilku krokach zatrzymała się. U babki światła były pogaszone, więc nie było potrzeby się spieszyć. Wprawdzie może powinna iść spać, bo — biorąc pod uwagę przygotowania do przyjęcia — będzie jej potrzebny nowy zapas sił, ale z drugiej strony, dlaczego nie miałyby pospacerować trochę?

Kiedy przechodziła koło domu Joe'ego spoglądając ukradkiem, czy i u niego światła są pogaszone, nie przyszło jej na myśl, że zachowuje się w sposób podobny do zachowania Marilyn. Poszła dalej oglądając okoliczne domy, ale zaraz zawróciła.

Joe był już przy samochodzie i palił papierosa.

— A więc naprawdę miałaś jakąś randkę. Ulżyło mi, bo już myślałem, że jesteś na mnie uczulona i po prostu mnie unikasz.

— Ależ skąd — odparła chłodno — nie dostaję wysypki, a przecież kręciłam się koło ciebie ostatnio bez przerwy.

— No tak, ale zawsze w ramach obowiązków. W tym cały kłopot, jesteś idealnym przyjacielem, kiedy człowiek ma kłopoty, ale wystarczy wspomnieć o zaproszeniu na kolację — od razu uciekasz.

— Nieprawda.

— Właśnie że prawda i to jest mój kłopot. Chcę być dla ciebie miły, a ty mi nie pozwalasz. Chcę ci się odwdziaczyć, a ty nie chcesz. Traktujesz mnie jak mało roztępnętego ojca, któremu należy pomóc, bo sam nie daje sobie rady.

— Daj spokój, przesadzasz. Wcale tak nie jest.

— Gdybyś była brzydką, starą panną nie powiedziałbym nic. Wtedy sposób, w jaki mnie traktujesz, byłby chyba naturalny. Ale ponieważ jesteś młoda i piękna — zaczynam się martwić. Zaczynam się zastanawiać, co jest ze mną nie w porządku.

— Wydaje mi się, że dopóki jest ta piękna blondynka, która teraz bez przerwy cię nawiedza, nie masz się o co martwić. Ile razy wyglądam przez okno, to ona albo wjeżdża, albo wyjeżdża. Kiedy ślub?

— Nie mam zamiaru żenić się z nią.

— Jak to? Wydawało mi się, że mówiłeś...

— Nieważne, co mówiłem.

Pochylił się nieznacznie w jej kierunku i patrząc jej prosto w oczy, mówił dalej:

— Próbowałem ci wytłumaczyć, co czuję do Judy. Przez jakiś czas byłem zauroczony — to jest chyba to, co przydarza się samotnym wdowcom. Kiedy tracisz tak wiele w swoim życiu, potrzebujesz coś... kogoś, żeby zastąpić to, co straciłeś.

Spotykasz potem czarującą osobę i wydaje ci się, że to jest właśnie to. Potem spotykasz kogoś innego i dopiero teraz widzisz, że tamto to była pomyłka.

Chwycił jej ramiona i przyciągnął ją do siebie. Kiedy mówił dalej, jego usta ocierały się niemal o policzki Sheili.

— Ty jesteś tym kimś innym. Od jakiegoś czasu, kiedy jestem z tobą, staram się to przekazać. Kiedy cię pytałem, co mam zrobić z Judy, miałem nadzieję, że powiesz mi, żebym z nią zerwał. Czekałem na jakiś sygnał, liczyłem, że dasz mi znać, że ci choć trochę na mnie zależy.

— Załatwiłeś już to jakoś z Judy?

— Jeszcze nie — uśmiechnął się kwaśno — jak większość facetów, mam nadzieję, że ona sama na to wpadnie. Jeżeli nie, to... to sam jej powiem niebawem. Wiesz, nigdy nie było między nami żadnych planów i obietnic; mam czyste sumienie.

Tylko... jak taka dziewczyna jak Judy zdecyduje się w końcu, że weźmie twoje życie w swoje ręce, to ciężko ją od tego później oderwać.

Słuchała tego wszystkiego z zapartym tchem. Jak głupio takie rzeczy wyglądają w powieściach! A jednak jak bardzo są prawdziwe! I rzeczywiście; okazuje się, że można sobie w jednej chwili zdać sprawę, że kocha się drugiego człowieka, i to cudowne uczucie jest w stanie ostatecznie i na zawsze wymazać z pamięci ból, który spowodowała inna miłość i inny człowiek.

Była zakochana w Joe'em. Tak po prostu. Może stało się to na samym początku, a może narastało przez te wszystkie godziny, które z nim spędziła. Któż to może powiedzieć? Jak to się dzieje, że jeden człowiek zmienia nagle sens wszystkiego i przywraca ciepło, radość życia i kochania?

Patrzyła w jego oczy zastanawiając się, dlaczego właśnie on sprawił ten cud, kiedy nikt inny nie mógł jej pomóc. Straciła nagle pewność siebie i odwróciła wzrok.

— Może pogadamy jutro? Wiesz, że babka planuje urodzinowe przyjęcie dla Teddy'ego. W przyszłą środę. My się mamy zająć oświetleniem, prezentami, no i musimy wymyślić jakieś gry dla dzieciaków — zaśmiała się nerwowo. — Wiesz coś na temat zabaw czterolatków?

— Nie, ale mogę się dowiedzieć — poczuła znowu jego ręce, którymi przyciągał ją do siebie. — Możemy razem nauczyć się jeszcze wiele, jeżeli tylko dasz nam szansę?

— Na przykład czego? — zapytała cicho.

— Na przykład tego, że świat może być cudownym miejscem dla dwojga zagubionych ludzi, jeżeli tylko odnajdą się nawzajem. Czy nie warto się tego nauczyć?

Chciała mu się w jakiś sposób przeciwstawić. Czuły, kuszący głos oraz uścisk dłoni sprawiły, że mimowolnie chciała się wyrwać; jakby nagle znalazła się nad przepaścią i miała świadomość, że albo się teraz wymknie, albo jest już po niej.

— Jesteś cudowną dziewczyną.

— Mówiłeś to już, ale jeśli chcesz znać prawdę — wysiliła się na uśmiech — to prawie wszystko, co robiłam dla ciebie i dzieci, nie było moim pomysłem. Babka mnie ponaglała.

— Naprawdę?

— Naprawdę.

I po raz pierwszy opowiedziała mu trochę o Billu i o tym, jak bardzo przeżyła jego śmierć.

— Babka zrobiłaby wszystko, żeby mnie z tego wyciągnąć. I gdyby nie było potrzebującej rodziny pod ręką, wymyśliłaby ją.

— A czy coś z tego wyszło? — spoglądał na nią łagodnym wzrokiem — to znaczy, czy pomogło ci to zapomnieć?

Głos miała niski, pełen smutku:

— Nigdy go nie zapomnę, Joe. Ale zaczynam widzieć wiele rzeczy inaczej. Potrafię już myśleć o Billu jak o wspaniałym przeżyciu z przeszłości i — wzięła głęboki wdech — chyba mogę zostawić przeszłość. Nigdy nie zapomnę Billa, ale mogę już zacząć żyć na nowo.

— Cieszę się — powiedział Joe — ale czy to znaczy, że możesz znowu pokochać? Nie odpowiedziała.

— Poczekaj z odpowiedzią jakiś czas. Wolałbym, żebyś nie powiedziała teraz tego, czego ja bym nie chciał usłyszeć.

Przyciągnął ją do siebie i zaczął całować. Opierała się przez moment, ale po chwili zrozumiała, że tego nie chce, i sama zaczęła go również całować. Zanim ją puścił, szepnął jeszcze:

— Kocham cię bardzo i mówiłem na serio, żebyśmy razem rozpoczęli nowe życie, ale — przyspieszył widząc, że Sheila chce coś powiedzieć — nie chcę dzisiaj słyszeć żadnej odpowiedzi.

Uśmiechnął się szeroko, a po chwili dodał: — Widzisz, jest coś takiego w twoim spojrzeniu, co mi mówi, że uczynisz mnie najszczęśliwszym człowiekiem w Kalifornii. Ale podobno spojrzenie kobiety może być zwodnicze i boję się tego, co mi powiesz. Poczekajmy.

## ROZDZIAŁ 18

Każdy, kto doświadczył takiego romantycznego pocałunku przy księżycu, wie, że sprawa wygląda zupełnie inaczej następnego dnia rano. Zdrowy rozsądek podpowiada, że straciłeś na moment panowanie nad sobą, a duma każe się zastanowić, czy przypadkiem nie zrobiłeś z siebie głupca. A jeżeli jesteś naprawdę dumną dziewczyną, podpowie ci: trzeba zignorować to wszystko, bo skąd wiadomo, czy to, co się stało, było na serio. A Sheila była dumną dziewczyną. Więc zdecydowała, że najlepiej będzie wrócić do swojej skorupy i traktować Joe'ego jak dawniej.

Do przyjęcia Teddy'ego pozostał tydzień i nie mogła uciec od spotkań z Joe'em, ponieważ mieli wiele spraw do omówienia. Marcia wymyślała setki sposobów, dzięki którym można było sprawić dzieciakom radość, ale to Sheila musiała je wprowadzać w życie. Musiała je omawiać z Joe'em, chodzić z nim do sklepów i do pani Kingsley, która w okolicy zajmowała się przedszkolem. Ustalono, że Teddy zacznie chodzić do przedszkola i zaprosi wszystkich na przyjęcie.

Kiedy razem jeździli samochodem, Sheila zawsze zachowywała dystans.

Rozmawiała tylko o sprawach związanych z przyjęciem, tak jakby to było dzieło jej życia, i opierała się każdej jego próbie przestawienia rozmowy na , inne tory.

Szczególnie oczywiście unikała spraw osobistych, a każde jego bardziej czułe spojrzenie odbierała z zimną obojętnością.

— Co takiego zrobiłem — zapytał kiedyś — że jesteś na mnie zła?

— Nie wygłupiaj się!

— No to skąd to chłodne traktowanie? Wydawało mi się, że mnie lubisz.

— Oczywiście, że tak — odpowiedziała uprzejmie — dlaczego miałabym cię nie lubić?

— Tak bardzo potrzebuję twojej przyjaźni, Sheila; więcej niż przyjaźni. Sądziłem, że wyjaśniłem ci to dokładnie i wydawało mi się, że jesteś albo niebawem będziesz gotowa mi dać to, czego tak bardzo potrzebuję. Jesteś wyjątkową kobietą i nie chciałem cię ponaglać, ale myślałem...

Wtrąciła chłodno i obojętnie:

— W ogóle chyba się nie spieszysz? Szczególnie jeśli chodzi o zerwanie z pewną blondynką. Ale... — dorzuciła jeszcze bardziej obojętnie — to nie moja sprawa.

Przepraszam, że się wtrącam.

Czerwony sportowy samochód Judy dalej pojawiał się codziennie przed ich domem.

— Tłumaczyłem już, że to nie jest takie proste.

Dziesięcioletnia Betsy była tak przejęta przygotowaniami, jakby ona była główną odpowiedzialną osobą, natomiast Marilyn dawała do zrozumienia, że jej taka dziecinada nie interesuje. Niemniej jednak Sheila zauważyła pewną zmianę w jej zachowaniu. Żyła zupełnie we własnym świecie i mało interesowała się sprawami innych, ale była jakby trochę mniej pewna siebie i czymś zmartwiona. Sheila zadzwoniła nawet do Clyde'a, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie rozmawiał z dziewczyną, ale okazało się, że dalej był niezdecydowany i nic jeszcze nie zrobił. Sobotniego wieczoru, kiedy Sheila podlewała kwiaty w ogrodzie, zjawiała się Marilyn i po długim wstępie wyjawiała swój problem. Otóż zastanawiała się, czy Sheila jej pożyczyci pieniądze na perukę. Znalazła jedną — wyjątkowo udaną i niezbyt drogą — ale nie miała jeszcze uzbieranych pieniędzy.

— Będę spłacała piętnaście centów tygodniowo; wiem, że to długo potrwa, i że to trochę niegrzecznie tak pytać, ale pożyczyci mi pani?

— Cudownie! — wykrzyknęła Marcia, kiedy wnuczka opowiedziała jej o tym wydarzeniu. — Zabierz ją dzisiaj na zakupy i powiedz, że to prezent od takiej staruchy, która — zaśmiała się pod nosem — która sama by sobie chętnie kupiła jedną, tylko już jej się nie chce robić z siebie głupca.

Marilyn wyglądała jak lalka, kiedy włożyła wymarzoną perukę.

— Wyglądasz ślicznie — zapewniła Sheila i przez ułamek sekundy sama miała ochotę przymierzyć jedną.

— Nie wyglądam jak głupia? To znaczy, czy ten... Bob nie zacznie się śmiać, kiedy mnie zobaczy, tak jak to było, kiedy mu wspomniałam o kupnie.

— Przejmujesz się tym, co pomyśli Bob? — zapytała uprzejmie. Marilyn wzruszyła ramionami z przesadną obojętnością.

— Po prostu nie chcę, żeby się śmiał.

Sheila zapewniła ją, że prawdopodobnie będzie mu się podobać, a jeżeli nie, to wystarczy przecież ją zdjąć.

— Założysz ją w domu i pokażesz ojcu?

Marilyn odpowiedziała, że nie. Stwierdziła, że ma jeszcze coś do załatwienia i że perukę zostawi na później. Była bardzo tajemnicza i sprawiała wrażenie bardzo zakłopotanej. Sheila uważała, że nie ma sensu pytać, a należy poczekać raczej na jakiś rodzaj zachęty z jej strony. Sama musi chcieć opowiedzieć innym o swoich problemach.

Ale nie tylko Sheila zauważyła zmianę w Marilyn. Tego samego wieczora Betsy szepnęła Sheili do ucha:

— Słyszałam, jak Marilyn bardzo płacze. Może jest chora? Trzeba powiedzieć tacie?



— Chyba nie — odpowiedziała — wasz tato ma tyle spraw na głowie, a małe dziewczynki niekiedy płaczą, jak rosna.

— Tak? — zdziwiła się Betsy.

Ale następnego popołudnia Marilyn dała o sobie znać ponownie. Zadzwoił Joe:

— Znasz odpowiedzi na wszystko, więc może mi powiesz, co się tej małej stało tym razem!

— A co zrobiła? — zapytała Sheila, przekonana, że Joe odkrył perukę. Ale nie. Okazało się, że Marilyn przechodzi jakiś kryzys.

— Zamknęła się u siebie w pokoju — relacjonował Joe — na klucz! A kiedy jej powiedziałem, żeby otworzyła i mnie wpuściła do środka, zaczęła krzyczeć, że się zabije. Powiedziała, że musi się nad czymś poważnie zastanowić i że nie może tego zrobić, jak jej wszyscy przeszkadzają. Od śniadania nic nie zjadła i nawet radio ma w pokoju wyłączone.

— Niedobrze, ale jej to przejdzie.

— Mam nadzieję — a po chwili dodał — jest Wielkanoc, to może zlitujesz się nad biednym wdowcem i wybierzesz się z nim na kolację?

— Jakże to, przecież wiesz, że zaraz pojawi się piękna Judy w czerwonym samochodzie i ób? Nie mogę z nią konkurować!

Odłożyła słuchawkę nie przestając się zastanawiać nad Marilyn. Ale na rozwiązanie zagadki musiała poczekać jeszcze do następnego dnia. Rano zadzwonił telefon.

Dziewczyna miała jeszcze zapłakany głos:

Czy mogłabym porozmawiać z panią sam na sam? Zrobiłam coś okropnego i chyba oszaleję, jak nie porozmawiam z kimś o tym.

— Przyjdź zaraz, babcia jest na górze i pisze list; nikt nas nie będzie słyszał na balkonie.

W ciągu kilku minut Marilyn opowiedziała całą historię związaną z przepisaniem opowiadania. Dopiero kiedy go oddała profesorowi, zrozumiała, że postąpiła bardzo niedobrze.

— Wie, pani — wyznała — byłam na tyle głupia, że wydawało mi się, że kocham tego człowieka. Wyobraża to sobie pani?

— I już ci przeszło?

— No pewnie. O Boże, ten facet jest żonaty i ma dwójkę dzieci. Wiedziała pani, że ma bliźniaki?

— Tak, wiedziałam. Clyde Barnes ożenił się cztery lata temu, więc bliźniaki mają... tak, jakieś trzy lata, jak Teddy.

— A ja nic nie wiedziałam! Dopiero usłyszałam, jak ktoś o nim rozmawiał. O rany! Bliźniaki. Przecież to już starszy facet — prawie tak jak tato! Jak ja mogłam myśleć, że jestem zakochana!

Sheila ze śmiechem wyjaśniła:

— Nic nadzwyczajnego. Wszystkie dziewczyny popełniają jakieś głupstwo od czasu do czasu. Takie już są. Kiedy jesteśmy młode, zakochujemy się — albo tak nam się wydaje — w kimś całkowicie nieodpowiednim. A wszystko po to, żebyśmy były gotowe na prawdziwą miłość.

— Ale ja zrobiłam przy tym okropne głupstwo. Nie wiem, co mnie napadło. I to wszystko dla takiego starego człowieka! Boże! Ja sądziłam, że on pomyśli, że jestem jakimś geniuszem!

Sheila pokiwała głową.

— A teraz tak mi wstyd. I boję się. Za coś takiego to chyba można iść do więzienia. Chyba muszę o tym powiedzieć ojcu, a to jest prawie to samo, co więzienie. Tato będzie taki zmartwiony i będzie mu wstyd! I może mnie gdzieś odeśle. Co ja mam zrobić?

Dziewczyna zaczęła płakać, a Sheila spokojnie czekała, aż jej przejdzie. Potem powiedziała, że wie, iż profesor Barnes ma ostatnio mnóstwo zajęć i że być może jeszcze nie sprawdzał tych wypracowań.

— Umów się z nim na jutro po lekcjach i powiedz mu, że chcesz zabrać swoje wypracowanie i zmienić w nim coś.

Marilyn patrzyła na nią z wyrazem nadziei, ale i obawy.

— Naprawdę pani myśli, że może mi to oddać nie rzuciwszy nawet okiem?

— Słuchaj, Clyde Barnes ma całą stertę takich prac na biurku. I prawdopodobnie będzie zadowolony, że nie musi czytać jeszcze jednego więcej.

W kilka sekund Marilyn zmieniła się z powrotem w tę dziewczynę, którą była dawniej. Rzuciła się Sheili na szyję i zaczęła dziękować, jakby sprawa była już załatwiona.

A o tym, że była, Marilyn nie mogła wiedzieć. Kiedy bezpośrednio po jej wyjściu Sheila rozmawiała przez telefon z Clyde'em, cieszyła się w duchu, że sprawa znalazła swój szczęśliwy finał bez udziału ojca.

## ROZDZIAŁ 19

Wtorek był ostatnim dniem przed przyjęciem. Zadziwiające, jak wiele nie dopracowanych szczegółów zostało na ostatnią chwilę, a trzeba przy tym pamiętać, że babce zależało na tym, aby Teddy zapamiętał to przyjęcie na długo. Babka doglądała więc wszystkiego, co w niedługim czasie odbiło się na jej zdrowiu. Sheila nakazała jej stanowczo odpoczynek i wysłała ją na popołudnie do łóżka. Mimo że zostało jeszcze sporo rzeczy do zrobienia, to można je było zrobić w domu Joe'ego. — Niech babcia wypoczywa i spróbuje zasnąć — powiedziała zaciągając zasłony, po czym postawiła jej gorącą herbatę przy łóżku i wyszła.

Do kuchni sąsiadów weszła obładowana paczkami. Betsy stała przy stole zastawionym mąką, waflami i przyprawami.

— Nie chciałam zaczynać, dopóki pani nie przyjdzie — odezwała się strapionym głosem — chciałam, żeby mi Marilyn pomogła, ale szczerze mówiąc, to ona się do niczego nie nadaje. Niekiedy wydaje mi się, że ona ma źle poukładane w głowie.

— Tak chyba nie należy mówić o własnej siostrze — Sheila odpowiedziała ze śmiechem.

— Ale to prawda. Tyle jest do zrobienia, że tato wziął sobie wolny dzień w pracy, i teraz pojechał coś załatwić. A ona siedzi w pokoju i przygotowuje się, żeby gdzieś wyjść, i nie chce powiedzieć gdzie. Mówi, że to dla niej ważne i nie będzie się wysilać dla bandy dzieciaków.

Zaczęły przygotowywać ciasto i kiedy pierwsza partia powędrowała do piekarnika, Sheila weszła do pokoju gościnnego.

— Jestem Indianinem! — z okrzykiem wskoczył za nią do pokoju Teddy — muszę zdobyć nowe skalpy.

Zatrzymał się nagle, spojrzał na Sheilę i oznajmił poważnie:

— Nie mogę zostać wodzem, dopóki nie zdobędę skalpów.

— Nie dam ci mojego, kochany, jeszcze mogę go potrzebować. Przedyskutowała z nim poważnie sprawę Indian i ich skalpów, po czym zabrała się do przygotowywania dekoracji z bibuły, którą zastawiona była połowa podłogi. Kiedy tak wycinała i kleiła coś na podłodze, do pokoju bez pukania wpadła Judy.

— Dzień dobry — rzuciła zdawkowo i z niesmakiem porozglądała się po pokoju — to zupełny dom wariatów. Co tu się właściwie dzieje? Jakież wycinanki?

— Dzień dobry — Sheila odpowiedziała obojętnie — przygotowuję dekoracje na przyjęcie Teddy'ego.

Judy, która dotąd wglądała na raczej rozbawioną i zde gustowaną, nagle spoważniała i ze złością zapytała:

— Czy wy z babką musicie się tak rzeczywiście wysilać na to głupkowane przyjęcie?

— Głupkowane?

— Może „obrzydliwe” byłoby lepiej. Kogo pani chce oszukać? Może Joe'ego, bo ja się nie dam. Jeszcze nigdy w życiu nie widziałam, żeby ktoś tak podchodził wdowca.

— Jestem Indianinem! — Teddy wpadł do pokoju wlokąc za sobą samochodzik. Podbiegł do fotela, na którym siedziała Judy, i prawdopodobnie ją potrącił, bo nagle Sheila zahaczyła, jak ta w gniewie kopnęła malca.

— Uciekaj stąd.

Ale momentalnie, jakby chcąc przeprosić, dodała zwracając się do wszystkich i do nikogo zarazem:

— Niech nikt na mnie nie zwraca uwagi. Jestem w podłym nastroju. Jestem zmęczona, właściwie to padam z nóg.

Ściągnęła nowe, lśniące buciki, zostawiła je przy kominku i poszła do łazienki wziąć prysznic.

Sheila wzruszyła ramionami i zabrała się z powrotem do wycinania i klejenia. Potem zawołała ją Betsy i poszła na dziesięć minut do kuchni. Kiedy wróciła do pokoju, zastała tam Judy, która nerwowo się rozglądała.

— Gdzie są moje buty? Gdzie jest ten mały diabeł? Jeżeli ten smarkacz zabrał moje nowe buty...

Teddy zrobił dokładnie to, o co podejrzewała go Judy. Sheila dopadła go daleko za domem z parą butów na samochodziku.

— Wiesz, kochanie, że nie powinieneś tego robić — powiedziała surowo ledwie powstrzymując się od śmiechu.

Od jakiegoś już czasu w Judy wzbierał gniew. Na swój sposób kochała — a w każdym razie była przekonana, że kocha — Joe'ego. Małżeństwo stało się jej obsesją i już pojawiła się nadzieja, że uda się jej doprowadzić do przekazania dzieci dziadkom, kiedy na scenę weszła Sheila. Od tego czasu nic nie działo się po jej myśli.

I właśnie dokładnie wtedy, kiedy wszystko zaczęło się powoli układać, Joe przestał się nią interesować. Judy zdecydowała, że przeczeka. Była

przekonana, że jest to tylko chwilowe niepowodzenie i niebawem wszystko powróci do normy.

Ale czekać nie można wiecznie, a poza tym Sheila była bardziej sprytna, niżby się wydawało. Cicha woda brzegi rwie. Widać było wyraźnie, że czyni niemałe postępy próbując dopiąć celu poprzez dzieci. A to przyjęcie dla Teddy'ego było ostatnią kroplą... Kiedy Judy usłyszała o tym, wpadła w szal. Przyjechała naładowana i czekała tylko na pretekst, aby uderzyć.

Kiedy zobaczyła trochę przestraszonego malca, jak wchodzi do pokoju wlokąc za sobą samochód, a w nim parę jej nowych butów, straciła panowanie nad sobą. Szarpnęła chłopca kilka razy za ramię i uderzyła go w twarz.

Ty smarkaczu, ty mały złodzieju, ja cię nauczę trzymać się z dala od moich rzeczy! Drzwi otworzyły się z trzaskiem i do pokoju wpadła w peruce na głowie Marilyn.

— Trzymaj ręce z daleka od mojego brata! — krzyczała, zanim jeszcze weszła do pokoju. Najwidoczniej z jakiegoś powodu też miała już dosyć tej kobiety i uznała, że w tym przypadku zasada: „oko za oko” jest jak najbardziej na miejscu. Zanim Judy zorientowała się, co się dzieje, dostała w twarz od siostry pokrzywdzonego.

— Dlaczego nie trzymasz się z daleka, jeżeli cię tutaj nikt nie chce? Żebyś wiedziała, jak bardzo cię tu wszyscy nienawidzimy!

Zaległa cisza. Judy jeszcze nie ochłonęła, a Sheila nie chciała się wtrącać. Teddy skorzystał z okazji i zniknął. — ty mała bezczelna smarkulo! — wykrzyknęła Judy, jak tylko oprzytomniała — potrzebne ci jest porządne lanie. Gdybyś była moim dzieckiem...

— Ale nie jestem! I całe szczęście — na samą myśl ciarki mnie przechodzą.

— Nie bądź taka pewna. To się może zmienić! I kiedy tylko będę miała coś do powiedzenia na temat twojego wychowania... — przerwała dysząc ciężko i złowieszczo patrząc na Marilyn, a kiedy nabrała powietrza wykrzyknęła: — Nie mów, że wychodzisz w tej peruce. Wyglądasz jak cyrkowiec.

— Dziękuję — odrzekła z przesadną słodyczą w głosie Marilyn — jak będzie mnie obchodziło twoje zdanie, to o nie poproszę; a teraz zatrzymaj te głupie uwagi dla siebie.

— Co za bezczelność.

Judy złapała ją za ramię. Marilyn bez ruchu patrzyła jej prosto w oczy.

— Gdybym miała tu coś do powiedzenia, to wiesz, co bym zrobiła? Wrzuciłabym tę śmieszoną perukę natychmiast w ogień.

— No to zrób to!

— Dlaczego się wszyscy na chwilę nie uspokoiacie? - Głos Sheili został zignorowany.

— No zrób to. Pokaż, że cię na to stać.

I Judy zrobiła to. Zerwała perukę z głowy Marilyn i wrzuciła ją do kominka.

Dziewczyna wyglądała na zadowoloną.

— Bardzo dobrze, że to zrobiłaś. Niech tylko opowiem o tym wszystkim tacie. I o tym, jak uderzyłaś Teddy'ego. Zobaczymy. Ty... nienawidzę cię jak nikogo dotąd! W tym momencie do pokoju wszedł Joe.

— Marilyn — powiedział surowo — jak ty się odzywasz? Nie wiem, o co w tym wszystkim chodzi, ale masz natychmiast przeprosić Judy!

Marilyn powoli odwróciła się do ojca. Drżały jej wargi.

— Przeprosić? — zapytała tak, jakby nie miała pojęcia, co to znaczy.

— Słyszałaś. Masz przeprosić za to, co powiedziałaś. Judy jest naszym przyjacielem, jest gościem w tym domu, a tak się nie rozmawia z gośćmi.

— Ale tato, nie wiesz, co się stało. Nie...

— Nie interesuje mnie to. Przeprosisz?

Znowu zapadła zupełna cisza. Potem — bez słowa — Marilyn pobiegła na górę i wróciła z torbą i kurtką w ręce.

— Chcesz, żebym kłamała — powiedziała — nie, nie zrobię tego. Nie będę przepraszać, kiedy nie ma za co. A poza tym...

Była już przy drzwiach i ponownie zwróciła się do ojca, starając się opanować drżenie warg.

— Ona nie jest moim przyjacielem. Uderzyła Teddy'ego i spaliła coś, co dostałam od pani Sheili. Nie wrócę do tego domu tak długo, jak ona w nim będzie. Jeżeli ją kochasz bardziej niż nas, to znajdę sobie jakieś miejsce.

Wybiegła z płaczem.

— To dziecko naprawdę potrzebuje silnej ręki — powiedziała chłodno Judy schylając się po swoje buty.

Sheila rzuciła się do drzwi. Była zbyt wzburzona, żeby zajmować się teraz ciastem czy bibułą. Spojrzała na Judy takim wzrokiem, z którego — gdyby tylko chciała — mogłaby odczytać wiele, powiedziała natomiast szybko do Joe'ego:

— Nie warto być surowym dla zbyt impulsywnego dziecka. Ona może ci nigdy nie wybaczyć, że nie chciałeś jej wysłuchać.

— Poczekaj, Sheila; nie chciałem być niesprawiedliwy. Myślałem...

— Ale byłeś niesprawiedliwy. I zobaczysz, jak się poczujesz, kiedy to zrozumiesz.  
I wybiegła nie zwracając uwagi na to, że próbuje ją zatrzymać.

## ROZDZIAŁ 20

Zatrzymała się dopiero na ganku, żeby złapać oddech. Przez okno zobaczyła babkę, która już zaczynała się krzątać, bo zbliżała się godzina popołudniowej herbaty.

Sheila uśmiechnęła się do swoich myśli — nic, z wyjątkiem być może jakiejś olbrzymiej klęski, nie jest w stanie zmienić przyzwyczajień Marcii. Nagle usłyszała ochryply, rozgniewany głos:

— Musiałam nie być chyba przy zdrowych zmysłach, żeby marnować czas na ciebie i te twoje nieznośne dzieci.

Sheila odwróciła się. Zobaczyła, jak Judy — zupełnie wyprowadzona z równowagi — wskakuje do samochodu, trzaska drzwiami i potem odjeżdża. Samochód jeszcze nie zniknął za zakrętem, a Joe już wyszedł z domu i skręcił do sąsiadów. Po chwili stał obok niej.

— Popelniam chyba wszystkie możliwe błędy, prawda? Ale przynajmniej udało mi się załatwić jedną sprawę do końca — ożywił się, kiedy to mówił — jak to się mówi: nasze drogi się rozeszły. Chcesz usłyszeć, co jej powiedziałem?

— A ja i tak ci powiem — chwycił ją za rękę — powiedziałem jej, że to ciebie kocham i że jeżeli nie ty, to nikt inny. Jakoś będziemy musieli sobie sami dać radę. Słuchasz, Sheila?

— Tak słucham.

— Nigdy bym nie podejrzewał, że ona taka jest naprawdę. Ale dobrze się stało.

Wpadła w taką furję, że opowiedziała wszystko, co się tutaj stało — z Teddym i z Marilyn.

Puścił jej rękę, odwrócił się na chwilę i spojrzał na nią ponownie przygnębiony i zakłopotany.

— Sheila, jak ja mam teraz postąpić z Marilyn? To okropne uczucie, kiedy ojciec wstydzi się spojrzeć w oczy własnemu dziecku. A ja się tak czuję. Miałaś zupełną rację — to okropne uczucie.

Wyciągnęła do niego rękę.

— Wszyscy popełniamy błędy. Marilyn już rozumie, co to znaczy zrobić coś szybko i bez zastanowienia. Kiedy przyjdzie do domu, weź ją po prostu w ramiona i powiedz, że ci jest bardzo przykro, że byłeś niesprawiedliwy. I powiedz jej, że ją kochasz i że ona, Teddy i Betsy liczą się dla ciebie najbardziej.

Zatrzymała się i spojrzała mu prosto w oczy. Oboje znieruchomieli na moment nie spuszczać z siebie wzroku. — A ty? — zapytał — też chyba nie

Nie.



najlepiej wypadłem w twoich oczach. Wydaję polecenia i nie słucham niczyich racji — przysunął się bliżej do niej. — Mężczyzna nie lubi robić z siebie głupca przed kobietą, którą poprosił o rękę.

— Nie zrobiłeś z siebie głupca. To był tylko błąd, a wszyscy je popełniamy. A jeśli chodzi o rękę, to wcale mnie o nią nie prosiłeś.

— Nie prosiłem? Na Boga! Kobieto! To o czym ja mówiłem za każdym razem, kiedy zaczynałem z tobą rozmawiać? Kiedy cię prosiłem na kolację i kiedy opowiadałem ci o tych wszystkich problemach? Mówiłem... no przecież musiałś wiedzieć, o co mi chodzi. Dziewczyny rozumieją takie rzeczy i nawet nie trzeba o tym mówić. Wyjdiesz za mnie?

Babka pojawiła się w drzwiach.

— Sheila, kochanie, może zaprosisz pana Lindberga na herbatę i ciastko? Albo zawołajmy dzieci i zrobimy podwieczorek.

— Cudownie! — wykrzyknął Joe, a Sheila spojrzała na babkę i powiedziała:

— Babciu, zaczynasz prowadzić życie towarzyskie z rozmachem. To już jutrzejsze przyjęcie ci nie wystarcza?

— Ja w każdym razie nie chciałbym się narzucać — Joe wtrącił szybko, na co Marcia odpowiedziała:

— Nonsens, panie Lindberg! Trzeba panu wiedzieć, że ja w gruncie rzeczy bardzo lubię życie towarzyskie. Tylko z pewnych względów, powiedzmy, wycofałam się z niego całkowicie. Potem przyjechała moja wnuczka i była gorsza ode mnie.

Siadywałyśmy tutaj jak dwa relikty minionej epoki i strach pomyśleć, co by się mogło stać, gdyby nie pan i pańska rodzina. Pewnie byśmy umarły z bezruchu i mleczarz odnalazłby nasze ciała. Pan woli herbatę z mlekiem czy cytryną?

Wróciła do domu, żeby postawić wodę na herbatę. Tymczasem Sheila poczuła na sobie mocniejszy uścisk.

— Załatwmy to teraz, od razu. Bardziej mnie będzie cieszyła ta herbata, jeśli będę wiedział, na czym stoję. No więc, czy jeśli popracuję nad tym bardziej — kwiaty, kolacja i cierpliwość — to czy jest szansa, że mógłbym cię przekonać, że małżeństwo ze mną nie jest najgorszym pomysłem?

Uśmiechnęła się.

— Zawsze można spróbować.

Ale doskonale wiedziała, że odpowiedź jest już przesądzona od pewnego czasu.

Zamknęła oczy i powróciła myślami do tamtej miłości i tamtego mężczyzny. Była wtedy tak pewna, że nie może być nigdy innego Billa. Jak to

możliwe, że kiedyś Bill, a teraz Joe. Otworzyła oczy, zobaczyła Joe'ego i w tym momencie zrozumiała wszystko.

Do Billa należały lata jej młodości. Ale te lata już minęły i, w pewnym sensie, tej dziewczyny z tamtych lat też już nie było. Była teraz kimś innym

— starsza, bardziej doświadczona, może mądrzejsza. Nie była już dziewczyną — była kobietą, która chciała zostawić za sobą szczęście i cierpienia młodości i zacząć kochać tak, jak kocha kobieta.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

— Czy to ma znaczyć, że będę jeszcze długo czekać? Na Boga! — powiedziała podobnie do Marilyn. — Nie możesz się zdecydować bez tych kwiatów i cierpliwości?

— Czy... czy to ma znaczyć — objął ją ramieniem — że jesteś gotowa już się zgodzić?

— Jestem gotowa.

Uśmiechnęła się i poszła pomóc Marcii w przygotowaniach do podwieczorku. Po kilku minutach pojawił się Joe wraz z Betsy i Teddym. Babka rzeczywiście przygotowała małą uroczystość, która szczególnie cieszyła dzieci.

Kiedy jedli, zadzwoniła Marilyn. Telefon odebrała Sheila.

— Poszłam do profesora i dał mi to wypracowanie. I rzeczywiście — nawet nie spojrział na nie. Mam szczęście! A do tego spotkałam jeszcze Boba. Może pójdziemy razem do teatru. Zresztą, wpadłabym do domu, jeżeli nie ma tam tej kobiety.

— Nie ma jej, kochanie. I możesz być pewna, że już się nigdy tu nie zjawi.

— O! To dobra wiadomość! Kiedy wróciła do stołu, odezwała się do niej babka:

— Właśnie mówiłam panu Lindbergowi, że bardzo się przyzwyczaiłam ostatnio do dzieci i — może się zdziwisz — ale zaczęłam myśleć o adopcji.

— Mam znacznie lepszy pomysł, babciu; czy nie byłoby prościej, gdybym wyszła za Joe'ego?

— Wspaniale, moje dzieci! — z dobrze udawanym zdumieniem wykrzyknęła babka.

Tymczasem Sheila widziała już swoje przyszłe życie z Joe'em. I wiedziała, że nigdy nie zapomni Billa, ale prawdziwym szczęściem w jej życiu było to, że po jego śmierci znalazł się ktoś na jego miejsce.